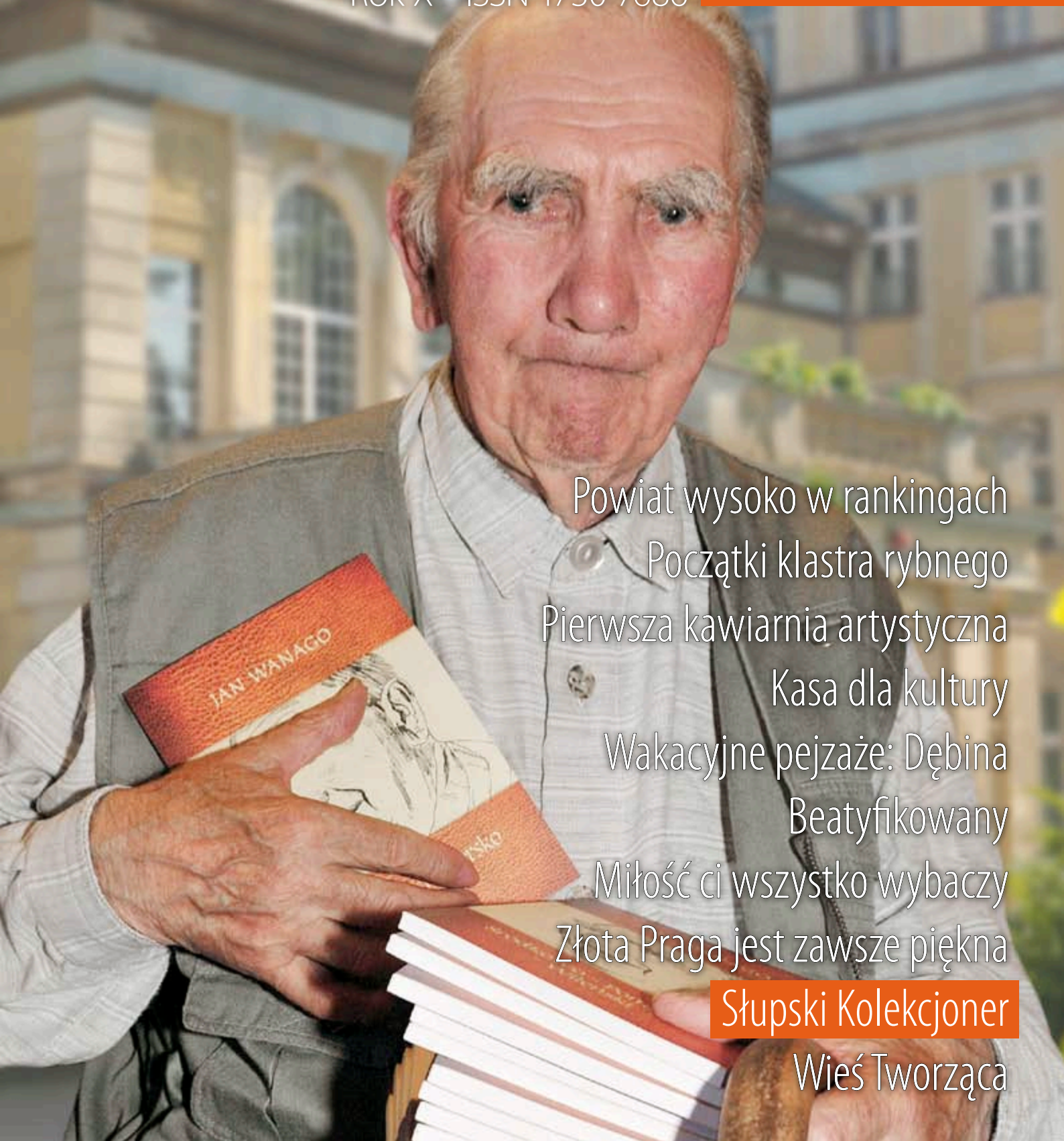


Powiat



Nr 5-6 (111-112), Maj-Czerwiec 2010
Rok X * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI



Powiat wysoko w rankingach
Początki klastra rybnego
Pierwsza kawiarnia artystyczna
Kasa dla kultury
Wakacyjne pejzaże: Dębina
Beatyfikowany
Miłość ci wszystko wybaczy
Złota Praga jest zawsze piękna

Słupski Kolekcjoner

Wieś Tworząca



GOŚCIE Z BOŚNI I HERCEGOWINY W STAROSTWIE

MAJ 2010



Drodzy Czytelnicy!

W ramach współpracy Powiatu Słupskiego z powiatem Herzogtum Lauenburg w dniach od 22 do 30 lipca około 100 dzieci z Polski i Niemiec weźmie udział w projekcie „Zabawa w miasto - dzieci budują swój własny świat”. Organizacyjnie i finansowo to duże przedsięwzięcie, które ma zapewnić dzieciom letni wypoczynek i przeżycie niezapomnianej przygody. Będzie to możliwe także dzięki współpracy wszystkich, oprócz Głównicz, gmin powiatu słupskiego. Nie po raz pierwszy władze gmin chętnie wspierają i popierają wspólne inicjatywy, tym bardziej jeśli chodzi o najmłodszych mieszkańców. W tym celu 17 czerwca br. podpisaliśmy umowę partnerską z gminami: Damnica, Dębica Kaszubska, Kępice, Kobylnica, Potęgowo, Smołdzino, Ustka i miastem Ustka.

Przez dziewięć dni czterdziestoro pięcioro dzieci z powiatu słupskiego, pięcioro z terenów powodziowych z partnerskiego powiatu cieszyńskiego oraz ok. pięćdziesięcioro z Niemiec będzie mieszkać w zrobionym namiotowym miasteczku „Wioska Dyla”, gdzie życie będzie się toczyć na wzór prawdziwego miasta z własnym urzędem i biurem pracy. Znajdą się tam różne instytucje, które będą codziennie organizować „pracę” dla dzieci, za którą otrzymają one zapłatę w „Słupkach”. Wybór zajęć oraz zawodów będzie duży: od bycia parlamentarzystą, poprzez radio, gazetę, po profesjonalnych sportowców, rzemieślników czy bankierów. Na czas trwania projektu zostanie przygotowanych siedemnaście instytucji i warsztatów, które będą prowadzić polscy i niemieccy animatorzy. Ze strony polskiej będą to studenci filologii germańskiej Akademii Pomorskiej, z którą w kwietniu tego roku podpisaliśmy umowę o współpracy. Grupa studentów uczestnicząca w projekcie niezwykle chętnie angażuje się we wszystkie przygotowania. W miasteczku, po kilkudniowej kampanii, najlepszy kandydat zostanie wybrany burmistrzem. Będzie też czas na zabawę, rozrywkę, wyprawę nad morze i nawiązanie bliższych przyjaźni między niemieckimi i polskimi uczestnikami.

Mam nadzieję, że dobra współpraca samorządów zaowocuje równie dobrymi wrażeniami i wspomnieniami dzieci z tegorocznych wakacji, czego życzę im z całego serca.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Maria Matuszewska** (z-ca przewodniczącego), **Artur Wróblewski**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 842 54 17, fax 59 842 71 11; e-mail: **zych@powiat.słupsk.pl**; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładkach: Jan Wanago - wiejski poeta z Wrześnicy; Chrystus Frasobliwy dłuta śp. Piotra Saksona z Pobłocia.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.słupsk.pl

W numerze:

Sprawozdania i remonty	4
Powiat wysoko w rankingach	4
Majowa sesja bez pytań	5
Przejęcie aukcji rybnej	6
W Jezierzycach postawili na czystą energię	6
Popisali się wiedzą	7
Statuetki dla aktywnych	8
Dzięki odrestaurowanej wozowni	
Polska pięknieje	9
Poznali swoje możliwości	9
Dzień Dziecka w Machowinku	10
Początki klastra rybnego	11
Pierwsza kawiarnia artystyczna	12
Kasa dla kultury	14
Obraz po obrazie... i znów was zadziwiamy	16
Kreska i plama na szkle	18
Wakacyjne pejzaże: Dębina	20
„Dziecięca zagroda” dla całej rodziny	22
Historia nie tylko rodzinna	23
Dobra robota, panie Stanisławie Jank	26
60. sezon turystyczny	27
Wicestarosta J. Kamieński był uniewinniony	28
Beatyfikowany	29
Modli się o uzdrowienie	33
Miłość ci wszystko wybaczy?	34
Złota Praga jest zawsze piękna	36
Pancernik i jego następcy	36

Zarząd Powiatu Słupskiego zapoznał się ze sprawozdaniami finansowymi Powiatowego Obwodu Lecznictwa Ogólnego Samodzielnego Publicznego ZOZ w Słupsku i Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie

Sprawozdania i remonty

Fot. D. Wojtas

Zarząd przyjął też informację Powiatowego Urzędu Pracy na temat finansowania programów promocji zatrudnienia, łagodzenia skutków bezrobocia i aktywizacji zawodowej na lokalnym rynku pracy z Funduszu Pracy i Europejskiego Funduszu Społecznego. Ponadto zapoznał się z informacją o działalności Domów dla dzieci Towarzystwa „Nasz Dom” w Ustce i Słupsku w 2009 roku oraz z arkuszami organizacji szkół i placówek oświatowych w roku szkolnym 2010/2011.

Dwoma postanowieniami uzgodnione zostały projekty miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obrębu geodezyjnego Wiklino i Swołowo w gminie Słupsk. Opraco-

wana została dokumentacja budowlana na przystosowanie części budynku po filii Powiatowego Urzędu Pracy przy ulicy Kościuszki 2a w Ustce - na potrzeby Domów dla Dzieci Towarzystwa „Nasz Dom” w Ustce i Słupsku. Złożony został wniosek o wydanie pozwolenia na budowę, w trakcie opracowania jest dokumentacja na odnowienie sali konferencyjnej na II piętrze w starostwie. Przygotowano już projekt aranżacji sal. Opracowano jest dokumentacja projektu dotyczącego poprawy bezpieczeństwa mieszkańców powiatu słupskiego - do konkursu z działania 7.2. Zintegrowany System Ratownictwa w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Pomorskiego na lata

2007-2013. Podpisana została już umowa na wykonanie studium wykonalności tego projektu.

Zaawansowane są roboty przy przebudowie drogi powiatowej 1112G Objazda-Gąbino oraz drogi powiatowej 1117G Objazda-Rowy. W miejscowości Gąbino wykonano obustronne chodniki. Ułożono również nawierzchnię bitumiczną na 3,6-kilometrowym odcinku od Objazdy do Gąbina oraz częściowo od Dębiny do Rowów. Prace na pozostałych odcinkach powinny zakończyć się do końca czerwca br. Wartość kontraktu realizowanego jest przez firmę Scanska w ramach dofinansowania z programu „Przebudowa dróg lokalnych”, zamknie się kwotą ok. 3,5 mln zł. **(G. Ś.)**

Powiat wysoko w

W Świdnicy odbył się Ogólnopolski Kongres Regionów, na którym wręczono nagrody w rankingu gmin i powiatów 2009 roku





Majowa sesja bez pytań

Następnie omówiono informację Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Słupsku o stanie bezpieczeństwa sanitarnego na terenie powiatu w 2009 roku oraz informację Powiatowego Lekarza Weterynarii o stanie sanitarno-weterynaryjnym. Nie było pytań. Kolejno, jednogłośnie podjęto trzy uchwały: w sprawie zmian w budżecie Powiatu Słupskiego na 2010 rok, w sprawie zawarcia umowy partnerskiej, dotyczącej realizacji projektu

„Zabawa w miasto - dzieci budują swój własny świat” w dniach 22-30 lipca br., a także w sprawie zmiany Uchwały Rady Powiatu Słupskiego Nr XLI/309/2010 z dnia 23 lutego 2010 roku w sprawie udzielenia pomocy finansowej gminie Bytów na realizację zadania publicznego pn. „Wdrażanie Lokalnej Strategii Rozwoju Dorzecza Słupi na lata 2009-2015”.

Radni nie mieli żadnych pytań, ani do Zarządu, ani do starosty. **(D.W.)**

Majowa sesja Rady Powiatu Słupskiego przebiegała wyjątkowo spokojnie. Starosta Sławomir Ziemianowicz przedstawił sprawozdanie z działalności Zarządu oraz z wykonania uchwał Rady Powiatu

rankingach

Kongres zorganizowało w dniach 19-22 maja br. Wydawnictwo Axel Springer Polska. Z powiatu słupskiego, obok starosty słupskiego - Sławomira Ziemianowicza, wicestarosty - Andrzeja Burego, sekretarza powiatu - Ireny Tkaczuk-Kawalerowicz oraz przewodniczącego Rady Powiatu Słupskiego - Ryszarda Stusa, wzięli w nim udział również wójt gminy Ustka - Anna Sobczuk-Jodłowska i wójt gminy Kobylnica - Leszek Kuliński. Z miasta Słupska, zastępca prezydenta - Andrzej Kaczmarczyk.

Przedstawiciele jednostek samorządu terytorialnego spotkali się z przedsiębiorcami, inwestorami, a także innymi reprezentantami świata biznesu. Bogaty program podzielono na sesje plenarne, dyskusje panelowe, warsztaty, prezentacje oraz imprezy towarzyszące. Kulminacją by-

ło wręczenie nagród samorządom w czterech różnych rankingach.

W rankingu gmin i powiatów w 2009 roku, prowadzonym przez Związek Powiatów Polskich, powiat słupski zajął I miejsce. Gmina Kobylnica I, a gmina Ustka II miejsce w rankingu gmin wiejskich. Miasto Słupsk uzyskało III miejsce w rankingu miast na prawach powiatu.

Wielką radość wzbudziły kolejne pozycje uzyskane w rankingu energii odnawialnej. Powiat słupski zajął w nim I miejsce wśród trzech nagrodzonych powiatów. Miasto Słupsk zajęło II miejsce w kategorii miast na prawach powiatu, a gmina Kobylnica I miejsce w kategorii gmin wiejskich.

Starosta słupski Sławomir Ziemianowicz odebrał także nagrodę za zajęcie I miejsca w rankingu Newsweek Polska „Najlepsze gminy i powiaty dziesięciolecia”. **(D.W.)**



dwa pierwsze miejsca

Fot. A.B.

Przejęcie aukcji r

Powiat słupski stał się większościowym udziałowcem Lokalnego Centrum Pierwszej Sprzedaży Ryb - Aukcja Rybna w Ustce

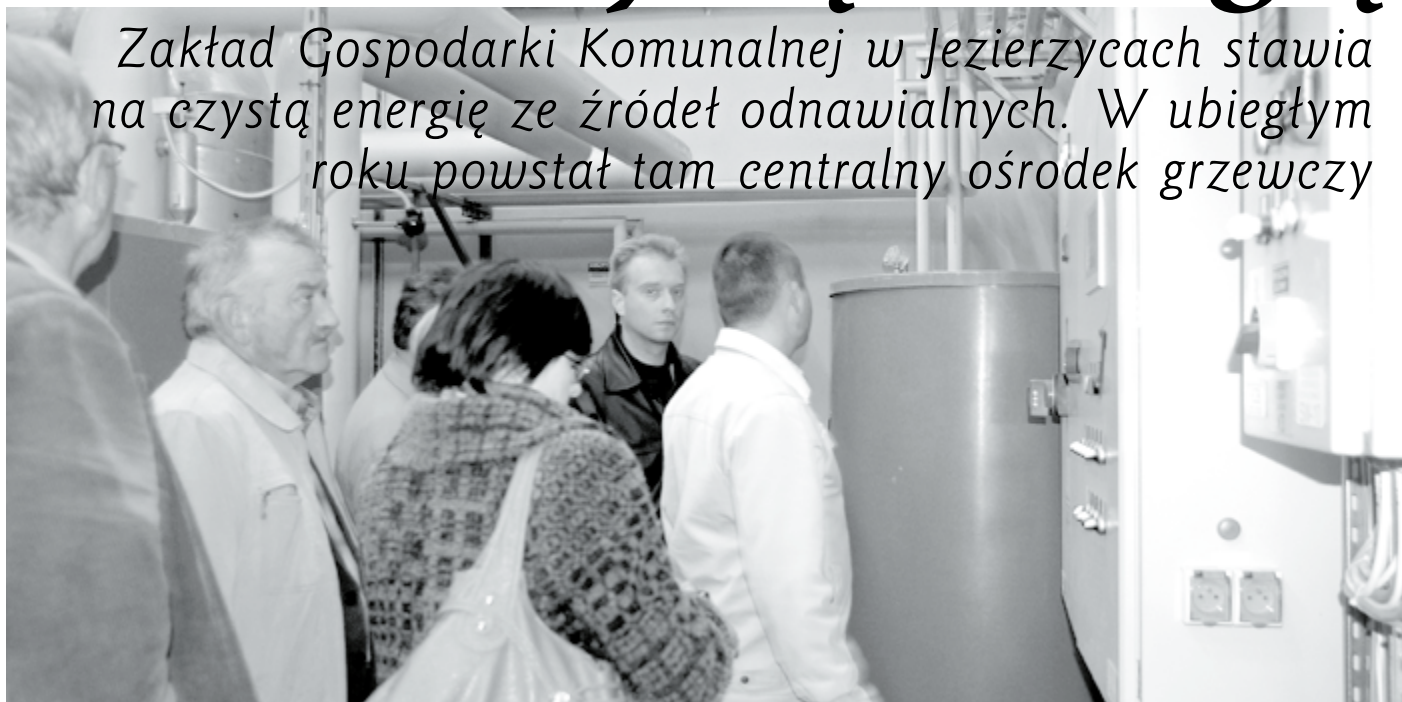
Fot. K. Maruszak



19 maja br. w siedzibie Centrum podpisano umowę o nieodpłatnym przeniesieniu własności udziałów spółki na rzecz powiatu słupskiego. Zbywającym udziały było województwo pomorskie, które reprezentowali członkowie Zarządu - Adam Leik i Wiesław Kamiński, a nabywcą powiat słupski reprezentowany przez Sławomira Ziemianowicza - starostę słupskiego oraz Andrzeja Burego - wicestarostę. Przedmiotem umowy było 22 600 udziałów spółki o łącznej

W Jezierzycach postawili na czystą energię

Zakład Gospodarki Komunalnej w Jezierzycach stawia na czystą energię ze źródeł odnawialnych. W ubiegłym roku powstał tam centralny ośrodek grzewczy



Fot. M. Matuszewska

czysta i tania energia ze źróbków

Ośrodek, który tworzą obiekty Gminnego Centrum Przygotowania Logistyki Biomasy, pomieszczenia socjalne oraz warsztatowe i biurowe, odwiedzili radni Komisji Rolnictwa,

Środowiska i Bezpieczeństwa Publicznego Rady Powiatu Słupskiego. W Jezierzycach wykonano także termomodernizację piętnastu wielorodzinnych budynków mieszkalnych. Siedem lat wcześniej zmo-

dernizowano sześć kotłowni szkolnych, w których zamontowano kotły na biomasę. Kotłownie te również obsługuje spółka z Jezierzyc. Zajmuje się ona przygotowaniem wierzbowych zrębków, które są spa-

rybnej

wartości nominalnej 11300 000,00 zł, stanowiących 83,75 proc. kapitału zakładowego.

W uroczystości udział wzięli przedstawiciele środowisk rybackich, władze spółki i lokalne media. Starosta S. Ziemińowicz przedstawił plany powiatu słupskiego, co do dalszego rozwoju spółki. Obiekty aukcji rybnej docelowo mają być przekazane Krajowej Izby Producentów Ryb. I rybacy sami będą zarządzać aukcją.

Przedstawiciele Krajowej Izby Producentów Ryb wyrazili swoje zadowolenie z takiej propozycji. Podkreślali bardzo dobrą współpracę z władzami powiatu, zrozumienie problemów i potrzeb rybaków. Podtrzymali swoją ofertę przejęcia obiektów aukcji oraz przedstawili swoje plany inwestycyjne. (K.M.)

lane w sterowanych elektronicznie nowoczesnych kotłach.

Członkowie Komisji - Jan Nosal, Franciszek Hofman, Marcin Białas, Stanisław Jank, Zdzisław Kołodziejski i Teresa Kozdroń-Kołącka zwiedzili nowoczesny zakład i poznali proces przygotowania zrzebek. Działalność spółki przedstawił prezes Zarządu, Andrzej Cyranowicz. Adam Jaśkiewicz, kierownik techniczny ZGK omówił problemy związane z uprawą wierzby i jej przeróbką na zrzebki. Damian Malinowski, specjalista ZGK pokazał i wyjaśnił funkcjonowanie nowoczesnej, w pełni zautomatyzowanej kotłowni.

- Obecnie uprawiamy wierzbę energetyczną na dwudziestu hektarach, a docelowo chcielibyśmy na stu, gdyż wtedy byłibyśmy samowystarczalni - powiedział Adam Jaśkiewicz. Radni dopytywali o warunki uprawy wierzby, współpracę z rolnikami oraz koszty produkowanej energii. Dyskutowano o cenach zakupu opału i perspektywach rozwoju systemów grzewczych.

- Przed modernizacją kotłowni wyprodukowanie jednego gigadżula energii kosztowało dziewięćdziesiąt sześć złotych. W biznesplanie przygotowanym przed rozpoczęciem budowy obiektu wyliczono, że będzie to kwota sześćdziesięciu złotych. W pierwszym roku działalności, uwzględniając wszystkie kłopoty, cena wyniosła siedemdziesiąt złotych. Po nabraniu doświadczenia, dostrojeniu wszystkiego, cena jednego gigadżula wynosi około sześćdziesięciu złotych - wyjaśnił prezes A. Cyranowicz.

Maria Matuszewska

Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy w Starostwie Powiatowym w Słupsku



Fot. H. Wilk

Popisali się wiedzą

Nina Skwira ze Szkoły Podstawowej w Redzikowie wygrała II Powiatowy Konkurs Profilaktyczny „Zdrowie mam tylko jedno”

Konkurs odbył się w Zespole Szkół Samorządowych w Objeździe. Zorganizowała go Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w Słupsku przy współudziale Gminy Ustka, Starostwa Powiatowego w Słupsku oraz Powiatowej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Słupsku. Udział wzięło 24 uczniów z ośmiu gmin powiatu słupskiego. Każdą z nich reprezentowało trzech uczniów, którzy rozwiązywali test z wiedzy przewidzianej programem nauczania przyrody. Każdy z uczestników mógł uzyskać 30 punktów. Po pierwszym etapie punktacja przedstawiała się następująco: osiemro uczniów otrzymało 27 punktów, po dwoje - 26, 25, 24, 23, 22 i 19 punktów, troje - 21 punktów, jeden - 18 punktów.

W drugim etapie ośmiu uczestników z 27 punktami walczyło w dogrywce o miejsca od pierwszego do trzeciego. Byli to: Karolina Składanek z Korzybia, Jan Lewandowski i Michał Sroczyński z Ustki, Zuzanna Miller ze Smołdzina, Kinga Zając i Anna Totzka z Żelkowa, Adrianna Mozgawa z Dębicy Kaszubskiej i Nina Skwira z Redzikowa.

Pierwsze miejsce zajęła Nina Skwira z Redzikowa, II - Adrianna Mozgawa z Dębicy Kaszubskiej, a III - Kinga Zając z Żelkowa. Laureatki otrzymały nagrody rzeczowe, a wszyscy uczestnicy konkursu upominki ufundowane przez Starostę Słupskiego oraz wójtów i burmistrzów miast i gmin, których szkoły brały udział w konkursie.

Danuta Rolbiecka
Wydział Polityki Społecznej



Fot. H. Wilk

wiedzą dużo o zdrowiu i dbają o zdrowie



Statuetki dla aktywnych

Po raz drugi wręczone zostały statuetki Starosty Słupskiego „Daję radość” za pomoc świadczoną na rzecz osób niepełnosprawnych

Obecnie w Polsce żyje około 380 tysięcy osób z niepełnosprawnością intelektualną. Według danych Światowej Organizacji Zdrowia, ten rodzaj upośledzenia dotyka około jeden procent społeczeństwa. Takie osoby są często spychane na margines życia społecznego, poniżane i pozbawiane prawa do nauki i pracy. Wszystkie te bariery utrudniają im godną egzystencję. Aby uzmysłowić społeczeństwu niedolę tej grupy osób i pokazać ich siłę do walki o lepsze życie, ustanowiono Europejski Dzień Walki z Dyskryminacją Osób Niepełnosprawnych i Europejski Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną. Święta te obchodzone są corocznie 5 maja, a ich historia ma swój początek we Francji.

Osoby niepełnosprawne chcą być traktowane tak jak osoby sprawne i mają do tego pełne prawo, nie tylko przez jeden dzień w roku. Wiele spośród nas aktywnie wspomaga tę część społeczności, wciąż jednak potrzeba wiele zrozumienia, taktu i tolerancji. W powiecie słupskim już po raz drugi zorganizowano Powiatowe Obchody Dnia Godności Osoby Niepełnosprawnej Intelektualnie, które trwały od 5 do 26 maja. 5 maja podczas ich inauguracji w Sali Lustrzanej Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy wręczono

statuetki Starosty Słupskiego tym, którzy w roku minionym w powiecie słupskim przyczynili się najbardziej do sprawienia radości osobom niepełnosprawnym. Laureatami tegorocznych statuetek zostali: Władysław Bądkowski - nadleśniczy Nadleśnictwa Damnica, Główny Ośrodek Wspierania Aktywności Lokalnej, Marcin Wójcik - wychowawca w Areszcie Śledczym w Słupsku oraz Państwo Leonarda i Leszek Żaczkowie ze Słupska.

Nadleśnictwo w Damnicy, którym kieruje W. Bądkowski od kilku lat wspiera Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Damnicy. Nadleśniczy osobiście udziela fachowych porad i wskazówek dotyczących ochrony przyrody w zabytkowym parku, będącym własnością ośrodka. Nadleśnictwo wielokrotnie, w sytuacjach niekoniecznie okazjonalnych przekazało uczniom sprzęt sportowy, artykuły szkolne i liczne pomoce dydaktyczne.

Istniejący od 1997 roku przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym - Główny Ośrodek Wspierania Aktywności Lokalnej realizuje szereg projektów skierowanych do dzieci i młodzieży szkolnej, do środowiska pozaszkolnego, osób starszych, rodziców i nauczycieli. Bardzo aktywnie współpracuje ze Środowiskowym Domem Samopomo-

cy w Rumsku, w którym przebywają osoby potrzebujące szczególnej opieki i życiowego wsparcia.

Kolejny laureat, Marcin Wójcik jest m.in. pomysłodawcą i autorem programu readaptacji skazanych pn. „Cztery pory roku”, którego beneficjentami są najbardziej pokrzywdzeni przez los, niepełnosprawni intelektualnie pensjonariusze, z dysfunkcjami narządów ruchu, poruszający się na wózkach - mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej w Machowinku. Jego inicjatywie poświęcono część programu TV Polsat pt. „Nasze Dzieci”.

Emeryci, Leonarda i Leszek Żaczkowie ze Słupska dzielą się wszelkimi darowiznami - własnymi oraz pozyskanymi z mieszkańcami Domu Pomocy Społecznej w Lubczewie. Zdobywają w ten sposób odzież, bieliznę pościelową, sprzęt gospodarstwa domowego. Pozyskują często rzeczy niewymiarowe, bardzo duże, z nabyciem których DPS ma problemy.

Statuetki laureatom wręczył wicestarosta Andrzej Bury, a w imieniu wyróżnionych podziękował Leszek Żaczek. Dzieci z SOSW w Damnicy nagrodziły wszystkich zgromadzonych na uroczystości pięknymi występiami artystycznymi.

Władysława Hanuszewicz, Damnica

Dzięki odrestaurowanej wozowni Polska pięknieje

Starosta słupski Sławomir Ziemiałowicz odebrał nominację do głównej nagrody w III edycji ogólnopolskiego konkursu Polska Pięknieje - 7 Cudów Funduszy Europejskich

W siedmiu kategoriach wyboru 21 nominowanych projektów, które przyczyniły się do podniesienia atrakcyjności turystycznej i kulturalnej Polski, dokonała Kapituła Konkursu. Starostwo Powiatowe w Słupsku otrzymało nominację za projekt „Utworzenie Centrum Edukacji Regionalnej na bazie odrestaurowanej wozowni w Warcinie”. Uroczyste wręczenie dyplomów przez minister rozwoju regionalnego Elżbietę Bieńkowską i sekretarza stanu w MRR Adama Zdziebro odbyło się 24 maja br. w Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie.



Konkurs zorganizowany został z inicjatywy ministerstwa, które chciało nagrodzić wybitne przedsięwzięcia dotyczące zabytków, rewitalizacji, turystyki transgranicznej i międzynarodowej, obszarów wiejskich, turystyki aktywnej, obiektów turystycznych lub produktów promocyjnych, współfinansowanych przez Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego.

Laureaci Konkursu zostaną ogłoszeni podczas III Forum Funduszy Europejskich - na początku października br. Główną nagrodą będzie statuetka oraz tablica pamiątkowa z dyplomem i promocja zwycięskiego przedsięwzięcia. (D.W.)

Poznali swoje możliwości



Kolejny etap realizowanego od dwóch lat programu „Równe szanse dla wszystkich” przez młodzież z Polski, Niemiec i Ukrainy, odbył się w Ustce i Gdańsku

Uczestniczyła w nim młodzież Zespołu Szkół Technicznych w Ustce. Tym razem był to zespół uczniów w składzie: Milena Białowąs, Elżbieta Bistula, Kamila Czerwińska, Hortensja Dominuk, Dagmara Fydrych, Judyta Garlin, Wioleta Jabłonowska, Krzysztof Mędrak, Mateusz

Wargacki, Tomasz Wrzachoł. Zrealizowany trzeci etap programu, podobnie jak etapy wcześniejsze, miał na celu integrację młodzieży. Motywem przewodnim realizowanych działań było hasło: „Świadomość siebie i poznanie siebie”.

W dniach 30-31 maja br. młodzież z Hamburga z opiekunami gościła w Ustce. Podobnie jak grupa młodzieży z Polski, młodzież niemiecka była różnorodna pod względem wiekowym oraz kulturowym. Część grupy niemieckiej to były dzieci imigrantów urodzonych już w Niemczech. W trakcie pobytu w Ustce młodzież miała okazję poznać okolicę, historię oraz plany rozwoju miasta. Jednym z punktów pobytu gości była wizyta w Urzędzie Miasta. Podczas spotkania wiceburmistrz Marek Kurowski opowiedział krótko historię Ustki oraz przedstawił współczesne plany jej rozwoju. Odpowiadał też wyczerpująco na zadawane pytania.

Uczestnicząc w rajdzie na orientację, przygotowanym przez Zespół Szkół Technicznych, młodzież miała okazję nie tylko sprawdzić swoje umiejętności orientowania się w terenie, ale także poznać okolice Ustki. Trasa prowadziła na Orzechowską Wydmę. W strugach deszczu młodzież dotarła do celu. W rajdzie tym uczestniczyli też wychowankowie Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Ustce.

W Gdańsku odbyło się spotkanie z Konsulem Niemiec i przedstawicielami mniejszości niemieckiej. Tutaj młodzież poznawała siebie w różnych sytuacjach. Polegało to na tym, że wszystkie zadania były rejestrowane na filmach, a następnie odtwarzane podczas wspólnych zajęć. Było to dla wielu ciekawe doświadczenie.

Ciekawym zadaniem był realizowany program telewizyjny pt. „Festiwal fajerwerków w Ustce”. Młodzież ułożyła scenariusz programu, rozdzieliła role pomiędzy siebie, a następnie na plaży w Sopocie zarejestrowała swój program na filmie. Znalazły się w nim wywiady ze sławnymi ludźmi odwiedzającymi festiwal, zapowiedzi pogody, reklamy. Głos zabierali funkcjonariusze policji, straży pożarnej oraz poszkodowani widzowie. Aktorzy z obu krajów spisali się świetnie.

Młodzi ludzie z Polski i z Niemiec mogli zobaczyć, jak wygląda praca redaktorów, montażystów i kamerzystów. Ten etap projektu był bardzo interesujący. Młodzież miała okazję zobaczyć siebie okiem kamery.

Młodzież z Ukrainy nie uczestniczyła w tym etapie projektu, bo na przeszkodzie stanęły problemy finansowe.

Beata Modzelewska
Zespół Szkół Technicznych w Ustce

przyjechał radiowóz pełen słodczy

Z okazji Dnia Dziecka odbyło się wiele imprez. Wyjątkowo interesującą zorganizowano w Domu Pomocy Społecznej w Machowinku



Dzień Dziecka w Machowinku

1 czerwca upłynął tu pod hasłem „Po morzach i oceanach”. Na obchody Dnia Dziecka przybyło około stu osób - uczestników zawodów oraz zaproszonych gości. Był starosta słupski - Sławomir Ziemiąnowicz, wicestarosta - Andrzej Bury, sekretarz powiatu - Irena Tkaczuk-Kawalerowicz, przewodniczący - Rady Powiatu Ryszard Stus. Byli też wójt gminy Ustka Anna Sobczuk-Jodłowska oraz dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie - Halina Mroziak, dyrektorzy placówek.

Gospodarze przygotowali wiele konkursów i zabaw. Odbyła się VIII Sztafeta Leśna o puchar Starosty Słupskiego, w której udział wzięło osiem drużyn. Sześć przybyło z Domów Pomocy Społecznej (z Machowina, Machowinka, Lubuczewa, Przytocka, Leśnej Oazy ze Słupska, Środowiskowego Domu Samopomocy w Słupsku). W sztafecie wzięli też udział zawodnicy z Zespołu Szkół Samorządowych w Objeździe i Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego z Damnicy. Każda składała się z czterech zawodników - trzech wychowanków ośrod-

ka oraz opiekuna. Konkurencję rozgrywano na urozmaiconej trasie, która została specjalnie w tym celu oznaczona.

Niespodzianką festynu był występ pracownic i nauczycielek Domu Pomocy Społecznej. Ubrane w stroje marynarskie odśpiewały znany przebój „Parostatek”. Goście przebrani byli za postaci związane z morzem - piratów, kapitanów statków, majtków i marynarzy, pojawił się nawet bóg morza - Neptun.

Spośród konkurencji sportowych bardzo ciekawa była ta o nazwie Bezludna Wyspa. Polegała na poszukiwaniu skarbu za pomocą wykrywacza metali. Dla gości honorowych przygotowano specjalny tor przeszkód, który należało przebiec w założonych płetwach pływackich i w masce, co stanowiło nie lada wyzwanie. Odbyła się również sztafeta kobiet i mężczyzn.

Wielką niespodzianką sprawiła Szkoła Policji ze Słupska, która wysłała do Machowinka radiowóz pełen słodczy, czapeczek i maskotek. Dzieciom umożliwiono zwiedzenie wnętrza radiowozu. (A.P.)

Początki klastra rybnego

Działania podjęte przez autora niniejszego artykułu na rzecz utworzenia subregionalnego klastra i wyodrębnienie określonej branży miały miejsce na przełomie 2009 i 2010 roku. Prace przygotowawcze polegały na analizie gospodarki słupskiej i jej możliwościach rozwojowych oraz wyłonieniu firm (przedsiębiorstw o tej samej branży), które będą spełniać określone warunki. Klaster - stosowane obecnie pojęcie ekonomiczne pochodzi od angielskiego clusters - inaczej grono lub skupienie firm tej samej branży. Analiza lokalnej przedsiębiorczości i wstępna diagnoza gospodarki subregionu słupskiego wykazała, że największe możliwości w tworzeniu i rozwoju klastra ma przetwórstwo rybne. Wybrana branża spełnia wszystkie istotne wskaźniki ekonomiczne: przetwórstwo rybne jest dominujące na tym terenie i stanowi zainteresowanie wielu firm, jest dziedziną produkcyjną szybko rozwijającą się, a jej przedsiębiorstwa są dobrze usytuowane w eksporcie, który wynosi ok. 70 proc. wytworzonej produkcji. Ponadto przetwórstwo rybne zatrudnia największą ilość pracowników na lokalnym rynku pracy i przyczynia się do zmniejszenia bezrobocia.

Liderem na rynku polskim i zagranicznym jest firma MORPOL S.A. z Zaginowa. Konferencja międzynarodowa „North Atlantic Seafood” w Lillestøem k. Oslo oceniła poziom produkcji tej firmy wartością sprzedaży za rok 2009, obliczoną na 345 mln euro (ok. 1,5 mld zł), a dla porównania firma startowała w 2000 roku kwotą 9,5 mln zł. W Morpolu wraz ze sprzedażą rosły zyski netto - w kolejnych latach osiągnęła ona: w 2005 r. - ok. 31 mln zł, 2006 r. - 41 mln zł, 2007 r. - 63 mln zł. Zysk za 2009 r. szacuje się na 100 mln zł. Największym sukcesem Morpolu jest przetwórstwo łososia. Firma ta stała się światowym liderem w produkcji wędzonego łososia, a produkuje głównie na eksport i dostarcza do swoich przedstawicielstw w Japonii, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech, USA. Obecnie Morpol przerabia 80 tys. ton łososia rocznie. Zatrudnienie ciągle wzrasta i Morpol staje się głównym pracodawcą na lokalnym słupskim rynku pracy. W głównym zakładzie w Duniowie pracuje ok. 2000 osób.

Inna firma tej branży - ŁOSOŚ Sp. z o.o. z siedzibą we Włynkówku prowadzi działalność gospodarczą ponad 45 lat. Do 1990 roku przedsiębiorstwo funkcjonowało pod nazwą Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego „Łosoś” w Ustce. Od 1 stycznia 2000 roku spółdzielnia przekształciła się w spółkę prawa handlowego po nazwę Przetwórstwo Rybne ŁOSOŚ Sp. z o.o. i zatrudnia około 400 osób. Posiada ugruntowaną pozycję na rynku konserw rybnych oraz spełnia wszelkie wymagania stawiane przez Unię Europejską. Kierunki produkcji to 40 asortymentów konserw rybnych z makreli, śledzia i szproty bałtyckiej. Od grudnia 1999 roku w ofercie firmy



Polityka Unii Europejskiej zaleca formę współdziałania branżowego, tzw. współpracę sieciową. Podstawą polityki lokalnej o takiej współpracy jest opracowany plan działania w zakresie wspierania rozwoju klastrów i pomocy finansowej - zatwierdzony przez Zarząd Województwa Pomorskiego Uchwałą Nr 986/148/08

znajdują się też trzy rodzaje konserw z tuńczyka. Produkowane konserwy dostarczane są przede wszystkim na rynek krajowy do zorganizowanej sieci hurtowej i detalicznej, a 15 proc. eksportuje się do Węgier, Czech, Bułgarii, Słowacji, Rumunii, Kanady i Australii.

STANPOL Sp. z o.o. z siedzibą w Słupsku jest polską firmą o rodzinnej strukturze własności. Działa na rynku rybnym od 1990 roku. Posiada trzy zakłady, w tym nowo wybudowaną przetwórnę ryb. Kierunki produkcji tej spółki to świeże i mrożone filety z łososia norweskiego i dorsza bałtyckiego, świeże i mrożone ryby morskie (flądra, turbot, sandacz, śledź i szprot). Firma sprzedaje głównie na rynki europejskie



Pierwsza kawiarnia



Fot. Z. Wiśniewski

dzień szarmanckie. Gości, jak chyba w całej dzisiejszej gastronomii, ogólnie mówiąc „średnio dużo”. Młodziutki Sebastian Chiniewicz (notabene: wnuk - pupil Stanisława Staniuka, założyciela i prezesa aż do śmierci w roku 2003 słynnej przez około czterdzieści lat firmy PPH Urządzeń Kotłowych i Konstrukcji Stalowych - przechodzi nad tym do porządku z dziadkowym samozaparciem i optymizmem. - Wszystko wymaga czasu. „Kafejkowiec” z reguły długo „wieprzy grunt”. Zwłaszcza

Pierwsza kawiarnia artystyczna w naszym regionie, otworzyła swe podwoje w Słupsku przy ulicy Szczecińskiej pod nazwą Bulvar 29

- Nazwa w takiej akurat formie - tłumaczy organizator i szef lokalu Sebastian Chiniewicz - jest z mojej strony celowym przywołaniem paryskich bulwarów nad Sekwaną, ulubionym od zawsze miejscem spotkań ludzi - fanów kultury i sztuki francuskiej, europejskiej, światowej. Dopisek „29” oznacza po prostu... numer posesji. Parę tygodni przed sezonem - wtrącić może warto - zmyślnie i elegancko zasłoniętej i wyciszonej (w sąsiedztwie chodnik, jezdnia) dość wysokim, przyciągającym oko murem z niemniej stylowo urządzonym tzw. ogrodem piwnym.

Wnętrze kawiarni - to już odczucie autora niniejszych zapisków - bez krzty przesady komfortowe, żeby nie powie-

gdy w lokalu styka się co rusz z wernisażami wystaw, spektaklami teatrów jednego aktora, kameralnymi koncertami muzycznymi albo - novum - wieczorami autorskimi miejscowych pisarzy i poetów. Żaden dla mnie „biznes”. Podjąłem się jednak tego w swojej fascynacji duchem pro arte. Gdzie zmiany przydają siłę, a nie na odwrót...

Zainaugurowała wspomniany cykl imprez artystycznych w kawiarni Bulvar 29 wystawa najnowszych prac malarskich słupszczanina Gerarda Tredera. Twórcy nie musimy, sądzę, przedstawiać bliżej Czytelnikom „PS”. Znają go choćby ci, którzy zetknęli się z tekstem pt. „Malarz - ognio-

- do Francji, Belgii, Niemiec, Danii, Rosji, na Białoruś, Ukrainę, do Mołdawii, Rumuni i na Węgry.

MORS z Bydlina jest spółką rodzinną założoną w 1990 roku. Obecnie średni stan zatrudnienia w niej wynosi około 100 osób. Podstawowy surowiec do produkcji stanowią świeże, marynowane i mrożone ryby importowane z Danii. Produkcja z krajowych dostaw opiera się na śledziu bałtyckim. Spółka specjalizuje się w szerokim asortymencie marynat zimnych.

Kolejna firma tej branży - BŁĘKITEK z Kobylnicy istnieje na rynku od 1979 roku. Zajmuje się produkcją ryb wędzonych, solonych i mrożonych. Jego specjalnością jest wędzenie na ciepło.

BALTIC FISH Sp. j. z Ustki zajmuje się pozyskiwaniem surowca rybnego z Bałtyku i jego wstępnym przetwórstwem oraz przetwarzaniem na produkcję marynat octowych i olejowych. Z kolei BALTONEX-FISH zajmuje się wędzeniem ryb metodą tradycyjną i dystrybucją detaliczną.

Wszystkie wyżej wymienione firmy zadeklarowały chęć utworzenia klastra rybnego, wyrażając swoją wolę w listach intencyjnych. Prezes Morpolu S. A. Jerzy Malek, w swoim liście wyraża „zainteresowanie budową nowoczesnego laboratorium dla potrzeb nowej technologii spożywczej - w celu zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego, doświadczalnej kuchni - dietetycznej, specjalistycznej, regionalnej i z

tym związanej infrastruktury szkoleniowej i promocyjnej”. Środki na tę inwestycję będzie można uzyskać m.in. z Unii Europejskiej.

Sukcesem przetwórstwa rybnego w regionie słupskim są nowoczesne zakłady o standardach najwyższych w Europie. Zachowują one najwyższe reżimy sanitarne i wykazują niższe koszty pracy. Są zatem konkurencyjne dla firm zachodnich. Przetwórstwo rybne jest na naszym terenie produktem markowym, który aktywizuje gospodarkę subregionu. Firmy te stanowią o przyszłości lokalnej przedsiębiorczości.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
Autor Słupskiego Programu Rozwoju
Przedsiębiorczości na lata 2009-2015

ia artystyczna

mistrz” w numerach 1-2 pisma z ubiegłego roku. Garść suchych faktów, dla przypomnienia (cytuje poczynione tam przez siebie notatki). „Jest swoistym ewenementem twórczym w Słupsku, ba! daleko poza opłotkami grodu nad Słupią. Od z górą trzech dziesięcioleci zadziwia bowiem mieszkańców miasta i regionu niezwykłą wprost operatywnością i sprawnością warsztatową. Wątpię ponadto, aby znalazł się na ziemi słupskiej, mało: na Pomorzu Środkowym, drugi nieprofesjonalny sztalugowiec z 2197 (teraz 2364!) obrazami olejnymi oraz 55 (dzisiaj 59) ciepło, często bardzo ciepło przyjmowanymi pokazami indywidualnymi i zbiorowymi w kraju i za granicą (Niemcy, Szwecja, Dania, Belgia, Holandia, Luksemburg, USA, Kanada i - tak, tak - Nowa Zelandia)... Hołubi w szczególności przetworzone (najczęściej choć trochę odrealnione) rodzime krajobrazy, pejzaże oraz bukiety-kombinacje, martwe natury, słowem: bliską mu od dziecięcych lat przyrodę. Przy czym - w odróżnieniu na przykład od impresjonistów - nie pasjonuje się uchwyceniem chwili, a zaciekawieniem odbiorcy, wciąganiem go w głąb sztuki. Jeszcze jedno warte podkreślenia: Identyczną przyjemność odczuwa pan Gerard w trakcie kreowania ww. martwych natur, również... aktów lub półaktów... Taka dewiza: wychodzić naprzeciw odbiorcom swych kompozycji wszelkimi sposobami, stale i wszędzie - przyświecała, wydaje się, jego idolom: surrealiście z pogranicza iluzjonizmu Salvadorowi Dali oraz petersburskiemu realista Iwanowi Szysz-

kinowi... Każde z oglądanych płócien Tredera pachniało i pachnie mi zawsze świeżą farbą, nosiło i wciąż nosi znamiona coraz to innej konwencji techniczno-programowej. Sporo wśród nich transpozycji naturyzmu, weryzmu. Ale łatwo też doszukać się w po-

Właściwie wszystko, czym można by zrekapitulować i ten ostatni w kawiarence pro arte - Sebastiana Chiniewicza - pokaz „Malarza-ogniomistrza” (nb. tytuł związany z długoletnią służbą artysty w PSP). Pokaz w sumie sześćdziesięciu płócien różnych wielkością (od 10x10 do 50x60 cm), lecz - moim zdaniem - wcale bądź prawie wcale nie odbiegających tematycznie od zrecenzowanych wyżej. Dlatego zapewne wykupywanych przez widzów na przysłowiowym pniu. Starczy powiedzieć, że tydzień po wernisażu Bulwar 29... zaczął świecić tu i ówdzie pustkami. Resztę eksponowanych prac przeniósł



mienionym zestawie kubistycznych bądź kubizujących realizacji, postkubistycznych kolaży, ucieczek w świat nadrealizmu, abstrakcjonizmu; nie dosyć: zamysłów tworzenia całkowicie nowej faktury malarsko-rzeźbiarskiej i... zwykłych, niekiedy wręcz szkolarskich (sic) „zarysów” otaczającej Maestro rzeczywistości. Ot, co!..”

autor wkrótce potem do Ustki, gdzie rok w rok przez cały sezon wczasowo-turystyczny „stacjonuje” w charakterze marszanda co się zowie. Tam gotowe i malowane ad hoc obrazy znajdują dziesiątki albo setki nabywców.

C'est la vie artistique!.. - zwykli mawiać w podobnych przypadkach Francuzi.

Jerzy R. Lissowski, Słupsk

paryski bulwar nad... słupią czeka na artystów

Fot. Z. Wiśniewski



„...Panu... z wyrazami... oraz życzeniami wytrwania w nadziei w tryumf przyjaznego kapitalizmu nad wilczym socjalizmem...” To część wpisu i dedykacji, po który sięgnąłem do książkowego prezentu od modnej postaci politycznej i dosyć popularnej medialnie na początku dekad, a nagłaśnianej z powodu spektakularnych poczytań jako liberalno-konserwatywny „exekutor” na gminnym rynku samorządowym

Kasa dla kultury

Zmilczę nazwisko bohatera, dziś politycznego outsidera, ale przywołam innego, znamienitość, L. Balcerowicza, który na Kongresie Kultury, szokując zebranych, zarzucił ludziom kultury, że mają mentalność sowieckiego działacza: elity intelektualne nie próbują walczyć z dziedzictwem po poprzednim ustroju - przekonaniem, że jeśli państwo czegoś nie robi, to nikt tego nie robi. Z pokłosiem dawnego myślenia - poglądem, że albo państwo będzie finansowało kulturę, albo jej w ogóle nie będzie. Twierdził, że finansowanie kultury z budżetu państwa jest złe, a instytucje kultury zależne od państwa, jednostki publiczne skrajnie uzależnione pod względem finansowym i regulacyjnym od aparatu polityczno-biurokratycznego będą zawsze potępiane za słabości, dysfunkcje i patologie: klientyzmu, etatyzmu i rozrzutności. P. prof. mówił dalej, że „...od praw ekonomii nie uciekniemy, dobra kultury to produkty. Towarem jest spektakl, sztuka teatralna, wernisaż, wytworem jest utwór muzyczny i

inne dzieła, jako takie wymagają lobbingu i zabiegania o pieniądze prywatne u sponsorów i odbiorców sztuki, a nie sięgania po nie do państwowej kasy. Od tego są prywatni przedsiębiorcy, społeczeństwo obywatelskie i ich wybory, a nie kasa dysponenta polityczno-urzędniczego przeznaczona na nie lub mało aktywne wydawanie pieniędzy publicznych...” [...]

W dziedzinie kultury używa się zaklęć i retorycznych chwytów tak jak termin dobra kultury - dobra publiczne, te owszem zapisane są w Konstytucji jako „upowszechnianie kultury”, ale deklaratorywnie bez narzucania konkretnych rozwiązań organizacyjnych i budżetowych. Tzw. dobro publiczne to dobro, za które nikt nie jest w stanie indywidualnie zapłacić. Większość dóbr to w świetle definicji naukowej dobra prywatne, skoro coś nazywane publicznym, to nie znaczy, że muszą być na to publiczne pieniądze. [...]

W kulturze nie powinno być tak, by zdobywać dla niej więcej i coraz więcej

pieniędzy z budżetu, czyli od podatników. Dlaczego biedni podatnicy mają finansować konsumpcję kultury jeszcze biedniejszym, gorzej, bo konsumpcję subsydiują bogatszym od siebie, bogatym, wtedy gdy sami w przedsięwzięciach, zwłaszcza z wyższej półki (teatr, filharmonia, itp.) kompletnie nie uczestniczą, jeśli w jakichkolwiek uczestniczą w ogóle...”

Na te pytania bardzo konkretnie i decyzyjnie odpowiedział już na początku roku 2000., pierwszy adresat mojego tekstu, autor interesującego wpisu pamiątkowego. Nie bacząc na zarzut, że decyzjami doprowadził do powstania pustyni intelektualnej na swoim terenie, zlikwidował miejscowy Dom Kultury, zmieniając formułę organizacyjną oddał go w agencję, podobnie trzy punkty biblioteczne na wsi (zbiory przekazał do szkół). Na „odstrzał” poszły przedszkola i żłobki (część), a wszelakiej maści dotacje na sport i podobnego typu „społeczne działania” ograniczał, aż ostatecznie wstrzymał. Ów polityk nie miał wątpliwości

czy istnienie Domu Kultury skutecznie wypełniało pustkę intelektualną, przyczyniało się do rozwoju intelektualnego, podnosiło iloraz inteligencji odbiorcy, czy jego likwidacja spowodowała jakieś spustoszenia w umysłach korzystających dotąd z tego kulturalnego przybytku. Wszak kiedyś, nie istniało coś takiego jak upaństwowiona kultura. Malarstwo, teatr, proza i poezja kwitły i rozwijały się bez potrzeby zatrudniania instruktorów, kupowania sprzętów i wyposażenia, dbałości o funkcjonowanie obiektu. Wystarczał mecenat prywatny i zaradność samych artystów - nic tak nie szkodzi kulturze jak przymusowy i drogi mecenat państwa oraz spełnianie zachcianek socjalnych radnych i rozmaitych „działaczy społecznych”.

Nie miał żadnych wątpliwości, że dzięki oszczędnościom w wydatkach na kulturę itp. corocznych rozrywkach, może zwiększać udział inwestycji w wydatkach budżetowych. Kierował się tym, że publiczne pieniądze nie są pieniędzmi niczymi, a naszymi wspólnymi i można je wydać tylko na istotne, wspólne cele.

Jak wynika z powyższego, nie ma różnicy w opiniach praktyka samorządowego, jak i guru ekonomicznego. W sporze o pieniądze dla kultury istotne jest pytanie, pytanie polityczne, czy kultura - sieć filharmonii, teatrów, muzeów, festiwali, galerii, etc. ma być dla państwa takim samym priorytetem jak budowa dróg, autostrad, innych obiektów i instalacji infrastruktury?

To pytania do dyskusji o istocie kapitalizmu, póki co retoryczne: czy polega on na tym, że za pomocą technik marketingowych manipuluje się odbiorcami, czy też ważniejsza jest suwerenność kapitalistycznego konsumenta i jego decyzje, w tym najważniejsza: wyjątkowa wstrzeźliwość, by nie dać się ogłupić przez twórcę reklamy, kim by on nie był: pomysłu i opinii, sprzedawcy i polityka. A jaki to konsument kapitalistyczny, wystarczy zajrzeć do pierwszego z brzegu lub drugiego... piątego... marketu.

Dla równowagi do teorii i praktyki liberalno-konserwatywnej hołdującej zarządzaniu wedle wszelkich antysocjalistycznych zasad, warto przywołać apele lewicy, na jakie zdarza się ostatnio trafić w prasie. Tej lewicy od „wilczego socjalizmu” wspomnianego w ww. dedykacji. Skoro jesteśmy

biedni, to dlaczego mamy jeszcze wydawać i marnować nasze wspólne pieniądze na naprawdę nikomu niepotrzebne cele? Dlaczego nie oszczędzamy i nieroztropnie wydajemy publiczne pieniądze? W imię zasady sprawiedliwości społecznej, o której pewien filozof powiedział kiedyś „...jeśli jednostka obrabuje inną jednostkę, to nazywa się to „rabunkiem”. Jeśli czyni to grupa - „sprawiedliwością społeczną”...”.

...Apelujemy więc do... osób sprawujących władzę, by przestrzegali prawo, przepisy, nieśli pomoc drugiemu człowiekowi, mądrze gospodarzyli pieniędzmi publicznymi. A kontrowersje wśród obywateli budzą doniesienia medialne o nieumiejętnym dysponowaniu pieniędzmi podatników czy to w postaci podwyżek dla urzędników, czy wydawaniu dużych sum na własne pomysły, widzimi się. Martwią „specjaliści” od pisania projektów o dotacje unijne, źle przygotowaniu, niesumienne wykonujący pracę, niekompetentni. Bez poczucia odpowiedzialności za dysponowanie pieniędzmi publicznymi przegrywają własne projekty o finansowe wsparcie. Szkodzą urzędowi, kolegom urzędnikom, sprawie, zagubieni

żadne uposażenia. Kandydaci na radnych - samorządowi hobbysci, prawdziwi społecznicy zajmujący się sprawami obywatelskimi za darmo lub tylko delegacje przejazdowe na posiedzenia komisji i sesje. Tak, to fantasmagoria, political fiction, ale globalnie, to byłoby coś, odurzędniczenie urzędnika. Tak, to tylko fantazja.

Mimo woli uciekłem od tematu finansowania kultury w sferę uzasadnioną, polityczną, bo byt kultury zależy od polityki państwa i sięga głęboko w istotę kapitalizmu, w Polsce XIX-wiecznego. Krótko mówiąc modelem finansowania kultury, zwłaszcza wysokiej, niech martwi się minister kultury. Dostęp do kultury wysokiej pogorszył się, ale dostęp do rozrywki poprawił dzięki rozwojowi ofertowej masówki dla tłumów (za jakieś pieniądze) i dzięki rozwojowi mediów. Choć te, myślę o publicznych, upodabniając się do komercyjnych serwują głupawe seriale i teleturnieje, tańce na lodzie, śpiewy tych co grają, ale dotąd nie śpiewali, choć już tańczyli na parkiecie, humor, kabaret, satyra.

A kto i jak ma popierać kulturę przez małe „k”, w terenie, na prowincji, czasem



Fot. J. Maziejuk

w procedurach, ale trwają na stanowisku. A co by tak było, gdyby „...rosnący dług w kasie miasta prujący worek budżetowy...” wymusił konkretne cięcia: zwolnienie 160 osób z jednostek samorządowych dla uratowania ok. 3 mln z 18 mln wydatków bieżących. To wydatki na składki naliczane od wynagrodzeń i uposażeń. To jakby nie liczyć 18.750 zł na urzędniczą twarz; kupa szmalu.

A co by to było, gdyby wolą obywateli, wyborców, wolą polityczną w ordynacji wyborczej samorządowej wywołać zapis, że oto już radnym nie będą przysługiwać

głębokiej. To co dzieje się na małym i płytkim rynku twórców prowincjonalnych nie obchodzi żadnej polskiej partii, żadnego rządu, żadnego polityka, czy działacza samorządowego. W realiach rynkowych żadna firemka artysty nie ma racji bytu. Z prasy odczytuję wiele sygnałów, potwierdzają to obserwacje, że nikt nawet nie pomyślał o wprowadzeniu w życie programu ratującego polskie rękodzieło. Rynku zakładów rzemieślniczych, pracowni, manufaktur i in., które reprezentują unikalne czy zapomniane zawody nikt nie zdiagnozował. Niektóre z nich istniały od dzia-

w sporze o pieniądze dla kultury istotne jest pytanie polityczne, czy kultura ma być dla państwa takim samym priorytetem jak budowa dróg, autostrad

pradziada, przetrwały wojny, rewolucje, komunizm, transformację, zostają dobijane przez globalny kapitalizm, niszczone zalewem choćby chińskiej masówki i innej tandety. Bolączką prawie wszystkich polskich rękodzielników jest fakt, że nie stać ich na własny sklepik, galerię i to jeszcze w dobrym punkcie. Dotyczy to rzemieślników i artystów, każdy tworzący uzależniony jest od sprzedawców i pośredników starających się zarobić na artyście bez żadnego umiaru. Za możliwość sprzedawania prac pod gołym niebem narzuca się artystom gigantyczne opłaty, tak jakby byli przedsiębiorcami. Dotyczy to i centrów handlowych i deptaków nad morzem, czerpiących „dobre” wzorce z Rynku Głównego Starego Miasta w Krakowie czy Jarmarku Dominikańskiego w Gdańsku. Wyroby rzemiosła nie są towarem pierwszej potrzeby, a tzw. klient też reaguje kryzysowo, tym bardziej że nie nabył w domu i szkole umiejętności odbioru sztuki ... woli ordynarną kalkomanię od ręcznego malowania.

Jak utrzymać się z dobrego rękodziela i sztuki ilościowo ograniczonej ręczną technologią, jak zarobić na opłaty i podatki? Z rzemiosła i rękodziela na pewno nie da się wyżyć - wiem coś o tym.

W tej materii zaradność własna i zapobiegliwość artysty czy rękodzielnika nie wystarcza. Nie każdy artysta pławi się w wielozawodowności, choć bywają tytani nawet piszący wiersze, a musi być nie tylko stolarzem, szklarzem, malarzem, krawcem, rzeźbiarzem, ale i sprzedawcą i ekspedientem, specem od promocji własnej, marketingu i pijaru, duszą towarzystwa i szerokich znajomości. Jest raczej odwrotnie, pępkiem świata jest tylko sam dla siebie, niewolnikiem swojej wyobraźni, fantazji i prac. A co dalej?

Przestrzeń publiczną i tak rządzi rynek rozumiany jako jedyne sensowne źródło przepływu gotówki. To w decyzjach wyłącznie rynkowych należy doszukiwać się kreowania kultury, tyle że bliskiej dysponentom gotówki, a nie twórcom czegośkolwiek dla ducha. Tu wymownym przykładem jest pryncypialna ulica Słupska - Wojska Polskiego - deptak stworzony do dreptania wzdłuż tam i z powrotem. Tyle, że od banku do banku. Jak mi zaprzysiężony mieszczuch wytknął jednostek finansowych jest w mieście ok. 30, to bankowe filie zajmujące co okazalsze lokale po obu stronach ulicy, w tym też wyżej wspomnianej. A gdzie miejsce na lokale i lokaliki, kawiarenki, galerie i galeryjki, pracownie twórcze i warsztaty otwarte, antykwariaty, piwnice i piwniczki? Gdzie stoliki, ogródki i parasole? Gdzie turyści i miejscowi mieszkańcy kamienic? Ulicę Wojska Polskiego winno się przemianować na ulicę bankową lub kasową i z takim nieśmiałym postulatem pozostają.

**Czesław Guit
Lubuń**

Obraz po obrazie i znów was zadziwi

Stanisław Kmiecik, który maluje ustami, swoje prace zamieszcza na wystawach w całej Polsce



Niepełnosprawni po raz kolejny udowadniają, że stać ich na więcej niż myślą przeciętni ludzie. A wszystko to dzięki plastykoterapii, czyli rehabilitacji przez twórczość artystyczną, a dokładniej mówiąc przez rysunek, rzeźbę, grafikę bądź kolaże. Ta forma arteterapii polecana jest osobom, które mają problemy w nawiązywaniu kontaktów z innymi, wstydzą się otoczenia, a często nawet siebie. Szeroko pojęte malarstwo pozwala otworzyć się na świat i w końcu zacząć mówić o tym, czego się pragnie. „Terapia malarska” wykorzystywana jest od wielu lat, ale nieustannie poszerza swój zasięg. Tym bardziej że można ją stosować przy każdym rodzaju niepełnosprawności w różnych formach. Na tym polu wyróżnia się: malowanie pędzlem bądź palcami (często wykorzystywane w terapii osób upośledzonych umysłowo oraz z porażeniem mózgowym) czy dowolne lepienie z gliny (dla osób z nadpobudliwością lub wykazujących agresję). Jeden cel łączy wszystkie podejmowane czynności arte-

terapeutyczne. Działanie przez sztukę jest próbą powiedzenia czegoś o sobie, a przez to nawiązania kontaktu z otoczeniem.

W ramach arteterapii organizowane są międzynarodowe, ogólnopolskie bądź lokalne przeglądy twórczości osób niepełnosprawnych. Szansę taką daje im Gliwicki Ośrodek Integracji Niepełnosprawnych. Ponadto w Krakowie już od dwudziestu lat prezentowane są osiągnięcia artystyczne osób z różnymi schorzeniami. Świadczą o tym liczne konkursy plastyczne, które początkowo stanowiły część Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuki, a potem skala tego przedsięwzięcia znaczenie się powiększyła. Sława tego konkursu rozeszła się po całej Europie. Fundacja Sztuki Osób Niepełnosprawnych uczyniła Konkurs Biennale rywalizacją o zasięgu międzynarodowym. Często na wystawach pojawiały się prace niepełnosprawnych twórców, m.in. z Tajlandii, Peru, Kolumbii, Finlandii, Stanów Zjednoczonych i wielu innych krajów. W roku dwutysięcznym na konkursie pojawi-

razie... ziwiamy

ło się aż tysiąc sto siedemdziesiąt dziewięć prac sześćset sześćdziesięciu autorów z trzynastu krajów. Prezentowano prace głównie w Centrum Sztuki Współczesnej „Bunkier Sztuki” w Krakowie czy w Galerii „Kotłownia” Politechniki Krakowskiej. Dzieła były promowane niezależnie od rodzaju bądź stopnia niepełnosprawności. Co roku organizowany jest także Przegląd Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych Województwa Podlaskiego w regionalnym Ośrodku Kultury i Sztuki przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Warsztatów Terapii Zajęciowej w Suwałkach. W Łodzi są natomiast promowane osoby z dysfunkcją słuchu. Polski Związek Głuchych Oddział w Łodzi aranżuje wystawy dzieł swoich podopiecznych w licznych miejscach w całym kraju (ostatnio na Kaszubach) oraz za granicą.

Na tym polu wyróżnia się także Pracownia Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, która działa już od ponad dwudziestu lat.

Ponadto Sopot realizuje projekty, wdrażające w życie integrację w zakresie „twórczego równouprawnienia”. Na uwagę zasługuje wielokrotne przeprowadzenie warsztatów plastycznych dla osób z różnymi dysfunkcjami. Przez parę tygodni sopockie sklepy oraz restauracje zmieniały się w galerie sztuki, gdzie swoje dzieła mogli wystawiać najlepsi artyści niepełnosprawni.

Bardzo szerokie działania prowadzi także Świętokrzyski Klub Dzieci i Młodzieży Specjalnej Troski z Kielc, który prace swoich podopiecznych wystawia na wernisażach, m.in. w galerii Flint w Michigan (USA) oraz w Muzeum Polskim w Chicago. Również Szczecin jest dynamicznie rozwijającym się ośrodkiem, pozwalającym na ekspozycję prac niepełnosprawnych. W mieście tym funkcjonują: Galeria Twórców Niepełnosprawnych, Klub Twórców Niepełnosprawnych „Arka” oraz Galeria „Pod Suknami”, gdzie swoje rzeźby prezentują: m.in. głuchoniemy Konrad Kwasek (legenda Szczecina). Swoje zdolności manualne niepełnosprawni mogą rozwijać w Państwowym Ognisku Artystycznym w Warszawie o nazwie „Nowolipki”. Organizacja

ta zajmuje się także przygotowywaniem niepełnosprawnych do startu na uczelnie artystyczne. Katalog wystaw prac niepełnosprawnych poszerza również płocki projekt „Dzień Przyjaznych Serc”, w ramach którego zorganizowano wystawy fotografii, rzeźb, rysunków osób niepełnosprawnych.

I jeszcze parę innych precedensów dotyczących widocznych znaków plastykoterapii. Pod koniec zeszłego roku zwolennicy sztuki mieli okazję podziwiać zorganizowaną przez Muzeum Żup Krakowskich podziemną wystawę malarstwa osób z wieloma dysfunkcjami w Wieliczce. Muzeum to dokonało selekcji i wystawiło prace zarówno profesjonalnych malarzy, jak i amatorów. Ekspozycja wzbudzała początkowo kontrowersje, dlatego że zdaniem osób zdrowych uniemożliwiała ona innym dotarcie do galerii. Ale Wieliczka ma już tak dobrze dostosowane windy i korytarze podziemne, że w otwarciu wystawy mogły brać udział, bez obaw, osoby na wózkach oraz z innymi dysfunkcjami. Wystawę można było podziwiać do końca stycznia tego roku.

Natomiast szereg działań podejmują także twórcy indywidualni, którzy stosują różne techniki malowania. Na przykład na Śląsku, wystawiane na wernisażach prace, tworzone są specjalną techniką, która pozwala na to, by również osoby niewidome mogły dotykaniem „poczuć obraz”. Dzięki nim Teresa Kaźmierczak z Katowic zaistniała jako prawdziwa artystka, natomiast Stanisław Kmiecik, który maluje ustami, swo-



je parce zamieszcza na wystawach w całej Polsce. Zarówno ten twórca, jak i dwudziestu siedmiu innych, malujących nogami i ustami, współpracują z raciborskim wydawnictwem twórczości artystycznej osób z dysfunkcjami o nazwie Amun.

Dzięki plastykoterapii i wystawom prac osób niepełnosprawnych łatwiej jest zachęcać ludzi ze schorzeniami do udziału w kulturze, jak i osobom pełnosprawnym zrozumieć drugiego człowieka i traktować go po partnersku.

Anna Łozowska
„Gazeta Mówiona”, Słupsk

KALENDARIUM

3 maja w Słupsku uroczyste obchodzono rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja oraz Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej.

6-7 maja w Bobolinie odbył się Konwent Samorządowców Powiatu Słupskiego. Rozmawiano o sprawach związanych z ekologią i ochroną zabytków sakralnych.

11 maja w Krynicy Morskiej odbył się Konwent Starostów Województwa Pomorskiego.

12 maja w siedzibie starostwa gościli przedstawiciele Bośni i Hercegowiny zamierzającej podjąć współpracę partnerską z gminą Potegowo.

14 maja w hali sportowej Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Uście odbył się zorganizowany przez Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii Gimnazjalny Turniej Piłki Siatkowej o puchar Starosty Słupskiego.

15 maja w Zespole Szkół Samorządowych w Objeździe odbył się II Powiatowy Konkurs Profilaktyczny pt. „Zdrowie mam tylko jedno”.

15-16 maja w Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Strzelinie odbyły się targi rolno-kwiatowe.

17 maja rozpoczęła się XVII edycja Słupskiej Wiosny Literackiej.

18 maja w Muzeum Miasta Gdyni odbyła się jubileuszowa konferencja z okazji 90-lecia polskich służb zatrudnienia oraz 20-lecia współczesnych służb zatrudnienia. (G.Ś.)



Kreska i plama na

Na tak zwanym zachodzie malarstwo na szkłe często sąsiaduje na ścianach z drogimi płótnami czy starociami z epoki, mało tego, jest świadectwem dobrego gustu. U nas walczyć musi z juhasami tańczącymi zbójnickiego w świetle watry, kojarzone jest z cepliowskim produktem i kiczem

Dodam, na zimnym szkłe, a paradoksalne jest to, że malowanie na szkłe zwanym malowaniem słońcem, pełne jest nieba, słońca, nasycone i promieniujące ciepłymi barwami niezależnie od motywów czy definicji koloru i barwy, podziału na zimne i ciepłe. O swojej przygodzie z okiennym szkłem, szybą i malowaniu słońcem chcę napisać parę zdań, bo to moje zajęcie zdominowało kilka ostatnich lat i odstawiło na półki inne hobby - modelarstwo okrętowe, które dotąd było całym moim światem. Dla własnej potrzeby spróbowałem ogarnąć temat dotyczący malowania na szkłe na tle dziejów sztuki polskiej i epizodów artystycznych zdarzających się tu i ówdzie wokół tej malarskiej sztuki.

Już na wstępie niechęć dokonują nadużycia, używając określeń sztuka, malarstwo, artyzm i spieszą z wyjaśnieniami.

Wg opinii mistrzów rzemiosła artystycznego malowanie na szkłe i porcelanie sztuką chyba nie jest. Punktem wyjścia są sztychy z epoki, czyli grawiura: drzeworyt, miedzioryt, staloryt, akwatinta, akwaforta, która najczęściej jest ilustracją dawnej książki. Sztych, odtwórcza metoda rzemieślnicza to jedno, ale pewne akcenty artystyczne, np. kolor, którego oryginalny sztych nie posiada, tło - chmury, słońce, które na oryginalnym sztychu jest zwykle białe, w pracowni malarskiej zyskuje no-

wy, bardziej dynamiczny wyraz - to drugie. Dla malarstwa na szkłe istnieje ogromna kopalnia tematów, np. kartografia - mapy miast, pól bitewnych, kontynentów, półkul geograficznych, panoramy, mapy nieba z gwiazdozbiorami i mitologicznymi stworami. Także scenki rodzajowe, portrety, stare pieczęcie miast, herby szlacheckie i magnackie, zielniki, słowem wszystko, co jest grawiurą zdobytą w różnych miejscach, zwłaszcza w gabinetach rycin i starodruków bibliotek i archiwów. Znałe są wspaniałe prace na szkłe, odtwarzające np. panoramę Warszawy Dahlberga czy mapę Polski i Litwy Allarda na dużych formatach i w pełnej gamie kolorystycznej, a wykonane oryginalnymi technikami osiemnastowiecznymi, wywodzącymi się np. z Anglii.

W ogóle, najbardziej pracowite podczas malowania na szkłe są te partie, gdzie kolory stykają się ze sobą - technika nakładania konturów oraz łączenia barw. Tajemnicą szczególną, zawodową, jest zapewnienie powtarzalności 20-30 szt. przenoszonego sztychu - to jest przygotowanie i wykonanie szablonu i tzw. podrys, gotowy jednobarwny sztych idealnie wierny oryginałowi. Maluje się wieloetapowo w niektórych miejscach wiele warstw farby, malowanie jest żmudne i pracowite, wymaga lekkiej ręki i wyjątkowej precyzji.

a szkle

Długie wysychanie farb od dwunastu do siedemdziesięciu dwóch godzin składa się na dużą pracochłonność i siłą rzeczy na ilościowe ograniczenie wykonawcze. Wyroby są niepowtarzalne i stąd dosyć drogie. I tak chyba musi być, skoro duży format i przepych kolorów wzbogacony szczegółami, wierny np. strojom historycznym pochłania zamalowania szyby dopiero po 4-6 tygodniach.

Krąg odbiorców eksponujących tego typu malarstwo na szkle w swoich domach jest absolutnie elitarny, samo malowanie ma charakter niszowy, choć systematycznie powiększa się. Na tzw. zachodzie malarstwo na szkle często sąsiaduje na ścianach z drogimi płótnami czy starociami z epoki, mało tego, jest świadectwem dobrego gustu. U nas walczyć musi z juhasami tańczącymi zbójnickiego w świetle watry, kojarzone jest z cepeliowskim produktem i kiczem.

Uproszczenia, uproszczenia. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, jak Polska długa i szeroka, walczono z kiczem i żeby dostać atest, trzeba było przedstawić pracę specjalnej komisji przy Cepelii. W różnych miejscach w kraju funkcjonują pracownie oferujące zwykłe, szklane przedmioty codziennego użytku, niepowtarzalne lustra, patery, popielniczki, lampy, wazony świeczniki, kielichy, szklanki i inne, ozdobione malarskimi kompozycjami. Dziś, handel oferuje dziesiątki różnych obrazków z kwiatkami, motylkami, miszkami i innymi prostymi motywami, w technice, nazwę to, a'la witraż. Wszystko to czeka na niewybrednego klienta, a obrazek zdobi ścianę w pokoju dziecka, milutkie to jest i pewnie kiczowate, no, ale jeśli jest nabywca, to i nieokielznanie wykonawcze bez granic łącznie z malarską ściemą.

Odrębnej uwagi wymaga to, co w malowaniu na szkle dotyczy ludowości i tego, o co kiedyś zabiegała Cepelia, to jest etnograficznego ład w pracach i w tym zakresie czystości regionalnej. Tu warto przywołać ciekawostkę, niestety nie z naszego regionu. Chodzi o Podtatrze, region znany ze znakomitych artystów ludowych wytwarzających cudowne, o których potrafią jeszcze opowiadać, bajać. Starosto Powiatowe w Zakopanem wydało przewodnik „Szlak dziedzictwa kulturowego Podtatrza”, wybierając do projektu, nomen omen ponad dwustu pięćdziesięciu(!) twórców powia-

tu tatrzańskiego. W przewodniku znalazło się trzydziestu trzech artystów, z tego np. 15 warsztatów hafciarskich, 4 stolarstwa, i rzeźby, 2 snycerskich, 1 bednarstwa, 1 lutnictwa i innych, razem 44 specjalności w tym... ośmiu pracowni malarstwa na szkle. Mimo że obserwuje się odwrót od sztuki religijnej, to jednak dominują tematy sakralne obok motywów nawiązujących do folkloru tatrzańskiego i tutejszej przyrody, osadzone w ramach typu stare okiennice, do misternych ażurowych z płaskorzeźbami polichromowanymi, wymyślne ramy drzwiczek do tryptyków, krzyże. Snycerka, wyżłobienia i szklane ozdoby ram wzbogacają „święte” tematy: kontury Matki Boskiej i Chrystusa, świętych, aniołów, zwierzątek w rajskim ogrodzie, figur pojedynczych i całych opowieści biblijnych życiorysów. Temat rzeka, bogaty w wyrazie, bo „święte obrazy” nabierające większego światła, przydającego nastroju nazywane są ikonami na szkle z ich światłem, świętem i tajemnicą znaną ich twórcom. Emanujące ciepłem i optymizmem płynącym z zaczerpniętej „przestrzeni niebiańskiej”.

I pomyśleć, tak mało trzeba, by z wykorzystanego szkła okiennego, farb, pędzli i drewna stworzyć kolorowe szkło cieszące ludzić zmysły już od zarania dziejów. Tak, tak, no prawie. Najstarsze znalezienie przedmioty, które winno się nazwać praszkłem, mają ponad dziewięć tysięcy lat. Pięć tysięcy lat później w starożytnym Egipcie trzeba już mówić o szklarskim rzemiośle, a w okresie dynastii XVIII - XX narodziło się szkło artystyczne barwione na różne kolory. Najstarsza znana huta szkła pochodzi z XIX dynastii, tj. czasów Ramzesa II.

Szkło jako materiał pojawiło się po raz pierwszy na Środkowym Wschodzie, a jego wytwórczość ugruntowała się w Europie za czasów Imperium Rzymskiego, do III wieku n.e. Na początku naszej ery Grecy z Aleksandrii wynaleźli metodę produkcji białego, przezroczystego szkła. Potrafili też wytwarzać szklaną kolorową biżuterię, tak perfekcyjną, że oszuści sprzedawali ją na terenie cesarstwa rzymskiego jako kamienie szlachetne.

Już wczesnośredniowieczne traktaty informują o trudnej sztuce malowania szkła, choć był to po prostu tylko proces technologiczny produkcji szkła barwnego na potrzeby budownictwa sakralnego - układanie barwnej mozaiki w kościołach, witraże. W średniowieczu, światowym centrum szkła artystycznego stał się Konstantynopol, a po zdobyciu miasta przez wojska IV Krucjaty, od 1204 roku palmę pierwszeństwa przejęła Wenecja. W 1291 roku na należącej do Wenecji wysepce Murano założono pierwszą hutę i od tej pory aż do dziś produkowane są tam najlepsze na świecie szkła kolorowe oraz kostki mozaikowe.

Szkło zdobiono bardzo wcześnie, graferowano, złocono, inkrustowano, ale również malowano na nim. W XVII wieku w Eu-

na tzw. zachodzie malarstwo na szkle często sąsiaduje na ścianach z drogimi płótnami czy starociami



Fot. J. Maziejuk

ropie, od szklarskiego majstra wymagano umiejętności namalowania obrazków i ornamentów na szklanych szybach. Ozdoby te miały zarysy różne: kwadratowe, owalne i okrągłe, a malowano je farbami emalierskimi, później wypalnymi. Motywami były kwiaty, ptaki, sceny biblijne, książkowe, oraz ornamenty, szeroko stosowano heraldykę, którą zdobiono okna herbami ofiarodawcy. Malowane szyby w oknach domów w większości z XVI i XVII wieku zachowały się do dziś w wielu krajach europejskich. Tę najstarszą technikę malowania na szkle przejęli Wenecjanie od świata starożytnego. W XVIII wieku obrazy na szkle były bardzo popularne w Bawarii, a sto lat później prawie w całych prawie Austro-Węgrzech.

Wspomniane wyżej witraże wymagają z racji ciekawości tematu, odrębnego

tekstu, a pojawiły się w X wieku we Francji. Technika witrażowa ze wszech miar atrakcyjna przez setki lat, była bardzo żywa i popularna, po wielokroć udoskonalana, by wspomnieć słynne prace autorstwa Luisa Comfорта Tiffaniego z końca XIX w., czy modę na szkło opalizujące tegoż autora lub zupełnie już nowoczesne techniki stapiania różnych tafli szła w specjalnych piecach.

Nie wypada tu jednak nie wspomnieć nazwisk polskich artystów: Wyspiańskiego i Mehoffera. Do najwybitniejszych dzieł St. Wyspiańskiego należy zespół prac witrażowych z lat 1987-1902 dla kościoła Franciszkanów w Krakowie. Przed wejściem głównym wyłania się sławna, dziś potężna, ekspresjonistyczna, witrażowa wizja ukazująca Boga Ojca, stanowiącego część żywiłowego Chaosu przenikających się form, w

momencie stwarzania świata. Śmiało poetyckie kompozycje Wyspiańskiego odrzucające naturalistyczną formę wypowiedzi, a sięganie poprzez stylizację kształtów do najczystszej ekspresji przerażały współczesnych mu zleceniodawców. Wielu z tych zamysłów nie doprowadził do realizacji i niepowodzenia w tym względzie, a do dziedziny polichromii i sztuki witrażowej odczuwał specjalną, szczególną predylekcję, spowodowały powolny zwrot jego twórczości do portretu i pejzażu, dawniej odsuwanych przezeń na drugi plan.

Inna znamienitość Józef Mehoffer, w 1895 roku odniósł ogromny sukces zdobywając I nagrodę w międzynarodowym konkursie na projekt witraży do kolegiaty w szwajcarskim Fryburgu. Jego realizacji poświęcił czterdzieści lat długiego, 78-let-

Wakacyjne pejzaże:

*Położona nad morzem
nigdy nie
była osadą rybacką
ani popularnym
miejscem wypoczynku.
Prawdopodobnie
dlatego, że oddalony
od wsi o kilkaset metrów
brzeg morski zachwyca
wprawdzie malowniczym
wysokim klifem porośniętym
lasem z przewagą dębu,
ale zejście na wąską
i kamienistą plażę
jest strome i często
podmyte falą*

Mimo to schodzą tu chętnie wtajemniczeni miejscowi wędkarze z nadzieją na pokaźnego leszcza, węgorza lub po prostu flądre łowioną na wędkę prosto z brzegu. Jakiś czas temu Polska usłyszała o Dębinie jako kurorcie, w którym miejscowy sołtys znalazł blisko kilogramowy bursztyn. Historia przybrała nieoczekiwany obrót, gdy okazało się po telewizyjnej emisji newsa, że znalazca po pierwsze powinien mieć pozwolenie na kopanie bursztynu i po drugie winien jest państwu podatek od pozyskanej kopaliny. Wyjaśniła się wówczas prawdziwa historia kawałka bursztynu, ale promocja powstającego wczasowiska była na miarę sołtysowego pomysłu.

Miejsce to naprawdę zasługuje na rzetelną informację z kilku względów. Zaczynajmy od rozwikłania nazwy. Współczesna nie nastrocza trudności. Ot, typowa nazwa topograficzna, bo wokół rosną piękne lasy, a na wysokim kilkumetrowym klifie zachwyt budzą stare dęby i buki, które z trudem opierają się morskemu żywiołowi i jesiennym wichurom. Nikt nie wie, czy one wiążą brzeg mocnymi korzeniami, czy wichury tracą impet, rozbijając się o wysoki brzeg. Czasem jednak któreś drzewo polegnie, takie są prawa natury. Późnoletni wczasowicze wiedzą od gospodarzy, że na przełomie sierpnia i września w trawie pod drzewami warto szukać prawdziwków na wysokiej nodze i w dziarskim kapeluszu. Jeszcze kilka lat temu klif podziurawiony był niczym wybory ser. To jaskółki brzegówki budowały w prostopadłej ścianie brzegu swoje nietypowe gniazda. Teraz rzadziej można je spotkać ze względu na obecność wszędobylskich wczasowiczów. Nadmorskiej przyrodzie i letnikom patroluje tu Matka Boża w maleńkiej kapliczce

przyczepionej do dębowego pnia tuż przy skraju urwiska. Druga czworoboczna kapliczka z wypisanymi suplikacjami niesie do nieba błaganie mieszkańców: „Od powietrza, ognia, głodu i wojny wybaw nas, Panie”. Stoi w środku wsi przy drodze, jak to jest w zwyczaju. Kościoła w Dębinie nie ma, a wieś należy do parafii w Objeździe.

Wróćmy jednak do historii nazwy miejscowości, którą Kaszubi znali jako Szénodo. Niestety, kaszubszczyzna poległa na tych terenach z dominującym językiem niemieckim. „Proces kurczenia się zasięgu mowy kaszubskiej, odzwierciedlający wypieranie kaszubszczyzny w powiecie słupskim stał się szczególnie widoczny od ostatniej ćwierci XVIII stulecia”, pisze A. Czarnik. Alfons J. Parczewski, historyk, prawnik i etnograf, profesor uniwersytetów w Warszawie i Wilnie wyprawił się na te tereny w 1880 roku. Dotarł do Gardny Wielkiej, odwiedzając pobliskie miejscowości. Ustalenia zawarł w pracy „Szczątki kaszubskie w prowincji pomorskiej”, gdzie napisał: „Niekiedy Słowińcy pozostali także w Czystej (Wittbeck) i leżącym na wąskim przesmyku między jeziorem a morzem Rowie (Rowe). Zupełnie niemieckie były osady dalej nieco od jeziora położone, Wobjazda (Wobezde), Szaneda (Schönwalde) (Dębina) i czysto szarwarczne wsie Kuziowa-Kuhnho (Komnino) i Wosieka-Wussecken (Osieki). W Rtu-Rotten (Retowo) szczątkiem gasnącego plemienia pozostał stary szentys Nowka wraz z siostrą” (cyt. za: Andrzej Czarnik: Gardna Wielka. Słupsk 2001). Mamy zatem opis zwanca się nazwy kaszubskiej Szénodo (Szaneda) i niemieckiej, utrwalonej w piśmiennictwie w XVIII wieku Schönenwalde. Nietrudno spostrzec, że motyw topograficzny pięknego lasu był podstawą nazwy miejscowości

nego życia. Jego twórczość to w znacznej części projekty witrażowe, w których poszczególne miejsca zajmowało wyjątkowo silne poczucie koloru. Operował nim jak wytrawny kompozytor muzyczną gamą, świadomy efektów harmonii i dysonansu. Potrafił wykorzystać fakt, że szkło nasyczone przenikającym je światłem daje witrażowi znacznie większe możliwości w dziedzinie barwy niż jakakolwiek inna dziedzina sztuk plastycznych.

O malowaniu na szkle mówi się potocznie jak o malowaniu techniką witrażową, gdzie tytułowe kreski i plamy rzeczywistości bliskie są w mikroskali i mikrowalorach witrażowemu efektom. Od prostej roboty do zachwycających prac jest daleka droga, ale godnym polecenia jest, by w najróżniejszych kółkach i świetlicach plastycznych i

dzieciom i młodzieży towarzyszyła „witrażowa” sztuka, choćby nawet jako malarskie abecadło.

W jakich jednak ramach ująć podniesione wcześniej wątpliwości czy malowanie na szkle to sztuka malarska z artyzmem w tle czy też nie? Sprawa wbrew pozorom jest dosyć prosta i oczywista, o czym świadczy „szklany ślad”. Już chyba kiedyś wspominałem o wydarzeniu plastycznym jakim stało się zawiązanie w 1917 roku Stowarzyszenia Formistów Polskich, którego program nie był wolny od wpływów ekspresjonizmu i związków z ugrupowaniem Stanisława Ignacego Witkiewicza, opierał się na dociekaniach typu kubistycznego, futurystycznych. Istotny dla kubizmu zachwyty nad sztuką prymitywów miał swój odpowiednik w formizmie w programo-

wych zainteresowaniach sztuką ludową. Pierwsza wystawa formistów w Krakowie składała się z obiektów bardzo pod tym względem charakterystycznych: na około siedemdziesiąt przedstawionych eksponatów trzydzieści stanowiło oryginalne podhalańskie malowidła na szkle. Tu warto może wspomnieć, że po trzynastu wystawach, od 1922 roku formizm przestał istnieć jako twórczy ferment w społeczeństwie artystów. Jak wówczas pisano, formizm wyczerpał entuzjazm bezprzykładny i najwyższe napięcie życia artystycznego, rzucono całymi garściami szal radości najwyższej sztuki i beztroskę zrodzoną z wielkości. W tym szale i beztrosce twórczej miało swój niewątpliwie udział również malowanie na szkle.

Czesław Guit, Lubuń

Dębina

dawniej i dziś. Tuż po wojnie na krótko pojawia się inna nazwa: Laski, ale do tej historii powrócimy za chwilę.

Dębina ma nietypową dla nadmorskich miejscowości historię. Tu, nad Bałtykiem miejscowa ludność trudniła się głównie rybołówstwem, uzupełniając podstawę bytowania uprawą roli. Dębina była wsią rolniczą, z dobrze przez wiek XIX rozwiniętym przemysłem hutniczym. Wokół niewielkiej wsi rozciągały się po zachodniej stronie rozległe łąki, sporo było pól i lasów. Wioska liczyła 17 zagród, właścicielami byli znani w okolicy Bandemerowie. Nie oni jednak nadali wsi nowoczesny charakter. Rozległe nadgardneńskie łąki wchodzące we współczesny kompleks tzw. Objejskich łąk do warunków umożliwiających rolnicze użytkowanie doprowadził w latach 1836-1864 Julius Giebe, który powróciwszy z Holandii wyposażony w wiedzę na temat osuszania mokradeł, zabrał się do nowoczesnego gospodarowania tysiącehektarowym obszarem łąk łęgowych. Zmeliorowano mokradła, kopiąc sieć rowów co trzydzieści metrów na głównych kierunkach świata - z południa na północ i ze wschodu na zachód. Podstawowe elementy systemu melioracyjnego zachowały się do dziś i mimo że wieś traci rolniczy charakter, znajdują się młodzi zapalczy, którzy wierzą w sens rolniczego działania. Arek Lewandowski umiejętnie korzysta z bogactwa rozległych łąk i preferencji, jakie zapewnia Unia Europejska. Hoduje niezwykle urodzive bydło, co nie jest na wsi tak oczywiste jak kiedyś.

Mniej więcej w tym samym czasie (mówimy o wieku XIX) inny przedsiębiorczy człowiek, Hans Piper, dostrzegł w nadmorskiej wsi dobre miejsce dla swego



przedsięwzięcia. W 1872 roku wybudował na skraju wsi hutę szkła, wykorzystując tanie miejscowe surowce: torf i drewno jako źródło energii do produkcji butelek i szkła taflowego, które przez port w Ustce eksportował do Rosji i na Zachód. Huta pracowała do 1906 roku, zatrudniając od ośmiu do szesnastu robotników. Miejsce po hucie do dziś upamiętniają olbrzymie koła młyńskie po prawej stronie szosy przy wjeździe do wsi. Przeprowadzono w tym miejscu badania archeologiczne pod kierunkiem doc. dr. Jerzego Olczaka z Torunia, które zależkami potwierdziły obecność dawnych hutniczych urządzeń i tworzywa. Później w miejscu dawnej huty powstała olbrzymia stodoła - obora, w której w latach powojennych PGR z Objazdy urządził bukiarnię, wykorzystując pobliskie łąki jako zaplecze paszowe. Niedawno budynek rozebrano, pozostawiając część mieszkalną. Po przeciwnej stronie drogi prawdopodobnie znajdowały się tartak, produkujący skrzynie na potrzeby huty oraz krochmal-

nia przerabiająca nadwyżki ziemniaków. W nieodległej Objeździe w tym czasie (1869) powstała gorzelnia.

Niewielka wieś żyła jednak skromnym rolniczym rytmem, ciężąc raczej ku bliższym wsiom - Bałamątkowi i Objeździe niż odległym o pięć kilometrów Rowom. Sprzyjały temu nie tylko odległość, ale charakter zajęć i interesów ludności. Tak pozostało i po wojnie.

„W dniu 28-X-1946 roku do wsi Laski, obecnie Dębina, przybyła grupa rolników z rodzinami i inwentarzem żywym (krowy, konie, itp.) Ponieważ przybyli tu przeważnie z gminy Krasnobród z pow. zamojskiego, m.in. młodzież tych rodzin natychmiast zorganizowała się i rozpoczęła pracę kulturalno-oświatową, organizując występy folklorystyczne i estradowe” - napisał w prywatnej kronice Roman Zub, późniejszy bibliotekarz i organizator zespołów muzycznych z Objazdy. Jedyną wzmianką o urokach położenia nadmorskiej wsi jest umieszczona i podpisana w jego kronice

fotografia okrętu niemieckiego osiadłego na mieliźnie między Dębina a Poddębem, który ściągnięto dopiero po 1948 roku.

Jak wspomina Henryka Maria Cieślak, wtedy jeszcze Grabowska, młodzi Ignęli ku sobie, rekompensując smutne wojenne lata. Śpiew, muzyka, teatr amatorski były ich żywiołem, sposobem budowania więzi. Rodzili się do życia w nowych warunkach. Sami tworzyli swój świat, pokonując rozliczne trudności. Pierwszy dwugodzinny występ estradowy dali w Laskach (Dębina) już 9 listopada 1946 roku. Zaprosili osobistości z Objazdy, między innymi kierownika szkoły pana Bobrowskiego, bo w Laskach szkoły nie było. Pani Maria pamięta, że estrada była skromna, ale entuzjazm artystów i widzów ogromny. Na eliminacje chórów amatorskich w 1950 roku wyruszyli do Słupska pieszo, zabierając po drodze młodych chórzystów z Bałamątki i Objazdy.

W Dębnie zamieszkali Dziubowie, Molendowie, Gałkowie; odnajduję ich nazwiska zapisane przez kronikarza w pierwszym składzie zespołu. Przybyli do Lasek (Dębiny) z bagażem wspomnień o pozostawionym na Zamojszczyźnie życiu, z bagażem wojennych doświadczeń, o których chcieli zapomnieć. Rozpoczynali wszystko od nowa.

Niebawem codzienność pochłonęła wszystkich, rozproszył się gdzieś entuzjazm pierwszych lat. Nastąpiły czasy wymagające ostrożności, więc dopiero teraz, kiedy na wieczność obejmują tę ziemię, zapisują na kamiennych tablicach prawdę o sobie.

Nieduża jest Dębina, nadmorska wieś przecięta krętą, wznoszącą się między domami drogą. Znana była jako miejsce stacjonowania radarowej jednostki wojskowej, o której istnieniu pamiętają tylko nieliczni. Niedawne pola uprawne podzielono

na rekreacyjne działeczki, na których z dnia na dzień wyrastają nowe domki letniskowe. Nawet na podmokłych torfowych łąkach stanęły kempingowe przyczepy, tak kusi mieszczuchów własne letnisko. Zmienia się świat, zmienia się Dębina. Z pewnością zasłynie jako wakacyjny kurort, jeśli powstaną ścieżki rowerowe, jeśli wykorzystane zostaną złoża borowiny, których propagatorem był nieżyjący już doktor Jerzy Żabiński, przyjaciel Stanisława Dziuby, dawnego porucznika AK, ps. „Kornik”. Zmiany następują powoli, wszyscy uczymy się, jak wykorzystać nadmorskie położenie naszego regionu z pożytkiem dla siebie i wczasowiczów z Polski i ze świata. Niezmienny jest tylko surowy okoliczny pejzaż najeżony kamieniami, na których cieniem kładą się dęby z wysokiego klifu.

Czesława Długoszek
Objazda

„Dziecięca zagroda” dla całej rodziny

Drewniana wioska w formie planszowej gry, rozbrzmiewające melodie dziecięcych zabaw sprzed kilkudziesięciu laty, zapomniane przez czas zabawki i igraszki - to tylko jedne z atrakcji czekających na dzieci w każdą niedzielę lipca w Zagrodzie Muzealnej w Swołowie

Położony piętnaście kilometrów na zachód od Słupska, utworzony w 2008 roku Oddział Etnografii Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku przygotował dla najmłodszych trzecią już edycję spotkań edukacyjno-artystycznych pod nazwą „Dziecięca Zagroda”. O tym, jak żyli dawniej na Pomorzu ludzie, uczestnicy dowiedzą się dzięki spektaklom teatralnym przygotowanym przez aktorów teatrów lalkowych, warsztatom muzycznym, plastycznym oraz grom i zabawom dydaktycznym.

Stawiając czoła współczesnym problemom kulturowym, Zagroda Muzealna w Swołowie postawiła sobie za jeden z nadrzędnych celów - stworzenie silnego centrum edukacyjnego. Skierowana zarówno do dzieci, młodzieży, jak i osób dorosłych oferta, realizowana poprzez spójny program cyklicznych imprez folklorystycznych, warsztatów, pokazów oraz zajęć edukacyjnych, porusza kwestie pomorskich zwyczajów, architektury regionalnej, tradycji kulinarnych oraz innych wytworów kultury materialnej i duchowej. Artystyczne formy przekazu wiedzy z zakresu historii kultury wsi na stałe wpisały się w charakter organizowanych przez Zagrodę wydarzeń. Poprzez inne dyscypliny oraz zabawę przybliżamy dzieciom historię i obyczaje sprzed lat. Sprawia to,

że muzeum staje się przestrzenią przyjazną dziecku, oswaja je z bogactwem dziedzictwa kulturowego nie tylko w ramach szkolnych, obowiązkowych zajęć, ale także w czasie tak ważnym i beztroskim, jakim są dla dzieci wakacje.

„Dziecięca Zagroda” to program umożliwiający aktywny udział całej rodzinie - rodzeństwu, rodzicom, dziadkom, opiekunom, dając poczucie ogromnej radości i frajdy ze wspólnie spędzonego czasu oraz możliwość zdobycia wiedzy o kulturze regionu. Spotkania pomagają zagospodarować czas wielu dzieciom, szczególnie tym, które nie mają możliwości spędzenia wakacji poza miejscem zamieszkania. Utrudniony dostęp do wydarzeń artystycznych dzieci ze środowiska wiejskiego to wciąż obecny na Pomorzu problem. Podobnie jak obecność rozważnej oferty wakacyjnej dla dzieci w kurortach nadmorskich. Z całą pewnością wzbogacona oferta Zagrody Muzealnej w Swołowie przyciąga odwiedzających tłumnie pobliskie miejscowości nadmorskie turystów, stając się dla nich atrakcyjną oazą wypoczynku. Realizowany program poszerza wachlarz usług kulturalnych, stanowiąc alternatywną formę wypoczynku, chroniąc tym samym wypoczywające na Pomorzu dzieci przed szkolidowym uczestnictwem w komercyjnych

rozrywkach skierowanych w większości do dorosłego odbiorcy.

Zarówno „Dziecięca Zagroda”, jak i cykl wszystkich imprez realizowanych przez Zagrodę Muzealną w Swołowie to także sposób na wzmacnianie potencjału turystycznego „Krainy w Kratę” - regionu Pomorza o unikatowych walorach kulturowych przez cały rok. To próba przeciwstawienia się panującemu na Pomorzu tendencjom aktywności różnorodnych placówek tylko w okresie sezonu letniego. Problemu zimowego stał się dla wielu instytucji dotkliwym i dość trudnym do pokonania zadaniem. „Gęsia Niedziela”, Konkurs na Regionalną Nalewkę, „Szparagowe Święto” oraz „Dziecięca Zagroda” to próba przełamania społecznych stereotypów. Promujemy odpoczywanie i ciekawe spędzanie wolnego czasu także poza sezonem letnim - na organizowanych przez nasze muzeum imprezach folklorystycznych oraz edukację połączoną z zabawą także poza sezonem szkolnym. Sądzymy, że warto rozbudować nasz społeczny dekalog edukacyjno-turystyczny, bo przecież Pomorze to niezmiernie bogactwo zasobów dziedzictwa kulturowego, a jego atrakcyjność nie jest, a bynajmniej nie powinna być zależna od pór roku.

Magdalena Lesiecka, Słupsk

Nasza rodzina pochodzi z okolic Łomży: mamusia, Kazimiera z domu Ciszewska, z Strąkowej Góry. Obie rodziny miały chłopskie korzenie. Rodzice poznali się w 1928 roku w Łomży u sióstr szarytek, gdzie oboje pracowali w domu opieki, także jakiś czas po ślubie, a kiedy przyszedł na świat w czerwcu 1933 roku, gdy rodzice pracowali, mną zajmowały się siostry szarytki. Po pewnym czasie wyprowadziliśmy się na ulicę 3 Maja. Tatuś zarabiał wtedy przy pracach komunalnych: latem przy robotach kanalizacyjnych, zimą przy wyrębie drzewa w lasach Jednaczewa. Dorywczo pracował u szarytek i u państwa Pryżyńskich, jako ogrodnik. Gdy państwo Pryżyńscy wyjeżdżali na wczasy, rodzice opiekowali się ich domem i ogrodem. Przez wiele lat państwo Pryżyńscy darzyli moich rodziców szczególnym zaufaniem. Pani Pryżyńska była skarbniczką działającego w Łomży stowarzyszenia pomagającego biednym i wielodzietnym rodzinom. Nie mogła sama zbierać pieniędzy wśród bogatych sponsorów, powierzała to zadanie mojej mamusi. Często z nią chodziłam.

Mama wpisywała otrzymane kwoty na listę przy nazwiskach ofiarodawców, a potem wszystko oddawała pani Pryżyńskiej. Widziałam, jak żyli i mieszkali bogaci ludzie. Często urządzano bale myśliwskie lub z okazji świąt narodowych, na których bawiła się szlachta z Łomży i okolic, mamusię zatrudniano do pomocy. Nie pracowała zawodowo, ale miała dużo zajęć. Dziergała na drutach modne wówczas bluzeczki, a zamówień było bez liku. Z jakiejś firmy w Warszawie przywożono duże walizki pełne metalowych kółeczek i nici, z których robiła guziki do bielizny pościelowej. Odbierano je raz w miesiącu za odpowiednią zapłatą. Gdy podrosłam, chodziłam z mamusią do prasowania bielizny i odzieży. Tatuś w poniedziałek wyjeżdżał do pracy do lasów jednaczewskich, wracał w sobotę wieczorem z koszem jajek, wiejskim serem, mlekiem i innymi smakołykami. Rodzice ciężko pracowali, ale żyliśmy szczęśliwie i niczego nam nie brakowało. Miałam krótkie, ale pogodne dzieciństwo. Do czerwca 1939 roku chodziłam do przedszkola u szarytek w Łomży. W kwietniu 1939 roku tatuś otrzymał pracę w Warszawie, a w czerwcu mama ze mną dołączyła do niego. Kiedy wracam myślami do tamtych czasów, widzę moją ukochaną Łomżę, a słowa same cisną się na usta:

*„Łomża, moja ukochana Łomża,
Te wąskie uliczki i te kamieniczki.
I Narew, co płynie przez łąki w dolinie.
To nigdy niezapomniany mój świat.”*

Łomża i okolice to świat mego beztrzęsłego dzieciństwa. Często jeździliśmy na wieś, do Podgórza, gdzie mieszkaly dwie siostry mamusi. W gospodarstwie było dużo pracy, ale były tam dzieci, miałam się z kim bawić. Rodzice przyjaźnili się też z gajowym

Historia nie tylko rodzinna

Dwaj młodzi mężczyźni o nic nie pytając, bili go czym popadło: wyciorem, kolbą. Upadł na kufer, krew tryskała z pleców. Mamusia krzychała, próbowała go bronić, ale wyprowadzili ją do kuchni. Ja z łóżka patrzyłam na wszystko i nikt nie zwracał na mnie uwagi

i jego żoną z Pniewskiego Boru. Czułam się tu jak w bajce. Szukałam w lesie Czerwonego Kapturka, Jasia i Małgosi, Baby Jagi. Był to mój zaczarowany świat. Wtedy nie wiedziałam, że za kilka lat tu wrócę i przeżyję najstraszniejszy czas w swoim życiu.

W Warszawie w roku 1939 i 1940

Syn państwa Pryżyńskich z Łomży budował w Warszawie przy ulicy Sułkowskiego dwupiętrowy dom. Za domem aż do Wisły ciągnął się duży obszar ziemi, był to teren pod przyszły park. Tatuś był tu zatrudniony jako magazynier i dozorca budowy. Obok budowany był dom pani ministrowej Julii Światalskiej, a po drugiej stronie ulicy stały piękne wille wyższych oficerów i urzędników. Właśnie ukończono stan surowy domu pana Pryżyńskiego, przygotowano jedno mieszkanie dla nas, bo początkowo ja z mamą mieszkaliśmy u siostry taty, ciotki Jani Podgórskiej na ulicy Jagiellońskiej 29. Tatuś mieszkał tam, gdzie pracował, na Żoliborzu. Na budowie robotnicy zabezpieczali budowę, zabijali deskami okna, cała budowa została szczelnie ogrodzona wysokim płotem. Ludzie mówili o wojnie, Hitlerze, Niemcach. Niewiele z tego rozumiałam, ale strach odczuwało się na każdym kroku. Któregoś dnia tatuś otrzymał powołanie do wojska: 29 sierpnia powinien stawić się w jednostce w Łomży. Na dworcu mama i ciocia płakały, a dwie panie stojące obok przekonywały nas, że powinniśmy się wstydzić tego płaczu, powinniśmy być dumne z zaszczytu obrony ojczyzny. Mamusia tylko powiedziała coś brzydkiego, a tatuś wziął mnie na ręce i obiecał, że jeżeli, to tylko zabłąkana kula go trafi, inaczej się nie da. Cały czas, kiedy tatusia nie było, a

mamusia i ciocia płakały, że nie mamy od niego wiadomości, ja mówiłam, że tatuś żyje, bo ta kula ciągle się błąka.

Zaczęły się naloty. Samoloty z czarnymi swastykami na skrzydłach huczały nad miastem, wokół od bomb paliły się domy, a my z mamą same w dużym niewykończonym domu. Zeszliśmy do piwnicy, tatuś mówił, że dom jest mocny i będziemy bezpieczne. Całą noc przesiedzieliśmy same, na drugą poszliśmy do zamieszkałej kamienicy przy Krasińskiego. Było tu bardzo dużo ludzi, piwnice były zajęte, więc siedzieliśmy na schodach pierwszego piętra. Rano wróciliśmy do siebie, a wieczorem mamusia związała tobołki i ruszyliśmy do cioci na Pragę. Koło mostu zatrzymali nas żołnierze i kazali wracać. Mówili, że na Żoliborzu jest jak u „Pana Boga za piecem”. Mamusia wahała się. Nagle słyszymy wołanie: „Kaziu, Marysiu, my idziemy do was. Bomba uderzyła w róg kamienicy, nie mamy już domu!” Ciocia z wujkiem nieśli na plecach toboły, wróciliśmy razem na Żoliborz. Do piwnicy niosiliśmy siana, które latem tatuś skosił wokół domu i złożył w kopę. Wymościłyśmy legowiska, z mieszkania znieśliśmy potrzebne rzeczy i te które chcieliśmy ocalić. Spaliśmy w piwnicy, a gotowaliśmy w domu w kuchni. Po południu przyjechali kuzyni Rakowscy z Piekielek, gdyż tam rozpętała się strzelanina. Przed wojną były tam zakłady wojskowe, w których pracowali ciocia i dwaj wujkowie. Później przyszło jeszcze kilka rodzin z Czarneckiego. Tam też były naloty i ciągle strzelano, chyba z powodu Cytadeli i mostu. W piwnicy zrobiło się ciasno, z gotowaniem też były kłopoty, bo kuchnia była jedna. Wodę trzeba było nosić z hydrantu. W dzień wszyscy rozchodzili się do swoich domów, żeby pilnować mienia, a wieczorem przychodzili, przynosząc różne wiadomości.

Pewnego dnia wpadł sąsiad i mówi: „Ludzie, to koniec. Niemcy są w Warszawie, a wojsko w Cytadeli rozdaje żywność. Idźcie tam, trzeba przynieść, co się da, bo będzie głód.” Niektórzy poszli do swoich domów, kobiety pobiegły do Cytadeli. Kuzyn Wacek Rakowski i ja czekaliśmy w domu. Nareszcie mamusia i ciocie wróciły. Przyniosły czarny wojskowy chleb, kawę z cukrem w kostkach, kaszę, mąkę, suchary. Kilka dni nie jedliśmy chleba, więc kiedy mamusia ułamała i dała nam po kawałku, bardzo nam smakował. Kostki kawy z cukrem były jak cukierki.

Nazajutrz w Cytadeli nie było już wojska. Warszawę zajęli Niemcy. Ludzie bali się wychodzić z domów, ale żyć trzeba było. Nasza piwnica opustoszała - ci, co mieli jeszcze domy, wrócili do siebie, kuzyni Rakowscy wyjechali do Rutek, wujostwo Podgórcy zostali, bo nie mieli domu. Na szczęście! Wujek pracował w ministerstwie oświaty. Gdy Niemcy ogłosili, żeby wszyscy pracownicy zgłosili się ponownie do pracy, aby dostać kartki na żywność i pieniądze, wujek o tym nie wiedział, bo mieszkał u nas. Później się dowiedział, że ci, którzy im uwierzyli, zostali aresztowani i słuch o nich zaginął. On ocalał przez przypadek. Jakiś czas później znalazł mieszkanie na Nowolipkach i tam z cicią zamieszkał.

Czuliśmy się w miarę bezpiecznie. Dom był ogrodzony wysokim płotem, okna zabite deskami, frontowe drzwi zamknięte i nikt tamtędy nie chodził. Z zewnątrz wyglądało, że dom nie jest zamieszkały. Wchodziliśmy od ulicy Krasińskiego ścieżką przez inne budowy i wysoką skarpe. Wodę nosiliśmy z Wisły. Któregoś dnia, kiedy z mamą i cicią wracałyśmy z wodą, z bocznej ulicy wyszło dwóch niemieckich żołnierzy. Jeden trzymał pudełko, takie od butów, i obaj coś jedli. Jeden do nas mówił, idąc na naszą stronę ulicy. Nawet ciocia, która trochę rozumiała, ze strachu była sparaliżowana. Niemiec podszedł, podał mi pudełko i pogłaskał po głowie. Później ciocia powiedziała: on też ma taką córeczkę, o jasnych włosach, dawno jej nie widział. Wzięli po jednym ciastku z pudełka i odeszli. Wróciliśmy do domu. Bałyśmy się jeść te ciastka, ciocia odważyła się pierwsza, więc i my spróbowałyśmy. Ciastka były bardzo smaczne i nic się nam nie stało. Głód dokuczał mieszkańcom Warszawy. Na placach, skwerach leżały zabite konie; byli tacy, którzy wycinali kawały mięsa i zabierali do domu. Opowiadano, że Niemcy rozrzucają zatrutą żywność i zabawki, które wybuchają w rękę. Czy tak było, wołałam nie sprawdzać.

Pod koniec września było ładnie i ciepło, bawiłam się na podwórku. Nagle usłyszałam wybuch i uderzenie w policzek. Upadłam przestraszona, obok spadł kawałek mięsa. Przybiegły najpierw ciocia, a za nią mamusia. Na policzku miałam krew, choć nie było rany, a w miejscu, gdzie się

bawiłam leżała dziecięca dłoń z dwoma palcami. Zaczęłam krzyczeć. Przybiegł sąsiad i powiedział, że w pobliżu wybuchł niewypał, zginęli chłopcy, jeden od razu, drugiego też prawdopodobnie nie udało się uratować. Chodzili po domach i prosili o coś do jedzenia, znaleźli niewypał i zaczęli przy nim majstrować. Ich ojciec był na wojnie, a matka leżała chora. Wkoło działały się straszne rzeczy. Kto nie musiał, nie wychodził z domu.

Zbliżała się zima,

było coraz gorzej, nie było pracy ani pieniędzy. Mamusia znów prała i prasowała u obcych. Całe szczęście, że były ziemniaki i warzywa, które rodzice przezornie posadzili wiosną na części podwórka. W piwnicy było dużo desek, więc było czym palić w piecu. Państwo Pryżyńscy wrócili z tułaczki i trochę płacili za pilnowanie domu. Nadchodziła smutna Wielkanoc 1940 roku. O tatusiu nie miałyśmy żadnych wiadomości. Zamiast mazurka były placki na sodzie. Urosły wysokie, ale nie smakowały nam. Świąteczne śniadanie zjadłyśmy z cicią i wujkiem, którzy po południu poszli do siebie, a mamusia ze mną wybierała się do kościoła. Już miałyśmy wychodzić, kiedy rozległ się łomot do drzwi. To ciocia krzyczała: „Kaziu, chodźcie, Heniek wrócił!”. Wybiegamy z domu, nikogo nie ma. „Jak możesz tak żartować” - powiedziała mamusia. A ciocia nie mogła tchu złapać, tylko ręką pokazała. Szedł tam wujek i prowadził jakiegoś zarosniętego mężczyznę. Poznałam tatusia, kiedy wymówił moje imię. Ze szczęścia płakałyśmy wszyscy..

Teraz życie toczyło się lepiej. Wiosną rodzice skopali całe podwórko, posadzili ziemniaki - malutkie i jeszcze krojone, żeby starczyło na całe poletko. Nocą ktoś je wybrał, więc trzeba było sadzić jeszcze raz, ale mamusia się nie gniewała, bo - mówiła - zrobił to ktoś bardzo głodny. Tatuś pracował przy odgruzowywaniu, zarabiał niewiele, ale były kartki, można było kupić gorzki chleb i marmoladę z buraków. Rozpoczął się szmugiel, którego mimo strachu próbowali wszyscy. W piątki mamusia z sąsiadką chodziły do podwarszawskich wiosek, sprzedawały odzież i kupowały żywność. Tatuś jeździł dalej za Warszawę, przywoził mięso, drób, czasem wielkie bochny chleba, a raz nawet żywego koguta. Część żywności trzeba było na bazarze sprzedać, żeby kupić odzież na wymianę. Niemcy czuli się coraz pewniej. Zamknęli część miasta, ogrodzili murem i tam osiedlili Żydów. Przez pewien czas przez getto jeździł tramwaj, do którego w bramie na oba pomosty wsiadali żandarmi i pilnowali, by nikt nie wyglądał i nie wyrzucił paczki. Widziałam, jak wynędniali ludzi z przepaskami z Gwiazdą Dawida przemykali ulicami. Czasem widać było trupy przykryte gazetami. Potem tramwaj jeździł innymi ulicami.

We wrześniu 1940 roku rozpoczęłam

w pierwszej klasy. Szkoła mieściła się niedaleko kościoła św. Stanisława Kostki, ale zaraz budynek zajęli Niemcy, a nas przeniesiono do prywatnej willi. Lekcje religii w dalszym ciągu pobieraliśmy na chórze kościoła. Do szkoły chodziliśmy przez podwórka. Nikt, kto nie musiał, nie wchodził na ulicę z obawy przed żandarmami, których ciężarowe samochody często stały przed bramami kamienic. Do szkoły od czasu do czasu przychodzili niemieccy lekarze i polskie pielęgniarki, robili nam badania, dostawialiśmy zastrzyki w rękę. Razem z nauczycielkami chodziliśmy do łaźni na wspólną kąpiel, w tym czasie odzież zabierano do dezynfekcji. Wtedy pierwszy raz widziałam nagą dorosłą kobietę. Odbывało się to kilka razy w roku. Po kąpeli wracaliśmy do domów. Zimą więcej chorowałam niż się uczyłam, ale zdałam do drugiej klasy. Latem szkoła zorganizowała nam półkolonie na działkach, bawiliśmy się w parku i najważniejsze - dostawialiśmy obiady. Jakiś czas później przyjechał pan Bogdan Pryżyński, właściciel domu, z trzema obcymi. Poprosili tatusia i wyszli. Kiedy obejrzeli dokładnie cały budynek i odjechali, rodzice długo rozmawiali, a ja nie mogłam im przeszkadzać. Zaraz potem mamusia spakowała nasze rzeczy i wyjechałyśmy z Warszawy, a tatuś został sam. Do granicy między Rzeszą a Gubernią jechałyśmy w towarzystwie naszej znajomej z dwutygodniowym dzieckiem. Kolejka dalej nie jeździła, a granica była pilnie strzeżona przez patrole niemieckie i zasieki z drutów. We wsi granicznej było dużo ludzi, to warszawiacy próbowali dostać się do swoich rodzin w Rzeszy. Musieliśmy przenocować u gospodarza na podłodze. Rano mama kupiła mleko, którym popiliśmy chleb zabrany z domu i ruszyłyśmy do granicy. Niestety, wartownicy zawracali nas trzykrotnie. Trzeciego dnia, wcześniej rano pomógł nam gospodarz pędzący krowy na pastwisko tuż obok zasieków. Ukrył nas między bydlęm, nakrył workami tak doszłyśmy do drutów, które z Bożą pomocą pokonałyśmy. Słyśmy jeszcze kilka dni, nocując w stodołach, zaopatrując się w żywność w mijanych wsiach. W śniadowie zatrzymałyśmy się u teściowej naszej towarzyszki pod drożę. Następnego dnia we dwie z mamą ruszyłyśmy dalej. Do Konażyc podwiózł nas jakiś woźnica, a po noclegu dotarliśmy do celu. W Podgórzu najpierw zatrzymałyśmy się u cioci Rogowskiej, później u cioci Sokołowskiej. Kilka móg ziemni mamusi, które dotychczas uprawiała siostry, były podstawą naszego utrzymania. Mamusia kilka razy wyprawiała się do Warszawy, by zabrać z domu, co się da. Ostatnim razem rodzice wrócili oboje, znów byliśmy razem i znów niedaleko Łomży.

W Pniewskim lesie

Wojenny czas był surowym nauczycielem, więc choć byłam dzieckiem, dużo rozumiałam. Byliśmy zameldowani w War-

szawie (Gubernia), a tu była Rzesza. Brak meldunku to był naprawdę kłopot. Bez meldunku trudno o pracę, a tym bez pracy i meldunku groziła wywózka na przymusowe roboty. Dopóki trwały żniwa, rodzice pracowali u rolników za żyto i ziemniaki, bo pieniędzy nikt nie miał. Dzięki dobrym ludziom udało się uzyskać meldunek, wtedy tatuś dostał pracę jako pomocnik gajowego w pniewskim lesie i zamieszkaliśmy w gajówce. Przed wojną pniewski las należał do rozległego i bogatego w ziemię, łąki i lasy majątku rodziny Jabłońskich. Jeden z braci, Jerzy Jabłoński, poseł na Sejm II RP, mieszkał w Pniewie i zarządzał majątkiem, drugi był naukowcem w Warszawie. Wakacje spędzał w leśniczówce, pięknym modrzewiowym dworku z dużym tarasem. Obok w dwurodzinnym domu mieszkał gajowy, znajomy rodziców. Znałam sprzed wojny to baśniowe miejsce. Gdy przyszli Niemcy, Jabłońscy musieli zostawić wszystko i ukrywali się w Warszawie. Gajowego Rosjanie wywieźli na Sybir w lutym 1940 roku wraz z trzydziestoma trzema rodzinami z Podgórza. Teraz majątkiem zarządzał Polak wyznaczony i kontrolowany przez Niemców. Leśniczym został Hans Welk, zamieszkał w drewnianym dworku z gospodynią, panią Sokołowską i praktykantem Waldemarem Rawą z Jednacczowa. Żona i syn leśniczego Welka zostali w Prusach, gdzie mieli duże gospodarstwo i przyjeżdżali tylko na święta. Gajowym był pan Kuczewski, były powstaniec, uczestnik wojny 1920 roku, inwalida wojenny. W niedługim czasie zachorował i zmarł, wdowa po nim po kilku miesiącach wyszła za pana Wyrzykowskiego z Wyrzyk i zamieszkała u męża. Zostaliśmy w gajówce sami. Tęskniłam za opowieściami pana Kuczewskiego o dawnych czasach. Kupiliśmy krowę i prosiaki. Kilka kur i króliki dostaliśmy od rodziny z Podgórza. Tatuś uprawiał trzy hektary ziemi należącej do leśniczówki. Zboże było dla koni, ale i dla nas trochę zostawało. Zdawało się, że świat stanął na nogi. Wokół leśniczówki było pięknie. Od szosy prowadziła obsadzona kwiatami w gazonach alejka, przed wejściem rozwidlała się i otaczała duży klomb w formie skarpy, obsadzonej szlachetnymi krzewami i wrzosem. W środku stała altana z brzoźowego drzewa. Nieopodal, wokół głębokiej na trzydzieści sześć kręgów zadaszanej studni, z dużym kołem do wyciągania wody, stały ławeczki. Wkoło rosły modrzewie, a ja mogłam tam siedzieć i patrzeć godzinami.

Wojenny czas nie pozwalał o sobie zapomnieć. Któregoś dnia pan Welk poprosił tatę, by znalazł krawca. Tatuś powiedział, że zna takiego, ale jest Żydem i mieszka w łomżyńskim getcie. Po paru dniach Welk kazał jechać tatusiowi do Łomży, gdzie czekał już krawiec z żoną, córką Doną, moją rówieśnicą i maszyną do szycia. Zamieszkali u nas w jednym pokoju. Krawiec szył leśniczemu mundury, płaszcz, futro dla żo-

ny, kostiumy i inne rzeczy. Gotowali u nas z produktów przyniesionych z leśniczówki przez panią Sokołowską. Po jakimś czasie musieli jednak wrócić do Łomży na spis żydowskich rodzin, ale zostawili maszynę, bo byli pewni, że wrócą.

Tymczasem zaczęło się piekło.

Co kilka nocy budzili nas pukaniem wymęczeni, wystraszeni ludzie. Prośli o wypoczynek w czasie dnia, by następnej nocy mogli odejść. Tatuś przygotował w piwnicy pod stodołą wymoszczoną sianem kryjówkę, a ja domyślałam się, dlaczego mama gotuje tak dużo zupy. Rodzice bali się, ale nie mieli sumienia odmówić. Najczęściej przy-

mów i wojska musieli podjechać pod getto. Ładowano rodziny żydowskie, po kilka na jeden wóz i jechali w kierunku Zambrowa. W pobliżu Podgórza, przy drodze do Giełczyna czekały budy żandarmerii. Spędzili ludzi na pole i ładowali na ciężarówkę: młodych oddzielnie, starych, słabych i dzieci oddzielnie. Płacz, krzyk, szarpanie i bicie matek broniących dzieci! Piekło na ziemi. Budy odjeżdżały albo w stronę Białegostoku, albo w stronę Giełczyniaka (uroczysko w kompleksie leśnym Czerwony Bór). Wracały i znów ładowano. Pod wieczór, gdy już było po wszystkim, wozaków puszczono do domów.

Tego dnia wujek woził obornik, a mamusia i Józia Sawicka roztrząsały go na polu pod Giełczyniakiem. Usłyszały warkot

samochodów, po chwili zobaczyły ciężarówkę z żandarmami i budę pełną ludzi, których pilnowali uzbrojeni żandarmi. Stały jak sparaliżowane. Ktoś z samochodu krzyknął: „Powiedźcie mamie”. Pogłosie poznały Zygmunta Bąkowskiego, kuzyna z Podgórza, którego aresztowano i słuch o nim zaginął. Upadły w bruzdę przy porośniętej krzakami i dzikimi gruszami miedzy i leżały bez ruchu, by nie było ich widać z drogi. Słyszały strzały i budy wracające z ludźmi. Trwało to do wieczora. O zmroku, kiedy odjechali Niem-



Fot. Archiwum Autora

bysze szli dalej na Białystok, by przedostać się do Rosji. Pewnej nocy przyszło dwoje młodych. Ona była ciężarna i zmęczona. Poprosili, by kobieta mogła zostać na czas, kiedy mąż znajdzie bezpieczne miejsce u rodziny pod Białymstokiem. Kobieta została, a kiedy Welk o nią zapytał, mamusia powiedziała, że jest bratanicą taty ze Strękowa, u nas czeka na rozwiązanie, bo stąd bliżej do szpitala w Łomży. Welk tylko się uśmiechnął, ale nie uwierzył. Powiedział, że kolorem włosów jest wprawdzie podobna do taty, ale wygląda na Żydówkę. Upłynęło kilka dni, jej mąż nie wracał, przyszli natomiast jej krewni i z nimi odeszła.

Wkrótce kazano rolnikom przyjechać wozami do Łomży, tam w otoczeniu żandar-

cy, przyszedł wujek. Razem poszli obejrzeć miejsce, gdzie zatrzymywały się budy. Kilka kroków od drogi ziemia była świeżo skopana, a takich miejsc było kilka. Wujek wsadził w ziemię widły, ale wyczuł opór. Oznaczyli miejsce, a następnego dnia wiedzieli o tym odpowiedni ludzie z Łomży. Tak Niemcy likwidowali łomżyńskie getto. Skończyły się nocne wędrówki Żydów. Tylko coraz niosła się po okolicy wstrząsająca wieść: tam i tam złapano i zastrzelono kogoś, kto im pomagał. Nikt już nikomu nie wierzył i jeden bał się drugiego.

Jakiś czas potem wieczorem przyszedł krawiec z Doną, ten, który u nas mieszkał. Udało się im uciec z getta jeszcze przed likwidacją. Najpierw ukrywali się w

gdy pobici nie mogli skonać, wysłali po welka z pistoletem

lesie, później u pewnych ludzi. Prosił, żeby oddać maszynę do szycia, mógłby trochę zarabiać, ale pani Sokołowska zabrała maszynę zaraz po ich odejściu. Zmartwił się. Jednak za radą rodziców zdecydował się pójść do Welka. Najpierw wysłali mnie, ni- by z pytaniem o tatusa. Nikogo obcego nie było, więc poszli obaj. Krawiec dostał swoją maszynę, na wóz załadowano dużo żywno- ści i tatuś odwiózł ich, ale tylko na krzyżów- kę, dalej krawiec nie chciał. Wolał, by nikt nie wiedział, gdzie się ukrywa. Później się dowiedziałam, że ukrywali się w Podgórzu, u biednych ludzi. Zginęli od strzałów, chcę w to wierzyć, przypadkiem, w czasie innej

obławy, gdy wyszli z kryjówki na pole. Ko- łodziejskich wywieziono do niemieckiego obozu karnego.

Pewnej nocy znów rozległo się puka- nie. To dwaj przerażeni młodzieńcy przyszli z żądaniem, by zaprowadzić ich do Welka. Przyszli od, pożał się Boże, działacza pod- ziemia. A rzecz tak się miała: Nocą do do- mu, gdzie przez szparę sączyło się światło, zapukały dwie żydowskie pary. Prosił o po- moc, ale trafili na pędzenie bimbru. Prócz gospodarza było tam trzech podrostków. Gospodarz i jego bratanek, patrioci, tacy co to „bij Żyda za ukrzyżowanie Chrystusa”, wpuścili ich, a potem bili czym popadło.

Gdy pobici nie mogli skonać, wysłali po Welka z pistoletem, żeby ich dobił. Wzbu- rzony bezczelnością Niemiec krzyczał, wy- zyłwał po polsku i po niemiecku: „Wy głup- cy, nie rozumiecie, że Hitler robi z wami, co piekarz z chlebem: Żydami rozczyń, a wami przyczynię”. Wypędził ich. Nie wia- domo, czy pobici sami skonali, czy opraw- cy ich dobili. Wrzucili ich na wóz, wywieźli pod las na miejsce zwane „wysorowisko”, i tam na burcie zakopali. Miejscowi znają to miejsce do dziś. (cdn.)

Wspomnienia Marii Cieślak
opracowała
Czesława Długosz, Objazda

Dobra robota, panie Stanisławie Jank

W „Powiecie Słupskim”, Nr 3-4, ukazał się artykuł pt. „Kościoły i ich księży”, napisany przez dr. Stanisława Janka - radnego powiatu słupskiego z Dębnicy Kaszubskiej, który bardzo mnie wzruszył i odświeżył wspomnienia z lat szkolnych

Pokazane fotografie księży z parafii Dobieszewo bardzo dobrze pamiętam, nie- którzy nawet uczyli religii w szkole podsta- wowej. Z niektórymi wiąza się bardzo mi- łe moje wspomnienia. Na przykład ksiądz kpt. Antoni Kania pomieszkiwał też w Do- bieszewie na plebani, wówczas plebania była w dużym domu koło kościoła, później zrobiono tam szkołę, która mieściła się do chwili sprzedaży. Plebanię przeniesiono do mniejszego domu. Ks. A. Kania miał go- spodynię o nazwisku Marcinek, która mia- ła córkę o imieniu Stasia - to właśnie moja koleżanka. Dzisiaj Stasia mieszka w Dęb- nicy Kaszubskiej. Bardzo miłe wspominam ks. Stanisława Wiśniewskiego, pamiętam, że co niedziela latem zapraszał nas, dzieci grać w piłkę, stale wynosił nam ciasto dro- żdżowe i kompot do picia. Chętnie szłyśmy, ponieważ ciasta w domu nie było, piłki też. Natomiast z ks. Marianem Patalasem wiąże się inna historia. Jego pamiętam z Bieso- wic, z rodzicami mieszkaliśmy tam i ks. Ma- rian przyszedł do tamtej parafii jako wikary prosto z seminarium; proboszczem był ks. Edward Korecki. Dziwny zbieg okoliczności się stał, że ks. M. Patalas przyszedł do pa- rafii w Dębnicy Kaszubskiej, a moi rodzice przeprowadzili się do Dobieszewa w 1958 roku. I właśnie natrafiłam znowu na księdza Mariana, który uczył mnie w szkole religii. Do dzisiaj pamiętam modlitwę po łacinie, której mnie nauczył:

*Rek Chryste primogenite
angele dei nistycę
wirtutum donsfta
mundi karowita
dywinitatys Hostia
...terni patris wiktima
ominium plazmator
nundi restaurator
tuonos korkore refice
sakrokwe sangwine
ablue sordes
nostre kulpe Jezu Chryste.*

Jest to modlitwa, którą zawdzięczam ks. Marianowi.

Ks. Marian Górka krótko był u nas w parafii. U nas, we wsi był pożar, paliły się szopki, między innymi moja. Był styczeń, dzień po pożarze ks. Górka chodził po ko- lędzie, ja byłam załamana. Księdza słowa otuchy sprawiły, że zaczęłam pozytywnie myśleć i szczególnie to zapamiętałam.

Wszystkich księży znałam i znam, po- nieważ najdłużej mieszkam w Dobieszew- ku. Bardzo miłe wszystkich wspominam, z obecnym też nieraz sobie porozmawiam, to bardzo miły człowiek. Może jeszcze wspomnę taką ciekawostkę, otóż ks. Kazi- mierz Gajdę jeden raz ostrzygłam, był tak zajęty przygotowaniem dzieci do Pierwszej Komunii Świętej. Nie miał czasu jechać do fryzjera, więc ja to zrobiłam.

Panie Stanisławie Jank, to dobra ro- bota, niejednemu odświeżył Pan pamięć.

Ci księży to historia naszej gminy, to ludzie, którzy przyczynili się do utrzymania na- szych kościołów i naszej wiary. Czytałam o naszych sołtysach, o księżach w Pana wy- daniu. Jeszcze chciałabym coś się dowie- dzieć o naszych pałacach, tych co są i tych zniszczonych, a były w każdej wsi. Dziękuję Panu za dobry pomysł.

Anna Karwowska
Dobieszewko

PS. Był Wielki Piątek, 2 kwietnia br. - dzień radości, wzruszenia, oczy miałam zeszklo- ne, które długo nie mogły wyschnąć. Spraw- dziło się przysłowie „po ścianie, po ścianie”, każdemu się dostanie - dobrego i złego”. Tak było w moim przypadku. Każdy człowiek ma swoich wrogów i przyjaciół, tak samo i ja. Długo czekałam, aby trafić na wspaniałych i bardzo wrażliwych ludzi, na drugiego czło- wieka. Ci ludzie sprawili mi naprawdę wiel- ką niespodziankę, oferując komputer do pisania moich skromnych tekstów „prosto ze wsi” i wierszyków. Serdecznie zatem dzię- kuję pani Krystynie Kaszubskiej - kierowni- kowi GOPS w Dębicy Kaszubskiej, bo to za jej sprawą tak się stało, a także wójtowi gmi- ny Dębica Kaszubska - panu Eugeniuszowi Dańczakowi i zastępcy wójta - panu Tade- uszowi Bejnarowieżowi. Dziękuję również panu, który podłączył i objaśnił mi obsługę komputera. Życzę wszystkiego dobrego, du- żo zdrowia. (A.K.)

Żeby nie być gołosłownym - parę tzw. suchych faktów, zaczerpniętych z wypowiedzi szefa regionu na zjazdowym forum 2005-2009. Cyt. „W skali rocznej przeszło 220 eskapad w Słupskiem. Ba! również włóczęgi po Mazurach, Kujawach, Sudetach, Bałtyku oraz... wzdłuż i wszerz Danii, Norwegii, lub na 154 bez krzty euforii masowych (liczących z reguły 150-300 hobbistów) imprezach o trudnym do przybliżenia, bodaj encyklopedycznie, charakterze. Ot, na przykład ogólnopolskie zloty szlakami Słowińskiego Parku Narodowego, rajdy piesze, rowerowe i kajakowe przez Park Krajobrazowy Dolina Słupi, regaty o Puchar Jeziora Gardno, spotkania z Krainą w Kratę, wędrówki tropem kormoranów w zakolach Noteci, wyprawy podwodne słupskich Nautilusów. Można by tak długo, bardzo długo...

Zresztą, o wielu ze wspomnianych inicjatyw pisaliśmy obszernie na łamach „Powiatu Słupskiego”. Przywołajmy więc dziś niektóre, zwłaszcza wymienione przez nas cichcem, jakby hasłowo: turyści piesi z Mikołajka i Orla, fani kolarstwa z Jantara, pasjonaci jachtu z Oriona, nurkowie z Nautilusa, turyści górscy z Ceprów, kajakarze Kapoka, Pijawki oraz (jedynej pozasłupskiej) Salamandry z Miastka. No, i opiekunowie patronujących ich sekcji: Aneta Łojek, Wanda Szpilewska, Genowefa Zielonka, Edward Adamkiewicz, dr Józef Cieplik, Andrzej Gomulski, Jacek Grabowski, Marian Janusewicz, Bernard Sikora, kmdr Antoni Taraszkiewicz (85-latek!), Zbigniew Waśko. Dysponują oni - ciekawostka - 900,1 km traktów pieszych ze stosownymi certyfikatami jakości. Ponadto mają w swej gestii 143 członków kwalifikowanej kadry przewodnicko-instruktorskiej.

Notabene. Nie tylko rzeczona grupa fachowców. Też, a może przede wszystkim, kierownictwo wykonawcze RO (statutowo Regionalny Oddział). Konkretnie: oprócz wiceprezesów E. Adamkiewicza i Z. Waśki oraz 43. rok (ewenement!) pełniącego funkcję sekretarza Oddziału Janusza Grabowskiego - Andrzej Gorski (prezes, także animator ZW LOP) i Jerzy Stępnia (skarbnik).

- Wreszcie - dorzuca pan Janusz - autentyczni liderzy priorytetowych imprez: Rajmund Klimaszewski, Mieczysław Kruk, Łukasz Marszałek, Arkadiusz Olesiejuk, Piotr Ptak, Wiesław Romański. Nasze wizytówki AD 2010? Jak w minionych latach: rajdy piechurów „W poszukiwaniu wiosny” (marzec, Lasek Południowy), IV „Cztery strony” (maj, Park Narodowy Bory Tucholskie), XLIII „Idziemy w nieznaną” (październik, prawie cały czas nad Słupią), XVII „Nocna wędrówka” (listopad, Lasek Północny), „Na tropie Mikołaja” (grudzień, Lasek Płd.); XXXV ogólnopolski zlot rowerowo-autokarowy pn. Szlakami Słowińskiego Parku Narodowego (czerwiec, wybrane trakty i bazy w SPN) i XVI zlot pieszo-rowerowo-kajakowy pn. Szlakiem Parku Krajobrazowego „Doli-

60. sezon turystyczny



Fot. J. Grabowski

W Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym aktywność 669 pasjonatów wędrówek po ziemi słupskiej i innych regionach kraju, a nawet hen poza nimi, trwa w praktyce non stop od stycznia do grudnia jak daleko pamięcią sięgnąć. Ściślej: przez wspomniane w tytule 60 lat

na Słupi” (wrzesień, centrum Doliny Słupi); na koniec XLVI regaty żeglarskie na jeziorze Gardno (termin jw., Gardna Wielka).

Powie ktoś: Trzeba na takie przedsięwzięcie dużo pieniędzy. A przecież - jak powszechnie wiadomo - organizacje typu PTTK nie są od 1989 przez nikogo subwencionowane.

Skąd zatem środki? - Nasz region - mówi szef „nieustający” RO - utrzymuje się z hoteliku Mikołajek w siedzibie „bractwa” na Szarych Szeregów i z bazy letniskowej w Gardnie. Gardneńskie magazyny turystyczne i przystań żeglarska, czyli jachtklub stanowią bowiem, ze zrozumiałych względów, jedynie wirtualne „źródła środków obrotowych” (według oficjalnej ekonomiczno-finansowej nomenklatury). Oj, zapomnieli-

byśmy o „profitach” z różnych szkoleń, znakowań, o „dochodzie” ze składek etc. Wolne żarty! Przykład pierwszy z brzegu. 16 zł rocznej składki dzieci i młodzieży szkolnej (gros członków) zmusza do skreślania rok w rok z ewidencji PTTK aż 30 proc. pozornie tylko martwych dusz. Z prostej przyczyny: w wielu domach problemem dla rodziców jest nawet zakup chleba, mleka... Jak gdyby tego było mało, władze Towarzystwa każą „wypracowywać” środki na utrzymanie Zarządu Głównego (sic!).

Pozostaje w tej sytuacji operatywność i społecznikostwo ww. grupy fanów ze Słupska i okolic. Dlatego nie szczędziłyśmy miejsca zaprezentowaniu przynajmniej części z nich.

J. R. Lissowski, Słupsk

Uniewinnienie mgr. Kamińskiego

B. wice-starosta słupski mgr. Janusz Kamiński wyrokiem Sądu I-szej instancji został skazany na pół roku więzienia za nadużycie władzy. Kara została mu darowana na podstawie amnestii. Sąd Apelacyjny uchylił wyrok i uniewinnił w pełni mgr. J. Kamińskiego.

W uzasadnieniu wyroku stwierdzono poważne zasługi b. wice-starosty w budowaniu państwowości polskiej na Ziemiach Odzyskanych.

(J)

Kto zajmie odremontowany pałac w Machowinie, pow. słupski?

SŁUPSK (gj) Sprawa wspaniałego obiektu w powiecie słupskim, we wsi Machowino, była swego czasu szeroko w prasie omawiana. Remont został zakończony. Odbudowa dawnego pałacu była prowadzona z tym nastawieniem, że w przyszłości zostanie w nim umieszczony Powiatowy Dom Dziecka. Jednakże słupski Pow. Zw. Samorządowy znajduje się w dość trudnej sytuacji finansowej, a prowadzenie „Domu dziecka” wymaga poważnych wkładów pieniężnych i dlatego pierwotny projekt musiał upaść. Obiekt, jak wynika z akt katastral-

nych, jest własnością Związku Samorządowego i pozostanie nią nadal po przeprowadzeniu rewindykacji. Użytkowanie domu, wg. projektu kuratora, wicestarosty mgr. Kamińskiego projektuje zlecić jednej z miejscowych instytucji charytatywnych, które zobowiązywałyby się uruchomić w nim w najkrótszym możliwie czasie Dom Dziecka.

Naszym zdaniem, instytucją najbardziej do tego uprawnioną byłoby Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, zwłaszcza że RTPD, wyraziło chęć wzięcia tego obiektu jedynie w ciągu dwóch miesięcy w roku na kolonie letnie. Uważamy, że pałac machowiński powinien być uruchomiony możliwie szybko i zajęty przez cały rok bez przerwy. O ile CHTPD. zrezygnowałoby z tego obiektu, to drugim najpoważniejszym reflektan-tem jest Zw. b. Uczestników Walki o Wolność i Demokrację oraz Zw. Inwalidów.

Przy pałacu znajduje się majątek o powierzchni 676 ha. Nawet w wypadku oddania większości gruntu o-sadnikom pod uprawę i zatrzymanie jedynie 10 ha ziemi przy samym budynku pozwoliłoby na uruchomienie dużego ogrodnictwa czy nawet szkoły ogrodniczej dla inwalidów wojennych. Podobna szkoła i przy takiej właśnie obsadzie znajduje się w Słupsku i doskonale się rozwija.

Na ostatnim posiedzeniu PRN w Słupsku radni zgotowali kuratorowi budynku w Machowinie, pow. Słupsk wicestaroście mgr. J. Kamińskiemu serdeczną owację za ofiarną pracę położoną przy odbudowie i remoncie wspomnianego obiektu.

Proszę o przedstawienie propozycji sposobu sprostowania opublikowanych danych o moim ojcu, które oddawałyby prawdziwy wizerunek ojca.

Z poważaniem

Ewa Nowacka, Gdańsk

Załączam dokumenty: IKP 1 (Ilustrowany Kurier Polski Nr 304 z dnia 7.11.1947 r.); IKP 2 (jw. Nr 105 z dnia 18.4.1948 r.); KS (Kurier Słupski Nr 36-47 z dnia 11.2.1949 r.).

Wicestaro- sta J. Kamiński był uniewinniony

**Redaktor
Zbigniew Babiarz-Zych**

W biuletynie informacyjnym „Powiat Słupski” Nr 1/2003 roku w artykule „Słupscy starostowie (2)” zamieszczonym w cyklu - 100 lat siedziby „Starostwa Powiatowego w Słupsku - znalazła się wzmianka o moim ojcu Januszu Kamińskim, który pełnił funkcję wicestarosty w okresie 28.06.1946 r. do 14.09.1948 r. Podane w artykule informacje, zgodnie z przypisem autora (red. Z. Babiarz-Zych), zacierpnięte zostały z pracy Zenona Romanowa z Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku pt. „Administracja państwowa i samorządowa powiatu słupskiego w latach 1945-1975”, która prezentowana była w materiałach z VII Konferencji Kaszubsko - Pomorskiej odbytej w dniach 5 - 6 grudnia 2002 roku w Słupsku.

Zawarte w biuletynie „Powiat Słupski” (str. 14) informacje są niepełne i w niekorzystnym świetle przedstawiają osobę

mojego ojca. Opis nie zawiera istotnej informacji, że wicestarosta Janusz Kamiński wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Gdańsku z dnia 28.01.1949 r. został uniewinniony, a wyrok Sądu Okręgowego w Słupsku z dnia 16.09.1948 r. został w pełni uchylony.

Brak tej informacji narusza dobre imię mojego ojca i jako córka występuję do redakcji biuletynu „Powiat Słupski” o zamieszczenie stosownej informacji, która właściwie przedstawiłaby sylwetkę wicestarosty Janusza Kamińskiego.

Pragnę również dodać, że dysponuję wycinkami z gazet lokalnych z okresu pełnienia funkcji wicestarosty słupskiego przez mojego ojca, z których wynika np. jego osobiste zaangażowanie w odbudowę pałacu w Machowinie, powiat słupski, z przeznaczeniem na Powiatowy Dom Dziecka.

Zasługi ojca w budowaniu państwowości polskiej na Ziemiach Odzyskanych zostały także podkreślone w uzasadnieniu wyroku Sądu Apelacyjnego w Gdańsku, o którym wspominałam wyżej.

Od redakcji:

Poniżej przypominamy informację opublikowaną w artykule „Słupscy starostowie (2)” w „Powiecie Słupskim nr 1/2003. W uzupełnianiu tej informacji, zgodnie z wolą autorki korespondencji, przytaczamy informacje zawarte w dwóch z załączonych trzech zeskanowanych artykułach prasowych.

„Powiat Słupski” nr 1/2003, „Słupscy starostowie (2)”: „Ciekawe losy były również pierwszych powojennych wicestarostów słupskich. Janusz Kamiński, który pełnił tę funkcję w okresie 28.VI.1946-14.IX.1948 został zwolniony ze stanowiska przez wojewodę szczecińskiego w związku z wytoczeniem przeciwko niemu postępowania karnego-sądowego. Dwa dni po zwolnieniu został skazany przez sąd na sześć miesięcy więzienia,

ale wyrok ten został mu darowany na mocy amnestii. Wicestarosta pochodził z Dąbrówki w powiecie Świecie. Urodził się tam w 1911 roku. W 1936 ukończył Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego. W latach 1936-1939 pracował w Komisariacie Rządu w Gdyni. Po wyzwoleniu mianowano go zastępcą pełnomocnika KERM na powiat świecie, a od marca 1945 roku zastępcą pełnomocnika KERM na powiat morski.”

Beatyfikowany

Rzecz tym bardziej zmienna, iż nie zachował się żaden ślad, który wskazywałby, że legendarny kapelan „Solidarności” kiedykolwiek odwiedził to miasto, natomiast członkowie Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku uczestniczyli w celebrowanych przez niego mszach św. za ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu i jako wyraz sprzeciwu za dokonane na nim okropne zabójstwo, najpierw w 1984 roku, tuż po zabójstwie, urządzili „ołtarzyk” pamięci ks. Jerzego Popiełuszki w kościele pw. N.M.P. Królowej Różańca św. Następnie niezwłocznie usiłowali oddać mu cześć, przez wmurowanie tablicy na zewnętrznej ścianie kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa, przywołującej ich związek z kapłanem męczennikiem i ich pamięć o nim. Kolejny krok to wystawienie pierwszego prowizorycznego pomnika w formie usypanego z kamieni kopca zwanego „Słupską Golgotą”, nazywanie jego imieniem bulwaru nad Słupią i ustawienie na nim obelisku, i wreszcie w 20. rocznicę śmierci - z prawdziwego zdarzenia pomnika przy kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Związki ludzi świata pracy regionu słupskiego z ks. Jerzym Popiełuszką

Ks. Włodzimierz Jankowski przybył jako wikariusz do parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Słupsku w listopadzie 1984 roku. Wcześniej spotykał się z ks. Jerzym Popiełuszką, jeszcze w wakacje celebrował z nim msze św. za ojczyznę w żoliborskim kościele pw. św. Stanisława Kostki. W Słupsku ks. Włodzimierz stosując w praktyce zalecenia zawarte w liście Episkopatu Polski do modlitw za Ojczyznę w każdą ostatnią niedzielę miesiąca regularnie celebrował w tej intencji Mszę św., zaś msza św. ostatniej niedzieli miesiąca poświęcona była ks. Jerzemu. Kościół podczas tych mszy wypełniał się działaczami podziemnej „Solidarności”, przypadła im do gustu postawa ks. Włodzimierza Jankowskiego, traktowali go jak swojego duszpasterza. Oburzone homiliami ks. Jankowskiego i pomnikiem ówczesne władze polityczne i państwowe w mieście oraz województwie, a także SB nie pozostały obojętne, co znalazło odzwierciedlenie w lokalnych mass mediach. Dla przykładu podać można cykl artykułów piętnujących ks. Włodzimierza i duszpasterzy parafii pw. NSPJ w Słupsku zamieszczonych w „Głosie Pomorza” - będącym wtedy

dziennikiem KW PZPR w Koszalinie i w Słupsku. Kaznodzieja, zdając sobie sprawę, że kościół stanowił ostoję opozycji, a człowiek jako podmiot polityki pozostawał również podmiotem Kościoła, nie poddawał się naciskom. Miał również na uwadze nauczanie społeczne Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, a szczególnie jego wskazanie: „Jeżeli obywatel rezygnuje z cnoty męstwa, staje się niewolnikiem i wyrządza największą krzywdę sobie, swojej ludzkiej osobowości, rodzinie, grupie zawodowej, narodowi, państwu i Kościołowi, chociażby był łatwo pozyskany dla lęku i bojaźni, dla chleba i względów ubocznych”. Przeniesienie ks. Włodzimierza w 1986 roku do nowo utworzonego ośrodka duszpasterskiego w Wieszynie, który wcześniej wchodził w skład parafii pw. NSPJ w Słupsku, sprawiło, że środowisko „solidarnościowe” w każdą ostatnią niedzielę miesiąca gromadziło się na mszach św. za ojczyznę w Wieszynie.

Wg opinii władz partyjnych i państwowych w Słupsku oraz Służby Bezpieczeństwa kazania głoszone przez ks. Włodzimierza przedstawiały w krzywym zwierciadle polską tożsamość oraz zmierzały do wywołania wrażenia, iż w kościele NSPJ znajdował się ośrodek dyspozycyjny, wywierający wpływ na polityczne postawy ludzi. Napisy z nazwami zakładów pracy wyrzeźbione na kamieniach musiały szczególnie dotknąć ówczesnych decydentów miasta, jeżeli do wojewody słupskiego wystosowane zostały protesty przeciw umieszczeniu ich nazw na pomniku, podpisane przez dyrektorów, sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych, przedstawicieli legalnych związków zawodowych, zarządów pracowniczych i Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego - słowem kolektywy biurowe poszczególnych zakładów. Wydaje się, iż interesujące będzie przytoczenie choćby jednego z nich - oto treść pisma: Fabryki Maszyn Rolniczych „Famarol” w Słupsku: „Prosimy o wyjaśnienie u władz kościelnych z czyjego upoważnienia został umieszczony na obelisku wystawionym przed kościołem przy ulicy Obrońców Wybrzeża znak firmowy naszego zakładu. Fakt umieszczenia znaku firmy państwowej bez zgody jej kierownictwa stanowi naruszenie obowiązującego w Polsce prawa i zasad współżycia społecznego. Ma to szczególne odniesienie do art. 52 Konstytucji PRL o oddzieleniu Kościoła od Państwa”.

Już w 1989 roku można było głośno i z całą pewnością powiedzieć, że w kościele NSPJ ludzie gromadzili się z własnej woli



Fot. J. Maziejuk

Zbrodnia dokonana przez oficerów Służby Bezpieczeństwa na ks. Jerzym Popiełuszcze wstrząsnęła wieloma środowiskami i odbiła się echem daleko poza granicami naszego kraju. Trudno jednak w Polsce, w Europie czy nawet w świecie znaleźć miasto, w którym wybitnej osobie poświęcono by więcej niż jeden pomnik. Wyjątkiem jest Słupsk

i na pewno mieli wpływ na polityczne postawy innych.

W grudniu 1985 roku grupa słupskiej „Solidarności” pojechała do Warszawy na pielgrzymkę. Na grobie ks. Popiełuszki złożono wieńce, a w kościele pw. św. Stanisława Kostki wotum w postaci miniaturowego pomnika spod kościoła NSPJ. Zrobił ją ojciec Małgorzaty Mikulińskiej. Zgromadzeni przy grobie ks. Jerzego i przy kościele św. Stanisława warszawiaczy przerywali pielgrzymkę słupszczyzan okrzykami „Słupsk - Warszawa wspólna sprawa”. Miniatura wzbogaciła żoliborski zbiór pamiątek po ks. Jerzym, a pielgrzymów podjął proboszcz parafii pw. św. Stanisława Kostki ks. prałat Teofil Bogucki. Obecni na plebani rodzice ks. Jerzego przełamali się z nimi opłatkiem.

Twórcy „Słupskiej Golgoty”

Przez wiele lat tuż obok kościoła pw. NSPJ w Słupsku, od strony ulicy Armii Krajowej (wówczas ul. Pawła Findera), niemal pod ramieniem ustawionego przy wschodniej ścianie świątyni krzyża misyjnego znajdował się kamienny kopiec o wymiarach około 1,50 m wysokości i szerokości około 2,10 m. Krzyż i kopiec ustawione były na betonowym cokole, od południa i północy otoczone ogrodzeniem z masywnego łańcucha, zawieszzonego na metalowych słupkach, tworzyły jakby jedną całość. Napis na białej, marmurowej tablicy umieszczonej w centrum kopca brzmiał: „ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ / KS. JERZEMU / LUDZIE PRACY/ W ROCZNICĘ ŚMIERCI / 19.X.1984 REGION SŁUPSKI”.

Miedziana płaskorzeźba głowy w prawym, górnym brzegu tablicy, a w lewym krzyż z przewieszoną stułą, w zestawieniu z tekstem i kompozycją pomnika nie budziły wątpliwości, że był on wystawiony ks. Jerzemu Popiełuszcze. Napisy wyryte na kamieniach otaczających tablicę: SFM, TAXI, PKP, ZDZ, PKS, FAMAROL, ZE, ZZM, WPK, SEZAMOR, SŁUŻBA ZDROWIA, DOM RENCISTÓW, FRYZJERZY - KRAWCY wskazywały na zakłady pracy i instytucje, w których pracowali fundatorzy, będący wówczas działaczami zdelegalizowanej, ale nie podzielonej jeszcze słupskiej „Solidarności”. Kopiec ten, zwany „Słupską Golgotą”, był jednym z pierwszych pomników upamiętniających kapelana świata pracy.

„Słupska Golgota” miała bogatą historię. Przed zbliżającą się pierwszą rocznicą śmierci ks. Jerzego, za akceptacją proboszcza parafii w latach 1952-1985, ks. kan. Wincentego Lesiaka, powstał zamiar wmurowania w ścianę kościoła przy wejściu pamiątkowej tablicy, którą wg projektu ówczesnej przewodniczącej Biskupiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom Oddziału w Słupsku, adwokat Anny Boguckiej-Skowrońskiej wykonał z Czarnego Granitu słupski rzemieś-

nik - kamieniarz Seweryn Szultsch. Poza danymi biograficznymi ks. Jerzego, jako zamęczonego duszpasterza ludzi pracy, zawierała ona także wypisane „solidarycą” - dla określenia źródła inspiracji wbudowania - słowa: „ZWYCIĘŻYŁEŚ, ZWYCIĘŻAJ”. Do wmurowania tej tablicy nie doszło, gdyż przechwyciła ją i zdeponowała Służba Bezpieczeństwa. Po roku, aby przedawnić się możliwość ukarania wykonawcy, Anna Bogucka-Skowrońska wszczęła proces o zwrot płyty. Komenda Wojewódzka oświadczyła jednak, że uległa ona przypadkowemu zniszczeniu. Zdeponowanie płyty wpłynęło na opozycjonistów wręcz mobilizując i postanowili wybudować pomnik. Szkic pomnika w formie kopca wykonał znany słupski plastyk, Tadeusz Czapliński (29.XI.1912-7.II.1991).

Aby nie stawiać w niezręcznej sytuacji nowego proboszcza ks. Stanisława Goryńskiego, ks. Lesiak odchodził bowiem na emeryturę, ówczesny przewodniczący NSZZ „Kolejarzy”, Jerzy Sadko pojechał do Kurii Biskupiej w Koszalinie i rozmawiał z bp. Tadeuszem Werno, który udzielił przedsięwzięciu pełnej aprobaty. Kamienie na pomnik z pól w Wiatrowie zbierali i przywieźli Tadeusz Neuman oraz Zbigniew Bogdanowicz, łańcuchy przyniósł Stanisław Szukała, o metalowe słupki postarał się Mirosław Pająk. Przechowywaniem drugiej tablicy - zanim została umieszczona na pomniku - zajmował się ks. Włodzimierz. Nazwy zakładów pracy na poszczególnych kamieniach wykuł Tadeusz Lipiński. Golgotę budował Władysław Wiata. - Zrobiliśmy, co było można - wspominał Kazimierz Kuźmiński. Stawiając w dzień „Słupską Golgotę” wiedzieli, że filmują ich w ukryciu w pobliskiej bibliotece funkcjonariusze SB. Milicja złożyła również wizytę ks. proboszczowi, który na pytanie: co tam robią pod kościołem, poradził funkcjonariuszom, aby zasięgnęli informacji u samych pracujących. Poświę-



cenia „Słupskiej Golgoty” dokonał wieczorem przy blasku płonących zniczy bp Tadeusz Werno. On również wygłosił na mszy św. podniosłe kazanie.

Obelisk w Wieszynie

Przeniesienie ks. Włodzimierza do nowo utworzonego ośrodka duszpasterkiego w Wieszynie w 1986 roku spowodowało, że środowisko słupskiej „Solidarności”, przez kilka następnych lat w każdą ostatnią niedzielę miesiąca udawało się do Wieszyna, by uczestniczyć we mszy św. za ojczyznę. Już w październiku 1986 roku nastąpiło poświęcenie obelisku postawionego przy kościele pw. św. Urszuli Leduchowskiej w Wieszynie. Był to ustanowiony na cokoliku i zwężający się od dołu

do góry jednolity, ciosany granit zakończony łagodnym łukiem o wysokości 1,65 m. Na przytwierdzonej doń okrągłej, mosiężnej tarczy o średnicy 0,40 m wkomponowano zdeformowaną półgłową ks. Jerzego, a na umieszczonej niżej prostokątnej tablicy zamieszczono tekst: „ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ/ PAMIĘCI KSIĘDZA JERZEGO POPIEŁUSZKI/ ZAMORDOWANEGO / 19.X.1984 / SŁOWA TWOJE PONIESIEMY / MIESZKAŃCY / WIESZYNA, STANIĘCINA, SŁUPSKA”.

Powstanie obu pomników miało ścisły związek z osobą byłego proboszcza parafii w Wieszynie oraz parafii wojskowej w Redzikowie, ks. mjr. Włodzimierza Jankowskiego.

Bulwar i obelisk ku czci kapelana „Solidarności” nad Słupią

Zarząd Regionu Słupskiego NSZZ „Solidarność” przygotowania do obchodów 15. rocznicy powstania związku rozpoczął już na początku 1995 roku. Ponieważ dokonywano wówczas w Słupsku zmian nazw wielu ulic, na posiedzeniu prezydium Zarządu Regionu Barbara Suchojad zaproponowała zmianę nazwy ulicy Jedności Narodowej na ulicę ks. Jerzego Popiełuszki. Propozycję przyjęto i Zarząd Regionu wystąpił ze stosownym pismem do Urzędu Miejskiego w Słupsku. Urząd jednak odpowiedział, że na tę zmianę nie wyraża zgody, ale zaproponował, by nazwę ks. Jerzego Popiełuszki nadać pozostającym wówczas bez nazwy terenom po zachodniej stronie Słupia na odcinku od biblioteki do mostu przy Bramie Młyńskiej. Urząd Miejski mocno zaangażował się w tę sprawę: m.in. wyremontował na tym odcinku zabytkowe mury obronne i ustawił tablicę z nazwą Bulwaru im Ks. Jerzego Popiełuszki.

Na początku roku powstał również Komitet Honorowy, w którego skład weszli m.in.: bp Czesław Domin - ordynariusz koszalińsko-kołobrzeski, kard. Ignacy Jeż, ks. prałat Jan Girjatowicz - proboszcz parafii pw. św. Jacka w Słupsku, Lech Wałęsa - prezydent RP, płk Mieczysław Koziński - dowódca Jednostki Wojskowej 3701, Stanisław Frankowski - przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Słupsku i Krzysztof Górski - przewodniczący słupskiego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”. W skład Komitetu Roboczego wchodził natomiast: Barbara Suchojad, Benedykt Metel - członek Zarządu Regionu, Maria Ramult - dyrektor Liceum Katolickiego im. św. Marka w Słupsku, Eugeniusz Helski - prezes Wojewódzkiego Stowarzyszenia Represjonowanych w Stanie Wojennym w Słupsku oraz przedstawiciele Komisji Zakładowych: Zakładu Energetycznego, Energetyki Ciepłej, Fabryki Sprzętu Okrętowego „Sezamor” i PKP. Obydwa komitety powołane zostały uchwałami Zarządu Re-

gionu na początku roku kalendarzowego.

Z okazji rocznicowych obchodów 19 sierpnia 1995 roku Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku urządził w swojej siedzibie okolicznościową wystawę, postarał się o nadane w tym dniu terenom nad Słupią nazwy Bulwaru im. ks. Jerzego Popiełuszki oraz odsłonięta została na wymurowanym z cegły niewielkim cokoli-ku w pobliżu kościoła pw. św. Jacka i Zamku Książąt Pomorskich, pomiędzy Bramą Gdańską a Basztą Czarownic, niemalże w sąsiedztwie mostu i drogi wiodącej do Gdańska tablica pamiątkowa, zaprojektowana przez plastyka miejskiego, Edwarda Iwańskiego. Zamieszczono na niej napis zawierający sztandarowe hasło ks. Popiełuszki, „NIE DAJ SIĘ ZWCIEŻYĆ ZŁU, ALE ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ”, a pod nim informację, że „w tym miejscu stanie pomnik ks. J. Popiełuszki”. W uroczystości uczestniczyć miał prezydent Lech Wałęsa, przyjazd zapowiedział również przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Marian Krzaklewski. Do wizyty Lecha Wałęsy jako głowy państwa jednak nie doszło, bowiem jak poinformował uczestników uroczystości reprezentujący go pełnomocnik - minister Eligiusz Włodarczak z Kancelarii Prezydenta RP „niestety, choroba nie pozwoliła Panu Prezydentowi przybyć osobiście”.

Uroczystości nad Słupią poprzedziła msza św. koncelebrowana przez kapłanów z miasta i okolic oraz księży kapelanów wojskowych pod przewodnictwem biskupa koszalińsko-kołobrzeskiego Czesława Domina w kościele Mariackim. Sprawowano ją w intencji wszystkich uczestników, a zwłaszcza NSZZ „Solidarność”, bowiem przybyli na nią członkowie i sympatycy słupskiej „Solidarności”, wojsko, policja, kombataneci, ówczesne władze wojewódzkie i miejskie, przedstawiciele różnych stowarzyszeń i związków oraz dziesięć pocztów sztandarowych. Nie zabrakło również tych, co piętnaście lat wcześniej tworzyli NSZZ „Solidarność” Zarządu Regionu w Słupsku, a później przeżywali internowanie, inwigilację za działalność w podziemiu, procesy wojskowe i mimo upływu czasu trudno im było wymazać z pamięci sylwetki i nazwiska osobistych „stróżów” z bezpieki. Mieli wprawdzie wspólny „solidarnościowy” rodowód, ale już w 1995 roku różniły ich opcje i poglądy polityczne, należeli do różnych ugrupowań. Obecni byli także członkowie powołanego przez bpa Ignacego Jeża 5 lutego 1983 roku i działającego przez kilka lat Biskupiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Ks. bp Domin w homilii przypominał, że NSZZ „Solidarność” doprowadził nie tylko do zmiany oblicza Polski, ale również Europy Środkowej i Wschodniej, rosyjskiej części Azji, co było ogromnym wkładem narodu polskiego w kształtowanie historii dwudziestego stulecia i oblicza politycznego świata XX

w., czego historia nie może pominąć milczeniem [...].

Przed poświęceniem tablicy przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku Krzysztof Górski wyrażając radość, że pomnik stanie w jednym z najbardziej uroczych zakątków miasta, a odnosząc się do nieobecności Lecha Wałęsy wyraził przekonanie, że „co się odwlecze, to nie uciecze”. Zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, Jacek Rybicki zauważył, iż „nie wszyscy pamiętają, czy nie chcą pamiętać o zbrodniach ustroju komunistycznego”, przypomniał ponadto o szczególnym obowiązku odpowiedzialności „Solidarności” za wykonanie testamentu ks. Jerzego. Aktu odsłonięcia tablicy dokonał minister E. Włodarczak, zaś bp Domin poświęcił ją. Lech Wałęsa natomiast osobiście złożył kwiaty pod tablicą na Bulwarze im. ks. Jerzego Popiełuszki, kiedy odwiedził Słupsk 18 września 1996 roku.

We wtorek 19 października 1999 roku przypadała piętnasta rocznica śmierci ks. Jerzego. W Słupsku został w tym dniu poświęcony obelisk postawiony nad Słupią upamiętniający śmierć ks. Jerzego. Uroczystość poświęcenia obelisku również poprzedziła msza św. w kościele Mariackim z udziałem bp. koszalińskiego Mariana Gołębiowskiego.

Na pomnik, który pierwotnie zamierzano mu wystawić w miejscu ustawienia tablicy na bulwarze nie było funduszy. Pomysłodawcą ustawienia dużego kamiennego obelisku była przewodnicząca Zarządu Regionu w Słupsku, Barbara Suchojad. I znowu na początku 1999 roku powołano Komitet Honorowy, w skład którego weszli: bp Marian Gołębiowski - ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, kard. Ignacy Jeż z Koszalina, nadleśniczy Nadleśnictwa Łupawa - Czesław Jureczek, znowu Stanisław Frankowski oraz Maria Ramult, posełowie na sejm RP - Kazimierz Janiak oraz Jerzy Barzowski, senator Kazimierz Kleina oraz wojewoda pomorski, Tomasz Sowiński. W Komitecie Roboczym natomiast znaleźli się: członek Zarządu Regionu w Słupsku - Tadeusz Sobczak, Eugeniusz Helski, Adam Łukasik, Marian Majda, Krzysztof Suchojad, szef słupskiego Insbudu oraz Komisje Zakładowe NSZZ „Solidarność” większych zakładów pracy.

Całość budowy przyjął na siebie Eugeniusz Helski wraz z szefem Insbudu. Duży wkład w budowę mieli Robert Maras, Tadeusz Sobczak i Krzysztof Suchojad. Przed ustawieniem kamienia w butelce wmurowano okolicznościowy akt fundacyjny, podpisany przez Barbarę Suchojad, Eugeniusza Helskiego, Tadeusza Sobczaka, Krzysztofa Suchojadę i Mirosława Łukasika.

Koszty poniosły komisje zakładowe z całego regionu. Ówczesna szefowa Barbara Suchojad - jako dar serca „Solidarności” dla ks. Jerzego z własnej kieszeni wyłożyła 1000 złotych.

Pomnik przy kościele pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa

Dla upamiętnienia dwudziestej rocznicy śmierci ks. Popiełuszki w niedzielę 24 października 2004 roku o godz. 17 przed kościołem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Słupsku odbyły się uroczystości odsłonięcia pomnika ks. Jerzego Popiełuszki. Towarzystwem ceremonii mszę św. celebrował ówczesny biskup koszalińsko-kołobrzeski Kazimierz Nycz, inicjatorem upamiętnienia męczeńskiej śmierci ks. Popiełuszki był powołany 4 kwietnia 2004 roku Społeczny Komitet Budowy Pomnika przy Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku w składzie: ks. prałat Franciszek Puchalski - proboszcz parafii pw. NSPJ w Słupsku, Anna Bogucka-Skowrońska - adwokat; Aldona Kalwińska-Socha; Jadwiga Stec - przewodnicząca komitetu, członek prezydium Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”; Zdzisław Dackowski - zastępca wojewódzkiego konserwatora zabytków województwa pomorskiego, Stanisław Frankiewicz - Stowarzyszenie Civitas Christiana, Edward Iwański - plastyk miejski; Maurycy Frąckowiak; Stanisław Szukała - przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku i Jerzy Walczak. Twórcą pomnika był słupski artysta Jan Konarski (24.II.1949-2.V.2007). Pomnik przedstawia ustawioną na granitowym cokole rzeźbę z postacią ks. Jerzego. Jest to postać z krzyżem w dłoni, znakiem orła na piersiach i w rozwianej szacie na postumencie. Zanim rzeźba trafiła pod kościół pw. NSPJ w Słupsku, w pracowni Jana Konarskiego odbyła się prezentacja modelu pomnika. Nie chciał on przedstawiać księdza Jerzego jako męczennika, ponieważ uważał, że pokazanie go jako zwycięzcy, było świadectwem, iż jego idea zwyciężyła. Na pomniku zamieszczono także sztandarowy napis, będący dewizą ks. Jerzego: „Zło dobrem zwyciężaj”. „Dobro zwyciężyło, mamy niepodległą Polskę” - tłumaczył artysta. Stąd znak orła na pomniku. Rozwiana szata symbolizuje drogę pod wiatr, bo siedł on pod prąd: przewodził grupie solidarnościowej, przeciwstawiając się ówczesnej polityce. Zapłacił za to najwyższą cenę.

Postać księdza Popiełuszki, wykonana z popielatopiaszkowego, sztucznego kamienia ma 2,20 m wysokości. Granitowy cokół, nawiązujący kształtem do krzyża, sprawił, że sylwetka została jeszcze podniesiona o 1,60 m. W cokole znalazły się kamienie ze „Słupskiej Golgoty” z nazwami zakładów pracy. Pomnik na tle czerwonych części świątyni jest dobrze widoczny od strony ulicy Obrońców Wybrzeża. Stał przy kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, gdyż wg opinii Społecznego Komitetu Budowy Pomnika tam właśnie w czasach

stanu wojennego skupiał ludzi na mszach św. za ojczyznę ks. Włodzimierz Jankowski. Na cokole pozostał napis „ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ”.

Na uroczyste odsłonięcie pomnika organizatorzy zaprosili matkę księdza Popiełuszki, niestety musiała odmówić, jej stan zdrowia nie pozwalał na pokonanie 600 km. Ale wzruszyła się i dziękowała za monument i zaproszenie. Pomnik nie będzie jedynym upamiętniającym go elementem. Mimo deszczu licznie przybyli słupszczanie (szacowano, że było ich ok. 1000) oraz goście, m.in. Janusz Śniadek - przewodniczący NSZZ „Solidarność”, reprezentacje związkowe ze stoczni szczecińskiej i stoczni gdańskiej, parlamentarzyści, reprezentanci władz samorządowych, wielu organizacji i stowarzyszeń. Wśród księży nie mogło zabraknąć ks. Włodzimierz Janowski. Podczas mszy św. wystawiono ok. 40 pocztów sztandarowych.

Koszty postawienia pomnika wyniosły 40 000. zł, z czego 75 proc. dał NSZZ „Solidarność”. Zbiórka na ten cel była prowadzona wśród związkowców oraz wśród społeczeństwa.

Beatyfikacja

W niedzielę 6 czerwca br. legat papieski delegowany do przewodzenia eucharystii i obrzędu beatyfikacji, abp Angelo Amato SDB, prefekt watykańskiej Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych na Placu Piłsudskiego w Warszawie dokonał beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki. Papież Benedykt XVI w liście, który czytał abp Amato napisał: „Spełniając życzenie naszego brata Kazimierza Nycza, arcybiskupa warszawskiego, jak również wielu innych braci w biskupstwie oraz licznych wiernych, za radą Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, naszą władzę apostołską zezwalamy, aby odtąd czcigodnemu Słudze Bożemu Jerzemu Popiełuszcemu, prezbiterowi, męczennikowi, wytrwałemu i niestrudzonego świadkowi Chrystusa, który zwyciężył zło dobrem aż do przelania krwi, przysługiwał tytuł błogosławionego.” Mszę św. koncelebrowało ponad 100 biskupów i ponad 2000 kapłanów, część z nich stanowili koledzy kursowi, koledzy ze specjalnej jednostki wojskowej dla kleryków w Bartoszycach i dawni współpracownicy ks. Jerzego. By uczestniczyć w uroczystościach autokarem udała się do Warszawy 50-osobowa delegacja NSZZ „Solidarność” Zarządu Regionu w Słupsku. Wszyscy cieszyli się, że legendarny kapelan „Solidarności”, którego od dwudziestu sześciu lat czcili w Słupsku, został zaliczony w poczet błogosławionych. Radość ich pomnażał fakt, że jednym z ważniejszych koncelebransów podczas beatyfikacyjnej mszy św. był arcybiskup warszawski Kazimierz Nycz, wcześniej biskup koszalińsko-kołobrzeski, który przed sześcioma laty święcił w Słupsku pomnik ks. Jerzego.

Eugeniusz Wiązkowski, Kobylnica

Mod

Organizacyjnie wypadło perfekcyjnie: służby porządkowe, medyczne, śniadania, obiad, kawa i kolacja; modlitewna grupa charyzmatyczna przygotowywała się dwa lata, aby go zaprosić. Rekolacje głosił w dziewięćdziesięciu siedmiu krajach, również w krajach muzułmańskich. W Polsce trzy lata temu został zaproszony do Torunia, Gdańska, był w Gorzowie, Białymstoku. W tym roku, od 30 lipca będzie dwa razy w Toruniu, we wrześniu w Elblągu, w lipcu udało się zaprosić go na rekolacje do naszej diecezji.

Kim jest? Jest kapłanem katolickim w Kongregacji Misjonarzy św. Franciszka Salezego ze Wschodnich Indii, z rejonu Kerala. Pracował na misji w Visakhapatnam. Następnie został wykładowcą w seminarium w Ettumanoor, Kerala. I wtedy właśnie spotkał Jezusa (dla wielu z nas może to wydać się nierealistyczne i niepragmatyczne). Dzięki modlitwie młodego człowieka, który wzbudził w nim siłę Ducha Świętego, został uleczony fizycznie i duchowo, i od tego momentu zaczął głosić charyzmatyczne rekolacje na całym świecie. Pierwsze takie rekolacje przeprowadził w 1976 roku, w swoim ojczystym języku, Malayalam. Przez trzydzieści dwa lata głoszenia Ewangelii musiał stawiać czoła wielu przeciwnościom, takim jak porwania przez innowierców, uwięzienie w krajach arabskich. Połamano mu kilka razy nogi i ręce, za każdym razem wychodził z ewangelizacji silniejszy. Zawsze jednak pozostawał wiernym sługą Pana i Kościoła. Kilkanaście razy udzielał się w lokalnej i narodowej grupie Katolickiej Odnowy Charyzmatycznej. Otrzymał od Boga dar ekspresji słowa, nosi stygmaty, nazywa siebie najszcześliwszym człowiekiem i kapłanem. Subordynowany swojemu biskupowi, zawsze prosi o błogosławieństwo i zostaje do dyspozycji, chrystocentryczny, mariologiczny, choć mieszka nieustannie w podróży. Podczas modlitwy o uzdrowienie następują uzdrowienia z chorób, z którymi nie radzą sobie lekarze i uwolnienia ze skutków grzechowych wnętrza ludzkiego.

Sam jestem pod wielkim wrażeniem jego słowa i świadectw wiernych uczestniczących w tych rekolacjach. Wg mnie na hali w Chojnicach przewinęło się ok. 1500 wiernych. Oto jedno ze świadectw: Przybył lekarz z USA z matką uzdrowioną z raka, stwardnienia rozsianego i egzemy skóry. Podczas modlitwy Matka telefonuje z Niemiec do syna będącego na studiach doktorskich w USA:

- Synu przyjeżdż, zostałam uzdrowiona z moich trzech chorób. Pragnę, byś poznał

Li się o uzdrowienie

Pragnę przekazać świadectwo o mocy słowa O. J. Manjackal z Indii, jakie przeżyłem na rekolekcjach głoszonych przez niego w Chojnicach

Jamesa Manjackal.

- Mamu przecież jestem na studiach doktorskich, nie mogę przyjechać.

- Proszę cię bardzo, jak nie przyjedziesz, wyłaczę ci kartę kredytową.

- Mamu nie zrobisz tego, bo mnie kochasz.

Pomyślałem, pewnie jakiś hinduski guru zrezerwował jej pamięć. Idę do restauracji, karta zablokowana. Telefonuję dwa razy, matka odpowiada normalnie:

- Synu, wiesz jak cię kocham, jak ciężko dla ciebie pracowałam tu, w Niemczech, żebyś mógł studiować. Opłacę ci podróż, jedź sobie potem i do Japonii. Proszę cię o cztery dni.

- Uległem, przyjechałem. Matka uzdrowiona. U O. Jamesa widzę stygmaty, rzecz przez nas, lekarzy nie do wyjaśnienia: mimo że ręka się poci, wita, rana się nie infekuje.

Kolejne świadectwo: będąc w Niemczech podczas rekolekcji na hali sportowej było 35 tys. wiernych O. James traci głos, mówi bardzo ekspresyjnie, ma wewnętrzny imperatyw, chce tu i teraz służyć Chrystusowi, więc mówi głośno, całym sobą. Lekarz protestant mówi do żony katolickiej, choć on już nic nie powie, pękły mu struny, tzw. mięsień miękki, który odrasta przy specjalnej terapii po tygodniach. O. Manjackal pokazuje mimiką proboszczowi hostię i składa ręce. Proboszcz się domyśla i prowadzi go przed Najświętszy Sakrament. O James mówi: „Jezu, czemu ja mam się martwić, przecież jestem Twoim sługą. Ty się o mnie martw, ja chcę dokończyć głoszenie tych rekolekcji.” Pocułem gorący dotyk gardła i wiedziałem, że jestem uzdro-

wiony. Po skończonej nauce ów lekarz poszedł do mikrofonu i powiedział: „Państwo nie byli świadkami cudu, jaki się tu przed chwilą dokonał. O. James stracił głos, pękł mu w krtani mięsień miękki, który odrasta po dwóch tygodniach. Ja przechodzę na katolicyzm”.

Ojciec James jest autorem książek, wierszy, artykułów, z których wiele zostało przetłumaczonych na języki europejskie. Jego książka „33 Modlitwy Charyzmatyczne” jest przetłumaczona na kilkanaście języków i jest wykorzystywana przez wielu ludzi na całym świecie. Inne tytuły książek

to: „Prayer does Wonders” (Modlitwa czyni cuda), „He touched me and healed me” (Dotknął mnie i uzdrowił), „Healing to New Life” (książka o uzdrowieniu fizycznym i wewnętrznym), „Behold I knock” (Oto pukam. O cudach zachodzących w człowieku kiedy otworzy swe serce Bogu, szczególnie w trakcie spowiedzi św.), „Eureka, Enter the Ark” (Wejść do Arki).

Zapytał nas na rekolekcjach: „jakim powinien być człowiek, żeby się zbawić?” Mamy odpowiedzieć jednym słowem. W Niemczech odpowiedziało mu kilka osób. W Chojnicach może z połowa na sali. Zrobimy próbę wśród nas: jakimi chce nas widzieć Pan Bóg, ŚWIĘTYMI? Kto chce być tylko dobrym idzie na kompromis, przechodzi w końcu taką granicę, taką linię poza którą jest już schodzenie w dół. Zamiast świecić, kopci, z świadka staje się antyświadectwem. Przypuszczam za moje wystąpienie, ale ja się tam nawróciłem i zrozumiałem, że nie ma innej drogi dla mnie, dla kapłana, katolika i dla Europy jak ŚWIĘTOŚĆ.

Życzylbym sobie, aby wierni z taką wiarą uczestniczyli w Sakramencie Pojednania spowiadając się od początku życia, gdyż wiele chorób ma swój początek w zakamuflowanej, świętokradczej spowiedzi, czy zranieniach nieprzebaczonych we wcześniejszym życiu.

Ostatnie świadectwo. O. James Manjackal jest NIEZIEMSKI! Byłem na jego rekolekcjach i czuję, że moje życie zmieniło się diametralnie... Szok, że są jeszcze tacy ludzie na świecie, którzy potrafią tak mówić o Bogu...

Ks. Jerzy Wyrzykowski, Duninowo



REKOLEKCJE

w Pilskiej Kolegiacie

7 - 10 lipca 2010 r.

Osiedle Górne, ul. Złota 1

Prowadzi je światowej sławy hinduski charyzmatyk

Ojciec

JAMES MANJACKAL



*„Posłuchajcie Mnie, a dusza wasza żyć będzie.
Zawrę z wami wieczyste przymierze” Iz. 55,3*

Zapisy i program pod adresem:

www.wspomozycielka.pila.pl

lub www.rekolekcje.pila.pl

tel. 606 48 39 89

ilość miejsc ograniczona

jego książka „33 modlitwy charyzmatyczne” jest wykorzystywana na całym świecie

Aspekty seksualne, by widzieć się w roli kobiety czy mężczyzny - to tematyka, którą się przemilcza, a życie uczuciowe i intymne (każdego z nas) jest jedną z takich dziedzin, w których półprawdy i przekłamania są normą!

Miłość - (w ogólnym rozumieniu) ma charakter wyłączny, skierowana jest do jednego i tylko do jednego, określonego człowieka i oczekuje wyłączności także ze strony partnera. Nazywanie zaś każdego zbliżenia o charakterze seksualnym - miłością, wulgaryzuje to pojęcie, bo żenująca łatwość i możliwość osiągania doznań seksualnych (także tych o znamionach patologicznych) jest już najłatwiejszym uwolnieniem się od napięcia oraz rekompensatą psychofizyczną, niedostępną dla większości ludzi w innych dziedzinach życia.

Mając stosunek zbuntowanej zależności wobec kreowanego nagminnie ideału współczesnego obywatela - katolika, którego obowiązuje jeden kierunek - (jednak z częstym wykorzystywaniem przeciwstawnych zwrotów z konieczności fizjologicznej) - odczuwam wewnętrzną potrzebę prowokacji zmierzającej do odnalezienia prawdy i w tej dziedzinie. Faktem jest, że w żadnej sferze życia nie jest trudniej zaznaczyć granicę między normą a patologią, niż w sprawach seksualnych (i to niezależnie od płci i wieku).

Omijanie tego tematu z powodu pruderyjnej jeszcze moralności, nieprzyjmowanie do wiadomości potrzeb intymnych - wiemy to z nauk medycznych - często powoduje zaburzenia psychiczne i problemy z tym związane. Brak uporządkowania i regulacji w subiektywnej przestrzeni szeroko rozumianych potrzeb seksualnych, często staje się bezpośrednią (pośrednią też) przyczyną następujących psychopatologii: wyolbrzymione pragnienie i próba zdobycia władzy nad innym człowiekiem; przesadna, karykaturalna dbałość o swoje ciało i wygląd zewnętrzny; aplikowanie sobie rozmaitych środków farmakologicznych i / lub alkoholu, także - plotki i konfabulacje (rekompensujące nie spełnione potrzeby w tej sferze). Dodać do tego należy - płytkie i nieszczerze demonstrowanie uczuć, kokietery i prowokacyjne seksualne zachowania oraz teatralne ich objawy. (Dotyczy to szczególnie młodego i średniego pokolenia.)

W tej dziedzinie normę społeczną traktujemy (niesłusznie) jako normę obyczajową, definiowaną jako - powszechnie przyjętą. Zauważając grupę ludzi oraz obszar, często napotykamy się na specyficzne normy lokalne czy też środowiskowe. Uzupełnieniem tej wiedzy jest głośny ostatnio film „Galerianki”, traktujący o świadczeniu dziś usług seksualnych za pieniądze już w wieku szkolnym. Takich „wielbicielat!” jest wiele.

Prostytucja dzieci i młodzieży, dorosłych, prostytucja homoseksualna, pedofi-

Sam już nie wiem, czy „ślepota poznawcza” norm społeczno-etycznych naszego społeczeństwa jest udawana, czy - rzeczywista. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że prawo (przynajmniej w naszym kraju) nie interesuje się życiem seksualnym człowieka, dopóki sposoby realizacji potrzeby seksualnej nie naruszają chronionych prawem dóbr drugiej osoby bądź zasad porządku publicznego

Miłość ci wszystko wybaczysz?



Fot. J. Maziejuk

w żadnej sferze życia nie jest trudniej zaznaczyć granicę między normą a patologią

lia, dziecięca pornografia, kazirodztwo - to patologie seksualne o skali zjawiska przekraczającego wyobrażenia każdego przeciętnego obywatela. Szokuje mnie też, że 90 proc. badanych prostytutek deklaruje się jako osoby wierzące, a tylko 9 proc. jest niewierząca. (Źródło: Izdebski 2003, „Patologie społecznego życia”).

Sam już nie wiem, czy „ślepotą poznawczą” norm społeczno-etycznych naszego społeczeństwa jest udawana, czy - rzeczywista. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że prawo (przynajmniej w naszym kraju) nie interesuje się życiem seksualnym człowieka, dopóki sposoby realizacji potrzeby seksualnej nie naruszają chronionych prawem dóbr drugiej osoby bądź zasad porządku publicznego. W interesującej nas kwestii podstawowym dobrem chronionym jest wolność dysponowania własną osobą w sferze seksualnej.

Zarobkowe świadczenie usług seksualnych innym osobom nie jest przestępstwem, bez względu na płeć osoby świadczącej takie usługi. Polskie prawo przyjęło system normalizacji zwany abolicjonizmem. Polega on przede wszystkim na wykorzystywaniu środków prawnych do zwalczania przyczyn i ograniczenia negatywnych zjawisk towarzyszących prostytucji, a nie karania osób ją uprawiających. Najnowszy Kodeks Karny reguluje to w art. 203 i 204.

Pomijając już znaną myśl, że „Byt określa świadomość”, uzupełnię to innym cytatem, tym razem prof. Antoniego Kępińskiego, który zauważył: „Należy pamiętać o tym, że tęsknota za intymnym kontaktem z drugim człowiekiem może być silniejsza u tych, którzy od początku swego życia tego kontaktu byli pozbawieni. Pozbawieni jednak wzorów zachowań emocjonalnych, nie znajdując oni drogi do zrealizowania swej tęsknoty za złączeniem się ze światem otaczającym”.

Na swój użytek uważam, że współczesne wychowanie dzieci i młodzieży pozbawione jest (z różnych przyczyn) sfery emocjonalnej, a wartości wyższe takie jak np. godność czy honor - zdewaluowały się bezpowrotnie. Bez odpowiedzi też pozostaje myśl, że „Nie ma złych dzieci - są tylko źli rodzice”.

Szkoda mi (jak cholera), że powiedzenie: „Splunąć na szmatę - wytrze się sama.” ma tak nieziemskie wzięcie.

Piszę ten felieton w godzinę, gdzie i słońce chyli się ku zachodowi, a i moje życie intymne również. Przyznaję, że zachód jest piękny, jednak nie może równać się ze wschodem (czyt.: również wzwodem). Słaby przyrost naturalny dowodzi, że i kobiety wolą: wschodzieć, chodzić, dochodzić - ale nie zachodzić! To objaw „wypalenia zawodowego” w tej sferze intymnej, bo i znajo-

mi uskarżają się po latach na niemoc seksualną (dewiacja) na widok swojego męża lub żony. Dziś jako „eros przedemerytalny” wykonują tylko dwa polecenia żony: „Chodź jeść” i „Choć spać”.

Typowa dla większości społeczeństwa orientacja „dwuwartościowa” - charakterystyczna dla mniej dojrzałych jednostek - bardzo mi odpowiada. W tej to konwencji moje słowa są bardziej formą spowiedzi niż wypowiedzi. To taki rodzaj wiwisekcji na trupie moich męskich marzeń.

Oj, przeminęło mi to męskie życie. Pamiętam, że w pierwszej dekadzie (do 10 lat) spałem z mamą. W drugiej - z marzeniami. W trzeciej - z żoną. W czwartej - z przygodną żoną. Już nie wymieniam kolejnych dziesięcioleci mojego dewiacyjnego życia, dość powiedzieć, że dzisiaj śpię z ... termoforem i ... otwartym lufcikiem.

Przyznaję skruszony, że jako młody facet (typ „tragicznego romantyka”) nie byłem wolny od zachowań, które dziś można zakwalifikować jako dewiacyjne. Przede wszystkim - kochałem! Kobiety i przyrodę jednocześnie! A ponieważ miłość fizyczna też jest potrzebą duszy, kochaliśmy się we troje: ona, przyroda i ja. Wtedy stanowiliśmy jedno. Mam świadomość, że to dziś dewiacyjny trójkąt małżeński. Teraz, geometryczna ta figura wygląda inaczej, co ilustruję zaobserwowanym przykładem: Dwóch przygodnych mężczyzn obserwuje dyskretnie dwie panie opalające się razem nad morzem. „Patrz pan - odzywa się pierwszy - ta blondyna to moja żona. Ta brunetka obok - to kochanka”. „Co pan powie - mówi drugi - bo u mnie odwrotnie”. „W tym czasie obie panie ulegały czarowi fotografa w stroju niedźwiedzia, który - nie wiedząc czemu - powtarzał z ożywieniem: „O, ptaszek”. Dziś wiadomo już, że był to objaw dewiacji zwanej - zoofilia (U niedźwiedzia oczywiście!!!).

W licznych rozmowach towarzyskich z żonatymi kolegami doszliśmy do wniosku, że szczęście i nieszczęście - to jedno. Nic nie jest trwałe na tym świecie i nasze iluzyjne myślenie również. Nikt też nie wyrządza większej krzywdy niż mężczyzna sam sobie. Weźmy pod uwagę nasze żony. Kiedyś ćwierkały jak wróbelki - teraz kraczą jak wrony. Pachniały jak kwiatuszki - teraz pachną jak pokrzywy. Pokazywały zębki - teraz szczerzą kły. Otwierały usteczka - teraz drą mordy. Były skarbem - są skarbonką. Najbardziej jednak irytuje nas wykształcony do perfekcji (u naszych żon) zmysł odnajdywania pieniędzy, choćby najbardziej ukrytych.

Mój znajomy (też „eros” na emeryturze) skarżył się seksuologowi na dewiacyjne (jego zdaniem) objawy w czasie współżycia ze swoją żoną. Odczuwał bowiem wrażenie termicznego zimna, innym razem - gorąca. „To normalne - powiedział lekarz - bo spełnia pan ten akt dwa razy do roku: Raz - zimą, drugi raz - latem”.

Aktualnie nęka mnie już tylko jedna dewiacja, zwana naukowo - samotniczą. Skutecznie jednak dziecienniejąc - dałem się uwieść kolejnej pani, tym razem o imieniu i nazwisku brzmiącym zagranicznie. To - Demencja Alzheimer. Jest mi z nią ciepło i do brze, a mój podeszły wiek nie przekształcił mnie przez to w istotę bezpłciową, choć siłą rzeczy aspekty cielesności zeszły na drugi plan.

Choć moja przyjaciółka Demencja dba o mnie z czułością, to większą siłą wyrazu mają moje sfery duchowe i intelektualne aniżeli strefy erogenne. Miłość pozaseksualna (eros bez seksu) pełni znaczącą funkcję również dla kultury. Najsilniejszym stanem ekstazy - moim zdaniem - jest rozkosz estetyczna!

Jako dorosłe już dziecko powróciłem do młodzieńczego wartościowania, które to A. Mickiewicz zdefiniował w Tadeuszu („Pan Tadeusz”) „...Chłopcowi każda kobieta zda się rówieśnicą. A każda kochanka dziewczicą”.

Kiedy Demencja opuszcza mnie dla innego podlotka (też podlatującego pod 60.) - wraca mi pamięć i tzw. projekcja. Wspomagany „Wigorem” - tabletkami dla seniora - ośmielam się czasem przypominać żonie prokreacyjny aspekt naszego związku, mówiąc: „Zabawimy się w miłość?”. „Bardzo chętnie” - słyszę sakramentalną odpowiedź - „Śpij stara cholero”.

Zdegustowany i już z bardziej otwartym myśleniem odwiedzam sąsiadkę, szczególnie, kiedy ostatni jej partner - p. Wieśpan, rodem spod Podkrakowa - wychodzi (charakterystyczny krokiem szczudłowym) do apteki. Ja wtedy - krokiem łyżwowym - do niej. Chociaż z „Wino, kobiety i śpiew” pozostał mi tylko śpiew - nucę jej: „Szatynki, blondynki, ja wszystkie was dziewczynki całować chcę”. Na całowaniu się kończy, ponieważ zanika kompatybilność pomiędzy wspomagającą mnie sąsiadką (jako dawcą), a mną (jako biorcą). Poza tym jest mało cierpliwa i chciwie droga. Co innego płacić podatek „od luksusu” (18-tka), czy - „obrotowy” (40-tka), ale żeby płacić podatek od „nieruchomości”?

Postępujący we mnie zanik kontroli zachowania zwalnia mnie od tajemnicy pojmowania miłości przeze mnie, co dla młodych pokoleń jest kolejną moją dewiacją, bo:

*Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczą główną,
Powiem ci: śmierć i miłość - obydwie zarówno.
Jednej oczu się czarnych, drugiej - modrych boję.
Te dwie są me miłości i dwie śmierci moje.*

Wracając raz jeszcze do aktualnego rozumienia pojęcia - „miłość” mniemam, że dziś jest o wiele łatwiej i wygodniej. Siedzący przy mnie wnuk uspakaja mnie mówiąc: „Splunąć na szmatę - wytrze się sama”. I tak się sprawa ma - cała.

Klemens Rudowski
Dom Pomocy Społecznej w Lubczewie

Mieszkańcy gminy Kobylnica zdecydowali się zobaczyć stolicę Republiki Czech.

Korzystając z opracowanego programu - pięćdziesiąt dwie osoby, w tym samorządowcy, sołtysi, przedstawiciele straży pożarnej wybrały się autokarem na przejście graniczne Lubawka i następnie, po zwiedzeniu skalnego miasta w Ardspace, wszyscy pojechali do stolicy Czech

Złota Praga

Program zakładał zwiedzanie Pragi przez dwa dni. Z daleka oglądaliśmy imponującą panoramę. Przybliżając się do miasta, pojawiają się pierwsze peryferyjne dzielnice - wielotysięczne osiedla mieszkaniowe, umiejętnie wkomponowane w pagórkowaty krajobraz. Mimo powtarzającej się zabudowy wysokościowej nowe dzielnice prezentują się z daleka godnie i nadają miastu charakter nowoczesnej metropolii.

Praga wita nas pięknie odnowionymi secesyjnymi budynkami, z których każdy jest dziełem sztuki. Miasto wpisane jest na listę UNESCO i oszalała dużą ilością zabytków: dobrze zachowanych budowli, architektury gotyckiej, renesansowej, barokowej pokrytych wiekową patyną czasu.

Rozpoczynając nocny spacer po centrum Pragi, podziwiamy iluminowane, monumentalne gmachy użyteczności publicznej: Muzeum Narodowe, Operę Narodową, dworzec główny i pomniki historyczne. Oglądaliśmy pomnik św. Wacława na koniu z 1912 roku z napisem: „Obyśmy nie zginęli my i nasi potomkowie”. Jest to fragment z tekstu XIII w. chorału, śpiewanego przez Czechów w trudnych czasach i ważnych momentach swej historii. Wstrząsający jest pomnik studenta filozofii - Jana Palacha przed Muzeum Narodowym, który podpalił się w 1968 roku na znak protestu przeciw wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji.

W secesyjnej kawiarni, przyciąga solowa gra pianisty wykonującego znane światowe utwory z musicali. Wnętrze pre-

zentuje piękną secesję praską z niepowtarzalnym wystrojem i dekoracją. Są tu oryginalne motywy roślinne nawiązujące do antyku, połączane sztukaterie i dopasowane oświetlenie.

Ze wzgórza na Hradczanach rozciąga się malownicza panorama miasta. Praga jest usytuowana na siedmiu wzgórzach, tak samo jak Rzym i ma ponad tysiąc wież. Najstarsze dzielnice Pragi są ze sobą połączone i tworzą jeden organizm miejski, a zarazem ciąg turystyczny dla zwiedzających. Są to Hradczany, Mała Strana, Stare Miasto i Nowe Miasto. Tutaj znajdują się najbardziej atrakcyjne zabytki, przyciągające miliony turystów.

Zamek praski dominuje w zespole obiektu, który tworzą: pałac z wieloma budynkami, katedra, kościoły, klasztor, muzea i ogrody. Zamek ten to historyczna siedziba najwyższych władz świeckich i kościelnych, a także ważny ośrodek kultury. Dzisiaj jest to siedziba władz Republiki. Przy pięknie zdobionej bramie stoją na warcie dwaj żołnierze w historycznych mundurach z 1918 roku.

Katedra św. Wita - to potężna gotycka bryła ze strzelistymi sterczynami - pinaklami i wieżami sięgającymi 99 metrów. Wewnątrz szczególne zainteresowanie wzbudza kaplica św. Wacława i grób św. Jana Nepomucena. Kaplica stanowi arcydzieło gotyku i jest najwspanialszą ze wszystkich kaplic. Została zbudowana w latach 1362-1367, posiada malowidła ściennie przedstawiające żywot św. Wacława - księcia



Praga jest zawsze piękna

męczennika. Szczególnie ozdobną kompozycję tworzy tu przeszło tysiąc półszlachetnych kamieni osadzonych w pozłacanym tynku.

wyłącznie ruch pieszy, choć dawniej mogły się minąć nawet cztery powozy. Spotykamy się tu z kultem św. Jana Nepomucena i zgodnie z tradycją dotykamy figury

Świętego, upamiętniającej wrzucenie ciała męczennika do Włtawy.

Ulica Karlova sięga swym początkiem XII wieku i przechodzi przez zabudowę Starego Miasta. Stanowi część Drogi Królewskiej, którą koronacyjne orszaki zmierzały na Zamek Praski. Wzdłuż krętych uliczek

Nowe dzielnice, założone w roku 1348 koncentrują się wokół trzech placów targowych: siennego, bydłęcego i końskiego. Teren ten jest dwa razy większy od Starego Miasta i kiedyś był zamieszkały głównie przez kupców i rzemieślników, a szczególnie przez kowali, kołodziejów i piwowarów. W końcu XIX wieku większa część Nowego Miasta została wyburzona i kompletnie przebudowana uzyskała swój dzisiejszy okazały wygląd.

Spacerkiem przez ulice Nowego Miasta dochodzimy do najstarszego piwowaru i muzeum piwowarskiego „U Fleku”. Jest to piwowar z 1499 roku, produkuje sławetny ciemny flekovsky leżak. Ta najślawniejsza piwiarnia zajmuje kompleks budynków, w skład których wchodzi: browar, piwiarnie, jadalnie, sala kabaretu, ogród wewnętrzny - wszystkie pieczętowane odrestaurowane. Wnętrza zdobią freski i drewniane rzeźby. Każda sala nosi inną nazwę. Najstarsze piwo praskie, warzone z palonego słoju i zawierające ekstrakt równy 13 jednostkom Ballinga, produkowane jest w ograniczonej ilości 3650 beczek rocznie. Pobyt w piwiarni urozmaica kapela podwórkowa, w murach z okresu działalności dobrego wójaka Szwajka. Piwiarnia ta przybliża wielką tradycję browarnictwa w Pradze i znakomitość piwa czeskiego, które eksportowano do wszystkich krajów Europy, w szczególności do Paryża i Wiednia.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Autor jest licencjonowanym pilotem - przewodnikiem wycieczek turystycznych.



Grób św. Jana Nepomucena - to arcydzieło sztuki rzeźbiarskiej i złotniczej. Do wykończenia grobowca zużyto dwie tony srebra, a w podłodze wmurowano kamienie nagrobne czternastu praskich biskupów. W dzielnicy Mała Strana najciekawszym obiektem jest bogaty barokowy kościół św. Mikołaja z najpiękniejszym wnętrzem ze wszystkich kościołów w Pradze.

Most Karola łączący Stare Miasto z Małą Straną. Do 1741 roku był jedynym na Włtawie, ma 516 metrów długości i 10 metrów szerokości. Obowiązuje na nim

ciągną się dziś rzędy sklepów i fasady średniowiecznych renesansowych i barokowych kamieniczek.

Stary Rynek tworzy ściśle centrum Pragi. Wieża ratuszowa posiada zegar astronomiczny. O pełnych godzinach uruchamia się mechanizm poruszający figurkami. Najpierw pojawia się szkielet obracający klepsydrami, następnie kogut, który macha skrzydłami i pieje, a na koniec Chrystus i Apostołowie. Na rynku pomnik Jana Husa odsłonięty w 1915 roku dla uczczenia 400-setnej rocznicy jego śmierci.

Pancernik i jego następcy

Nazwa Schleswig-Holstein - podobnie, jak „Westerplatte” - jest bliska mojemu sercu: przed laty były to dwie pierwsze niemieckie nazwy geograficzne, jakie nauczyłem się poprawnie wymawiać

SMS (nm. Seiner Majestät Schiff - Okręt Jego Cesarskiej Mości) Schleswig-Holstein był ostatnim z pięciu (trzy pozostałe - to SMSS Hannover, Pommern i Schlesien) okrętów typu Deutschland oraz ostatnim predrednotem, jaki kiedykolwiek zbudowano dla Cesarskiej Marynarki Wojennej Niemiec. Spłynął on na wodę z pochylnej kilańskiej stoczni Germania przed ponad stu laty, 17 grudnia 1906 roku, a w dniu 6

lipca 1908 roku podniesiono na nim po raz pierwszy banderę Cesarskiej Kriegsmarine. Nowy okręt, którego pierwszym dowódcą został kmdr von Holleben, przydzielony został do II Eskadry Okrętów Liniowych. Miał 14.220 ton wyporności bojowej, 127,6 m długości całkowitej i charakterystyczną, trójkominową sylwetkę. Uzbrojony został w cztery działa kalibru 28 cm, czternaście dział 17 cm i dwadzieścia dział 8.8 cm. Naj-

grubszy pancerz chronił przód pomostu bojowego okrętu, a napęd pancernika stanowiły trzy tłokowe, trójcyldrowe maszyny parowe o mocy niemal 20 tysięcy KM, zasilane parą z dwunastu kotłów opalanych węglem (4) i ropą (8). Napęd ten pracował na trzy śruby (z których środkowa była cztero-, a zewnętrzne - trójskrzydłowe) i zapewniał pływającej twierdzy maksymalną prędkość 18,2 w (tj. prawie 34 km/godz).

Załogę okrętu stanowiło 35 oficerów oraz 708 podoficerów i marynarzy.

Pierwsza z dwóch wojen

Mało kto wie, że na przełomie maja i czerwca 1916 roku SMS Schleswig-Holstein uczestniczył (pod dowództwem kmdra Varrentrappa) w Bitwie Jutlandzkiej, tym największym w historii starciu flot linowych! Jak niesie wieść, ówczesny dowódca Hochseeflotte, wiceadm. R. Scheer, zabrał przestarzałą II Eskadrę ze sobą i tylko z sentymentu dla zespołu, którym swego czasu dowodził. Jeden z bliźniaczych pancerników Schleswig-Holsteina, SMS Pommern (zbudowany, co ciekawe, w Szczecinie!) nie powrócił z tej wyprawy, tonąc wraz z całą załogą wskutek ataku torpedowego. (Nieszczęsne „Pomorze” było jedynym pancernikiem, jaki marynarka wojenna cesarskich Niemiec utraciła w akcji podczas całej I wojny światowej!) Schleswig-Holstein zajmował podczas tej bitwy jedno z ostatnich miejsc w linii Hochseeflotte, co nie przeszkodziło mu oberwać 343-milimetrowym pociskiem brytyjskim w jedno ze stanowisk dział średniego kalibru!

Po wielkiej wojnie...

... pancernik Schleswig-Holstein, jako okręt przestarzały, pozostał wraz z pięcioma innymi siostrzycami typów Deutschland i Braunschweig w składzie okrojonej, weimarskiej Reichsmarine, będąc do 1935 roku nawet jej okrętem flagowym, następnie zaś jednostką szkolną. Zdjęcia pancernika zdobyły wtedy sekcję niemiecką kolejnych wydań sławnego „Weyersa”, rocznika flot, wychodzącego od 1901 roku.

W latach 1925 i 1926 Schleswig-Holstein został zmodernizowany. Jego cztery kotły opalane węglem zastąpiono kotłami opalanymi ropą, co umożliwiło połączenie dwóch pierwszych kominów okrętu w jeden grubszy, zaś w miejsce przedniego masztu zainstalowano maszt rurowy ze stanowiskiem kierowania ogniem artylerii oraz dalmierzem optycznym na topie. Liczba załogi wzrosła do 820 ludzi, w tym 360 kadetów.

W czasie sławnej zimy stulecia pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku Schleswig-Holstein wraz z bliźniaczym okrętem Elsass ratował statki handlowe z lodowej opresji na Bałtyku. Jednym z uwolnionych wtedy frachtowców był i polski parowiec Tczew.

„Koń Trojański” Trzeciej Rzeszy

Tzw. kurtuazyjna wizyta Schleswig-Holsteina (dowodzonego przez kmdra G. Kleikampa) w Wolnym Mieście Gdańsku w sierpniu 1939 roku nastąpiła oficjalnie dla uczczenia pochowanych tam marynarzy z Magdeburga, lekkiego krążownika Cesarzkiej Kriegsmarine, zatopionego przez Ro-

sjan 25 lat wcześniej. (Z wraku tego okrętu wydobyto później i przekazano Brytyjczykom rzecz niezwykłą - księgę kodów KKM.) Bolesław Romanowski w swojej „Torpedzie w celu” wspominał ćwiczebny atak torpedowy, wykonany przez ORP Wilk na pływający do Gdańska okręt niemiecki. Do portu wprowadziły pancernik dwa gdańskie holowniki - Danzig i Albert Forster. W piątek 1 września 1939 roku o godz. 4.45 czasu lokalnego 11-calowe działa niemieckiego okrętu, wciąż pozostającego w gdańskim porcie, nagle i bez ostrzeżenia „przemówiły”: artylerzyści pancernika otworzyli ogień na polską składnicę tranzytową na Westerplatte, obsadzoną przez polską załogę, liczącą około 200 stosunkowo nieźle uzbrojonych i wyposażonych żołnierzy, dowodzoną przez mjr. Henryka Sucharskiego. Tak rozpoczęła się (nigdy oficjalnie nie wypowiedziana) wojna hitlerowskich Niemiec z Rzeczpospolitą Polską, która w dwa dni później przekształciła się w drugą już wojnę światową. (Adolf Hitler, obwieszczając światu początek zbójczej wyprawy, popełnił błąd, twierdząc, iż strona niemiecka odpowiada ogniem od godziny 5.45' (a nie 4.45): „Seit 5.45 Uhr wird von unserer Seite zurückgeschossen!”). Z pokładu pancernika szeszał oddział szturmowy w sile 225 ludzi, którego zadaniem - nie do końca wykonanym - było uciśnienie (bliżej nie określonych) „baterii polskich”. Obrona Westerplatte, planowana na 24 godziny, zakończyła się po siedmiu koszmarnych dla obu stron dniach i nocach. Decyzję o kapitulacji podjęto po stronie polskiej dopiero po zniszczeniu tamtejszej instalacji wodociągowej. Bezpośrednio w walce zginęło piętnastu obrońców Westerplatte. (Mało znany jest fakt, iż polscy ranni z Westerplatte byli jednymi z pierwszych pacjentów, przyjętych na pokład niemieckiego statku szpitalnego Wilhelm Gustloff.)

Podczas tzw. Kampanii Polskiej Schleswig-Holstein został m.in. trafiony jednym sześciocalowym pociskiem baterii im. H. Laskowskiego, znajdującej się na Helu. W roku 1940 Schleswig-Holstein - wciąż dowodzony przez kmdra Kleikampa - wziął udział w Operacji „Weserübung”, zajmując od strony morza duńskie miasto portowe Nyborg. Następnie pancernik powrócił do roli jednostki szkolnej; w tym charakterze przepłynął w latach 1941-1944 ok. 6.000 mil morskich. W końcu 1944 roku stary okręt został silnie uzbrojony w działa przeciwlotnicze i przygotowany do służby jako okręt obrony przeciwlotniczej.

W toku wojny zdjęte wcześniej z okrętu działa piętnastocentymetrowe zostały użyte do uzbrojenia tzw. pomocniczych krążowników - czyli „rajderów”, zamaskowanych jako statki handlowe i polujących w latach 1939-1943 na co cenniejsze frachtowce Sprzymierzonych, ale to już zupełnie inna historia...

Koniec okrętu

W dniu 18 grudnia 1944 roku przed Gdynią (zwaną wtedy „Marinestützpunkt Gotenhafen”) pancernik został trafiony trzema sowieckimi bombami lotniczymi, odniósł ciężkie uszkodzenia i na równej stępcie osiadł na dnie na głębokości 12 metrów. 28 ludzi z jego załogi zginęło, dalszych 53 odniosło rany. Nie powiodła się operacja odpompowania wody z wraku, ponieważ wyrwa w dnie okrętu, spowodowana wybuchem jednej z bomb, była zbyt duża.

W dwa dni po zbombardowaniu na wraku Schleswig-Holsteina wybuchł wielki pożar, który prawie kompletnie zniszczył jego nadbudówki. 25 stycznia 1945 roku na wraku opuszczono po raz ostatni banderę i porporzec Kriegsmarine. Ostatni dowódca Schleswig-Holsteina, kmdr por. Bürklen, przestał pełnić swoje obowiązki. Większość załogi zniszczonego okrętu skierowano do obrony Marienburga (Malborka).

21 marca 1945 roku, przed opuszczeniem Gdyni przez Niemców, wrak Schleswig-Holsteina został wysadzony w powietrze. Po kapitulacji Niemiec w maju 1945 roku pretensje do wraku zgłosiły władze sowieckie. W roku następnym udało się sowieckim specjalistom go podnieść; odholowano go następnie do Tallinna i przebudowano na okręt - cel. W tej roli dawny pancernik służył do 1955 roku. Obecnie wrak spoczywa na dnie w pobliżu fińskiej wyspy Ordensholm.

W drezdeńskim Muzeum Historii Bundeswehry znajduje się dzwon okrętowy ze Schleswig-Holsteina.

Kiedy w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku na ekrany kin w Polsce wszedł film St. Różewicza pt. „Westerplatte” - reżyser obrazu oświadczył w jednym z wywiadów, iż jego ekipa, kręcąc film „Szlezwiga nie zbudowała”, posługując się archiwalnymi zdjęciami okrętu...

Trzeci Schleswig-Holstein

Piszący te słowa dobrze pamięta jeszcze wrzawę, jaka od czasu do czasu wybuchała w Polsce, gdy pod znakami ówczesnej Bundesmarine (Marynarkę Wojenną zachodnich Niemiec - powołano do życia w 200. rocznicę urodzin generała Gerharda J. D. von Scharnhorsta (1755-1813) służył drugi Schleswig-Holstein (D-182) - niszczyciel typu Hamburg „rodem” z Hamburga. Od 1995 roku w składzie Marynarki Wojennej Niemiec służy kolejny, trzeci już Schleswig-Holstein (F-216), piękna fregata typu 123 (Brandenburg), zbudowana w Kilonii, stolicy kraju federalnego, którego nazwę nosi. Podobnie jak poprzednik - ma trzy „siostrzyce” i zdążyła już zyskać w Polsce pewną sympatię, składając kurtuazyjną wizytę w Gdyni, podczas której kompania honorowa z okrętu złożyła na Westerplatte hołd jego Obrońcom.

Wojciech M. Wachniewski, Słupsk

SŁUPSKI KOLEKCYJONER



DODATEK SPECJALNY DO „POWIATU SŁUPSKIEGO” NR 1(2)/2010

Serdecznie przyjęci i ugoszczeni

Numizmatyczne Pomorze



Pierwszego dnia zjazdu Mennica Polska S.A. tradycyjnie, poza obdarowaniem delegatów „Żetonem zjazdowym” na stoisku zaprezentowała swoje najnowsze produkty - monety i walory monetopodobne. Atrakcją była możliwość nabycia monety z wizerunkiem Zbigniewa Bońka.

W dniach 22-24 maja dwumiasto Słupsk-Ustka było gospodarzem najważniejszej imprezy ogólnopolskiej numizmatyków 2009 roku - IX Zjazdu Sprawozdawczego Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego. Ponad 120 delegatów i przedstawicieli oddziałów PTN spotkało się, by podsumować dwulecie oraz wypracować zadania na czas do zjazdu sprawozdawczo-wyborczego. Zakwaterowani w ośrodku szkoleniowo-rekreacyjnym Szkoły Policji w Słupsku „Uroczysko” w Ustce mieli stworzone dobre warunki, by dyskutować oraz poznać atrakcje ziem słupskiej.

Dochowując tradycji, wydano z tej okazji kolejną plakietę zjazdową przedstawiającą popiersie Bogusława V (awers) i słupski zamek, który jest siedzibą Muzeum Pomorza Środkowego (rewers). Założenia projektowe opracował Zdzisław Michał Dróbka, artystyczne - artysta plastyk Mennicy Polskiej S.A. - Robert Kotowicz. Plakietka wybita została w srebrze (próba 925) w ilości 10 sztuk oraz w brązie patynowanym w ilości 175 sztuk. Ma wymiary 90 mm x 55 mm.

Poza delegatami otrzymali ją goście honorowi zjazdu, samorządowcy, gospodarze placówek turystycznych, kulturalnych, którzy wspierali nasze organizacyjne działania.

Dla przybyśli ze środkowej i południowej Polski najważniejsze, poza obradami, wymianą kolekcjonerską i atrakcjami numizmatycznymi, były - morze z piękną plażą, szczególnie przy znośnych warunkach pogodowych, atrakcje muzealne i kulturalne. Organizatorzy przygotowali i w atrakcyjnej formie zaprezentowali bicie w ośrodku „Uroczysko” przez usteckiego mincezera Józefa Jaskulę żetonu „1 denar usteki” w metalu posrebrzanym, miedzi i mosiądzu. Atrakcją była również możliwość nabycia 200 sztuk srebrnych żetonów „1 Denar Ustecki”, które po uzyskaniu zgody (certyfikatu) Fundacji im. Lecha Wałęsy były wcześniej wybite z jego podobizną dla uczczenia 20. rocznicy obalenia komunizmu. Demonstrowano przed Muzeum Pomorza Środkowego bicie przez słupskiego bursztyniarza Narcyza Kalskiego żetonu rocznicowego z wizerunkiem Bogusława X z okazji 500-le-

cia działalności słupskiego Zamku. Ponadto można było nabyć żeton „1 Gryfa” z bursztynem i bez bursztynu.

Pierwszego dnia zjazdu Mennica Polska S.A. tradycyjnie, poza obdarowaniem delegatów „Żetonem zjazdowym” na stoisku zaprezentowała swoje najnowsze produkty - monety i walory monetopodobne. Atrakcją była możliwość nabycia monety z wizerunkiem Zbigniewa Bońka. Gospodarze z okazji tak ważnej numizmatycznej imprezy przygotowali stanowisko pocztowe, gdzie między innymi można było kupić zjazdowe karty pocztowe i podbić korespondencję okolicznościowym stemplem (pierwszego dnia obiegu). Każdy z gości zjazdowych został tradycyjnie obdarowany materiałami promującymi. Gospodarze zaproponowali też (do dobrowolnego wyboru i uczestnictwa) zwiedzanie: sali tradycji i historii Centralnego Ośrodka Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce, muzeum „Towarzystwa Przyjaciół Ustki” (w atrakcyjnej formie przedstawiona materialna historia kurortu), Muzeum Chleba państwa Brzószków, które rok wcześniej obchodziło 10-lecie swojej działalności, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, gdzie odbywała się II część sesji naukowej „Monety i medale ziemi pomorskiej ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego i słupskich numizmatyków”.

Zaprezentowano wystawę tematycznie związaną z referatem oraz najstarszą polską monetą. Goście poznali znane w świecie - największe zbiory malarstwa Witkacego, pamiątki książek i materialną historię miasta, muzeum kryminalistyki Szkoły Policji w Słupsku, zabytki architektury starego Słupska, widok Słupska z wieży ratusza.

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego na wniosek oddziału uhonorował wyróżnieniami organizatorów zjazdu oraz wspierających zjazd samorządowców. Prezydenta Słupska Macieja Kobylińskiego wyróżniono złotym medalem im. prof. Ryszarda Kiersnowskiego. Złotą odznaką PTN wyróżniono: starostę słupskiego - Sławomira Ziemianowicza, burmistrza Miasta Ustki - Jana Olecha, ko-

mendanta Szkoły Policji w Słupsku - insp. Jacentego Bąkiewicza i dyrektora Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku - Mieczysława Jaroszewicza.

Dyplomami honorowymi Zarządu Głównego PTN wyróżniono Janinę Cydzik-Brzezińską z Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku i wiceprezydenta Słupska - Andrzeja Kaczmarczyka. Wyróżnieni członkowie Oddziału PTN w Słupsku to: złotym medalem im. prof. Ryszarda Kiersnowskiego - Marek Zdanowicz, srebrnym medalem im. prof. Ryszarda Kiersnowskiego - Emil Mirski, złotą odznaką PTN - Ryszard Klonowski, Michał Sopyła, Stanisław Linkiewicz, Sławomir Włoch. Dyplomem honorowym ZG PTN uhonorowano Janusza Grabowskiego, Stanisława Olecha, Adama Staciwę i Andrzeja Seweryńskiego.

Zarząd Główny PTN za wzorową pracę przy zorganizowaniu IX Walnego Zjazdu Sprawozdawczego wyróżnił dyplomem honorowym ZG PTN: Oddział PTN w Słupsku oraz Zdzisława Michała Dróbkę i Jerzego Henkego. Oddział PTN w Słupsku za pomoc i wsparcie w przygotowaniu zjazdu specjalnymi dyplomami i plakietami zjazdowymi wyróżnił kierownictwo ośrodka szkolno-rekreacyjnego Szkoły Policji w Słupsku „Uroczysko”, kierownictwo Urzędu Poczтового nr 1 w Ustce, pracowników Muzeum Pomorza Środkowego Słupsku - Dorotę Ciecho-

lewską i Roberta Kupińskiego, naczelnika Wydziału Polityki Społecznej Starostwa Powiatowego w Słupsku - Zbigniewa Babiarskiego, dyrektora Wydziału Promocji i Integracji z Unią Europejską Urzędu Miejskiego w Słupsku - Przemysława Namysłowskiego, naczelnika Wydziału Promocji Urzędu Miasta w Ustce - Piotra Wszółkowskiego, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Ustki - Józefa Jaskułę i zastępcę komendanta Szkoły Policji w Słupsku - insp. Grzegorza Matuszewskiego.

Plakietą i wyróżnikami filatelistycznymi wyróżniono naczelnika Wydziału Przewodniczącego Szkoły Policji w Słupsku - mł. insp. Piotra Bąka i rzecznika prasowego Szkoły Policji w Słupsku - Piotra Kozłowskiego. Plakietę zjazdową przekazano też do zbiorów medalierskich Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

W pierwszym dniu zjazdu, przed obradami, odbyła się aukcja numizmatyczna, podczas której uczestnicy i goście dokonali wymiany i zakupu walorów numizmatycznych. W czasie obrad Zjazdu prowadzonych przez Zdzisława Michała Dróbkę zaproszeni goście z Narodowego Banku Polskiego i Mennicy Polskiej S.A. zapoznali uczestników z ważnymi sprawami kolekcjonerskimi. Delegaci, po dyskusji, wypracowali wnioski na dwulecie, określili kierunki działań oraz przyjęli sprawozdania z VIII Walnego Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego, który od-

był się w Gorzowie Wielkopolskim w maju 2007 roku.

Wnioski, które przedstawił w imieniu słupskiego oddziału prezes Z. M. Dróbka, zostały jednogłośnie przyjęte. Generalnie dotyczą one tworzenia muzealnych zbiorów oraz ogólnopolskiej promocji regionu. W pierwszej części sesji naukowej prezes ZG PTN prof. dr hab. Mariusz Mielczarek wygłosił referat poświęcony rozpowszechnianiu monety i rozwojowi banków w antycznej Grecji. Materiały merytoryczne z zamkniętej części obrad znaleźć można w protokole sekretariatu. Wieczorem pierwszego dnia organizator, dla zachowania tradycji i uatrakcyjnienia pobytu gościom, przygotował tort zjazdowy i pieczone prosiaki z kaszubskim nadzieniem.

Część II sesji naukowej odbyła się drugiego dnia w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Pracownica muzeum - Janina Cydzik-Brzezińska wygłosiła referat przygotowany przez Dorotę Ciecholewską na temat monet pomorskich znajdujących się w muzealnych zbiorach i zbiorach słupskich numizmatyków. Po części naukowej goście zwiedzili specjalnie przygotowaną wystawę medali słupskich sprzed i po 1945 roku oraz związanych z Ustką, a także zbiory Muzeum Pomorza Środkowego.

Zdzisław Michał Dróbka
Henryk Błasziewicz

Nowe słupskie medale

W poprzednim numerze „Słupskiego Kolekcjonera” w artykule pt. „Medale słupskie” przybliżyłem czytelnikom rozwój medalierstwa na terenie Pomorza Środkowego. Wzrost zainteresowania tą tematyką wśród kolekcjonerów i sympatyków tej problematyki, zainspirował mnie do uzupełnienia wykazu słupskich medali.



Obszerne zestawienie wydanych medali w latach 1960-2005, poświęconych miastu i jego regionowi, znajduje się w książce Jana Radkowskiego i Władysława Piotrowicza pt. „Medale słupskie” wydanej w 2006

roku. Autorzy w dwunastu rozdziałach w sposób przejrzysty i czytelny prezentują ponad dwieście medali.

Opracowanie to stanowi próbę popularyzacji wiedzy o medalach słupskich wy-

bitych w latach powojennych oraz ukazuje jedną z form dokumentacji dziejów naszego miasta. Od 2006 roku wydano ponad czterdzieści medali, które nie były jeszcze publikowane, a są godne uwagi. Można śmiało stwierdzić, że wydarzenia na nich utrwalone z racji trwałości materiału są najlepszą kroniką wydarzeń społecznych i kulturalnych. Wiedza o regionie zawarta na tych medalach jest dużym atutem dydaktycznym, przy nie zawsze wysokim poziomie artystycznym.

W 2006 roku z okazji 40. Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku, Urząd Miejski wspólnie z Komitetem Organizacyjnym Festiwalu wydał pamiątkowy medal. Na jego awersie przedstawiony jest w środku stylizowany klucz wiolinowy i dwie nutki. Po prawej: stylizowany herb miasta. Wzdłuż krawędzi napis: 40 FESTIWAL PIANISTYKI POLSKIEJ SŁUPSK 2006. Rewers obejmuje popiersie. Wzdłuż krawędzi napis: HALINA CZERNY-STEFANSKA. Medal ma średnicę 70 mm, został wykonany z tombaku patynowanego w Mennicy Polskiej S.A. w Warszawie, w nakładzie 200 sztuk.



W Szkole Policji w Słupsku opracowano i wydano sześć medali. Dwa poświęcone są wysłudze lat w resorcie Spraw Wewnętrznych, natomiast cztery są medalami pamiątkowymi Komendanta Szkoły. Na awersie medalu „20 LAT SŁUŻBY W RESORCIE SPRAW WEWNĘTRZNYCH”, po prawej stronie znajduje się tarcza, logo Szkoły Policji, po lewej - duża stylizowana liczba 20, w dole napis: LAT SŁUŻBY. Rewers obejmuje stylizowanego orła w koronie, w dole napis: TIBI PATRIA. W otoku napis: RZECZYPOSPOLITA POLSKA. Medal ma średnicę 70 mm, został wykonany z mosiądzu w ilości 120 sztuk w Zakładzie Z. A. Kowalski Tatiany Mądro w Lublinie.

Awers medalu „30 LAT SŁUŻBY W RESORCIE SPRAW WEWNĘTRZNYCH” zawiera, po lewej stronie tarczę, logo Szkoły Policji w Słupsku, po prawej - dużą stylizowaną liczbę 30, poniżej napis: LAT / SŁUŻBY. W dole znajduje się gałązka laurowa. Rewers obejmuje stylizowanego orła w koronie, w dole napis: TIBI PATRIA. W otoku napis: RZECZYPOSPOLITA POLSKA. Medal ma średnicę 70 mm, został wykonany z mosiądzu w ilości 120 sztuk - w Zakładzie Z. A. Kowalski Tatiany Mądro w Lublinie.

Dwa kolejne medale to „50 LAT Z OKAZJI URODZIN - KOMENDANT SZKOŁY POLICJI W SŁUPSKU” i „MEDAL PAMIĄTKOWY KOMENDANTA SZKOŁY POLICJI W SŁUPSKU”. Na awersie pierwszego, po lewej stronie znajduje się tarcza, logo Szkoły Policji, po prawej - duża stylizowana liczba 50, poniżej w trzech wierszach napis: LAT / Z OKAZJI URODZIN. Rewers obejmuje, na żółtym tle zarys budynku dydaktycznego, poniżej w dwóch wierszach czarny napis: KOMENDANT SZKOŁY. Medal ten ma średnicę 70 mm, został wykonany z mosiądzu w ilości 120 sztuk - też w Zakładzie Z. A. Kowalski Tatiany Mądro w Lublinie.

Na awersie drugiego medalu, w centrum, w ośmiu wierszach znajduje się napis: BOŻE BŁOGOSŁAW / NASZYCH POLICJANTÓW/ZACHOWAJ ICH / W BEZPIECZEŃSTWIE / DNIEM I NOCĄ / DAJ IM SIŁĘ I ODWAGĘ / DO WYKONYWANIA / ICH POWINNOŚCI. Rewers obejmuje na żółtym tle identyfikator policyjny i napis: POLICJA. Ten medal ma również średnicę 70 mm, został wykonany z mosiądzu w ilości 120 sztuk i w Zakładzie Z. A. Kowalski Tatiany Mądro w Lublinie.

Pozostałe dwa medale to „MEDAL PAMIĄTKOWY KOMENDANTA SZKOŁY POLICJI W SŁUPSKU” i „W DOWÓD PAMIĘCI KOMENDANTA SZKOŁY POLICJI W SŁUPSKU”. Na awersie pierwszego, w centrum na żółtym tle znajduje się tarcza, logo Szkoły Policji, poniżej poziomy napis: SP SŁUPSK. W dole - szarfa biało-czerwona. Rewers obejmuje na żółtym tle zarys budynku dydaktycznego, poniżej poziomy napis: SP SŁUPSK. I ten medal został wykonany z mosiądzu, ma średnicę 50 mm. Wybito go również w nakładzie 120 sztuk.

Na awersie drugiego medalu, w centrum, na żółtym tle znajduje się również tarcza logo Szkoły Policji, poniżej szarfa i napis: W DOWÓD PAMIĘCI. Rewers obejmuje na żółtym tle zarys budynku dydaktycznego, poniżej poziomy napis: KOMENDANT SZKOŁY. Medal ma średnicę 70 mm, został wykonany z mosiądzu w ilości 120 sztuk w Zakładzie Z. A. Kowalski Tatiany Mądro w Lublinie.

W następnych numerach „Słupskiego Kolekcjonera” przedstawione zostaną pozostałe medale.

Jan Radkowski
Słupsk

Na otwarcie nowej siedziby PZŁ

Medal z zarysem budynku

18 października 2008 roku w Słupsku otwarto nową siedzibę Słupskiej Organizacji Łowieckiej. W trakcie uroczystości, osobom zasłużonym dla powstania nowej placówki wręczono okolicznościowy medal pamiątkowy.

W uroczystościach brali udział: dr Lech Bloch - łowczy krajowy, Sławomir Ziemiałowicz - starosta słupski, Michał

Laska - przedstawiciel Marszałka Województwa Pomorskiego, Ryszard Kwiatkowski - wiceprezydent Słupska, Andrzej

Modrzejewski - dyrektor Regionalny Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinku, łowczy okręgowi z Piły i Koszalina, przedstawiciele biur polowań oraz firm skupujących zwierzę, a także przedstawiciele wszystkich kół łowieckich z okręgu słupskiego.



Przebiegiem wstęgi przy wejściu do nowego budynku dokonali: łowczy krajowy - L. Bloch i łowczy okręgowy - Marian Wilczewski, przedstawiciele sponsorów oraz kół łowieckich. Budynek poświęcił ks. Henryk Kaczmarczyk, także myśliwy.



Nowoczesny obiekt jest nie tylko siedzibą władz okręgowych, komisji problemowych i miejscem szkolenia przyszłych adeptów łowiectwa, ale spełnia również rolę placówki przyrodniczego i ekologicznego wychowania młodzieży.

Na awersie pięknego, wręczanego gościom medalu, na fakturowanym tle przedstawiony jest zarys budynku, powyżej w trzech wierszach poziomo napis: Otwarcie nowej siedziby Słupskiej Organizacji Łowieckiej. W dole data: 18 października 2008. Na rewersie, na fakturowanym tle - logo PZŁ, w otoku liście dębowe. W górze znak jubileuszowy 85-lecia Polskiego Związku Łowieckiego.

Medal zaprojektował Marian Wilczewski. Wykonany został z mosiądzu, jest patynowany, lany, ma średnicę 70 mm. Wykonano go w ilości 130 sztuk w Zakładzie „Olimpia” Kazimierza i Radosława Kozłowskich w Lęborku. Emitentem był Zarząd Okręgowy PZŁ w Słupsku.

Przypuszczam, iż medal ten będzie ciekawostką kolekcjonerską wśród zbiorów medali o tematyce słupskiej.

Jan Radkowski
Słupsk

Medale z morzem związane

Medalem nazywamy najczęściej dzieło sztuki z dziedziny małego reliefu mające postać płaskorzeźbionego krążka, rzadziej wieloboku, czy też innej formy, wykonane zazwyczaj w metalu. Na obu jego powierzchniach (rzadziej na jednej stronie) przedstawione są wyobrażenia plastyczne i napisy o treści odpowiadającej idei, której medal służy.

Najczęściej medale wykonywane są techniką bicia stemplem lub jako odlewy, rzadziej spotyka się medale trybowane. Polski medal prezentuje różne style, tendencje i kierunki artystyczne współczesnej sztuki medalierskiej, od tradycyjnych konwencji realistycznych, poprzez reminiscencje impresjonistyczne i ekspresjonistyczne, do form abstrakcyjnych i interesujących propozycji awangardowych. Będąc zazwyczaj dziełem sztuki, medal ze względu na treść, ma często charakter pamiątki narodowej czy regionalnej, stanowi dokument epoki. W życiu społecznym medale spełniają także wielorakie funkcje praktyczne, użytkowe. Służą do uświetnienia rocznic narodowych i obchodów, używane są jako wyróżnienia, odznaczenia, nagrody i upominki. Sztuka medalierska ma stare, sięgające czasów greckich i rzymskich, tradycje. Nowożytne europejskie medalierstwo rozwinęło się we Włoszech w XV wieku. Jego prekursorem był Antonio Pisano. Do Polski ta forma sztuki dotarła wraz z włoskim renesansem w początkach XVI wieku, za pośrednictwem artystów sprowadzonych przez królową Bonę.

W Polsce początkowo medal ma zastosowanie w obrębie dworu królewskiego, utrwalając ważniejsze wydarzenia w skali kraju i wydarzenia z życia rodziny królewskiej. Stopniowo medal, oprócz tematyki ogólnokrajowej zawęża się do określonych regionów, miast. Medale marynistyczne od początku związane były z Gdańskiem, odwieczną stolicą morską kraju. Powstałe medale wprowadzały do polskiego medalier-

stwa motywy morskie, pejzaż Wisłoujścia, Zatoki Gdańskiej i Bałtyku, upamiętniały najważniejsze wydarzenia w rozwoju portów morskich oraz dokumentowały zasługi budowniczych i pracowników portów. Tematyka morska stała się inspiracją dla wielu artystów medalierów, jak i też przyczyniła się do stworzenia wielu kolekcji medali.

W czasie IX Walnego Zjazdu Delegatów PTN w Słupsku i Ustce, w maju 2009 roku, pasjonaci tematyki marynistycznej zorganizowali wystawę w Zamku Książąt Pomorskich pt. „Medale z morzem związane”. W poszczególnych gablotach wystawieniennych prezentowane były medale nawiązujące do dziejów polskiego szkolnictwa morskiego, z pięknym medalem 50-lecia Szkolnictwa Morskiego, autorstwa Zbigniewa Ralickiego. Medal ten na awersie przedstawia, na gładkiej powierzchni sylwetkę „Daru Pomorza” od prawej burty pod pełnymi żaglami na falach. Powyżej, na drapowanej wstędze napis: 40 LAT „DARU POMORZA”, poniżej daty: 1920-1970. W otoku napis: PIĘDZIESIĘCIOLECIE SZKOLNICTWA MORSKIEGO W POLSCE. Na rewersie przedstawiony jest orzeł piastowski na tle zarysu wybrzeża Polski. Zaznaczone porty morskie: SZCZECIN, ŚWINOUJŚCIE, KOŁOBRZEG, DARŁOWO, GDYNIA, TCZEW (miasto, w którym w 1920 roku powstała pierwsza Szkoła Morska). Medal wykonany został w tombaku, jest patynowany, ma średnicę 70 mm. Został wybity w nakładzie 3000 sztuk w Mennicy Państwowej w Warszawie.

W pozostałych gablotach wystawionych przedstawiono medale nawiązujące do rozwoju przemysłu stoczniowego, Polskiej Żeglugi Morskiej, instytucji związanych z morzem oraz medale związane z Ustką. Te ostatnie to artystyczny zapis w układzie chronologicznym jednej z form dokumentacji dziejów miasta, utrwalaony na medalach, wykonanych w latach powojennych do czasów najnowszych. Medale stanowią dzięki swej bardzo rozległej tematyce, interesującą kronikę życia mieszkańców. Medalierstwo stało się jedną z tych dziedzin sztuki, w której najpełniej odzwierciedlają się przejawy życia społecznego i kulturalnego Ustki. Na tych małych krążkach zarówno bitych, jak i lanych można odnaleźć rejestrację wszystkich ważniejszych wydarzeń. Najwięcej medali marynistycznych poświęconych było Stoczni „Ustka”. Jeden z nich, autorstwa Henryka Fajhauera, wydany na 35-lecie Stoczni Ustka na awersie ma przekroje wręgowie statków i urzędzenia stoczni. U góry trawler, w centrum napis: 35-LECIE STOCZNI USTKA. Na rewersie mamy poziomo zarysy statków. W centrum - kwadrat z wypukłym kręgiem, w nim statek i daty: 1945/1980. W dole znak Stoczni. Medal ten wykonany został w tombaku srebrzonym i oksydowanym. Ma średnicę 54 mm. Został wybity w ilości 50/250 sztuk w Mennicy Państwowej w Warszawie. Emitentem była Stocznia „Ustka” w Ustce.

Jan Radkowski
Słupsk



"HIPISI - DZIECI ŚWIATA" W DPS MACHOWINO
CZERWIEC 2010

